ŚWIATOWE ŻYCIE®

Sharon Kendrick

Wakacje na Bali

HARLEQUIN®

SHARON KENDRICK

Wakacje na Bali

Tłumaczenie:
Piotr Błoch

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *Penniless and Pregnant in Paradise*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2022

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2022 by Sharon Kendrick
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9322-8

ŚŻ DUO – 1167

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To było zupełnie jak śnić koszmar nocny i nie móc się z niego przebudzić. Sen, w którym wszyscy poza tobą mieli na sobie ubrania, a ty jedna byłaś naga. Całkowicie obnażona – myślała z rozpaczą Kitty.

Czuła się, jakby każdy w tym ekskluzywnym miejscu, zarezerwowanym wyłącznie dla bogaczy, wiedział, że jest oszustką, która bezprawnie wkroczyła na ich nietykalne terytorium. Serce prawie wyskoczyło jej z piersi, gdy dodatkowo oceniła kreacje innych kobiet: w większości jedwabne obcisłe suknie, przylegające idealnie do ich perfekcyjnych wysmukłych ciał, oraz pantofle na niesamowicie wysokich obcasach, doskonale uzupełniające opalone i wyrzeźbione na siłowni i masażach nogi.

Co też ją podkusiło, żeby na wieczorne wyjście ze znajomymi założyć luźną bawełnianą sukienkę plażową z falbankami i tanie, płaskie, płócienne espadryle kupione na ulicznym bazarze? Tyle mogła przewidzieć nawet ona! Że tak nie wypada zjawić się w klubie nocnym, w modnym kurorcie na Bali. Inna rzecz, że nie miała w zasadzie żadnej innej sukienki. Dobrze przynajmniej, że przed wyjściem wysuszyła włosy suszarką, dzięki czemu wyjątkowo jej rude loki nie wyglądały, jakby właśnie poraził ją prąd.

Kitty nie była bowiem bywalczynią knajp ani miłośniczką życia nocnego czy miejsc emanujących bogactwem. To Sophie, niania pracująca w sąsiedniej willi, zaprosiła ją na drinka po pracy. Kitty zgodziła się, gdyż Bali szczyciło się – przynajmniej w reklamach – stonowaną, nie wykluczającą nikogo atmosferą. Niestety spóźniła się i nie mogła nigdzie znaleźć znajomych.

Czy powinna się zachować, jakby się nic nie stało, zamówić drogiego drinka i popijać go powoli w samotności przez resztę wieczoru? – rozważała, ściskając nerwowo małą ratanową torebkę, również prosty, „bazarowy" zakup. Wtedy nagle uświadomiła sobie, że jeszcze coś jest nie tak: poczuła, że ktoś ją obserwuje. Dziwne. Jakby przyciągana niewidzialnym magnesem, odwróciła się i ujrzała mężczyznę siedzącego na samym końcu marmurowej lady baru z niemodną, papierową wersją gazety tuż przed nosem. Miał bardzo ciemne włosy i oczy o intensywnym spojrzeniu, muskularne ciało i lodowaty, wręcz odpychający wyraz twarzy. Wyglądał tak ponuro, że odruchowo pomyślała o zimie w samym środku upalnego lata na Bali.

Nie bardzo wiedziała czemu, ale również przyglądała mu się uważnie, wcale się nie śpiesząc z zakończeniem tej obserwacji. Może to jego nietypowa, posępna mina i kompletny bezruch spowodowały, że studiowała go i chłonęła niczym niesamowitą rzeźbę w muzeum.

W końcu oprzytomniała, zdumiona własną reakcją na nieznajomego, i postanowiła czym prędzej ustalić, gdzie znajduje się Sophie ze znajomymi. To nie zatłoczone londyńskie

city, tylko wysepka turystyczna, więc powinny się szybko odszukać.

Gdy Kitty usiłowała znaleźć w torebce telefon, usłyszała nad głową przyjemny, lecz nieznający sprzeciwu, damski głos. Ten rodzaj „uprzejmości" alergizował ją od dziecka, bo niezmiennie zapowiadał dobrze zawoalowane upomnienie lub naganę, zwłaszcza w tym przypadku, kiedy właścicielka głosu zjawiła się dosłownie znikąd, jakby wyrosła spod ziemi. Charakteryzował ją też nienaganny wygląd i fryzura w postaci skromnego koku, a na prostej czarnej sukience nosiła identyfikator, który opisywał jej stanowisko elegancko po francusku jako maitre d', czyli w mniej eleganckim uproszczeniu: kierowniczka klubu.

– Proszę mi wybaczyć, ale ma pani chyba świadomość, że ten bar obsługuje wyłącznie gości hotelowych?

Dama brzmiała przyjaźnie i profesjonalnie, lecz na tyle dystyngowanie, by natychmiast wzbudzić w Kitty charakterystyczne dla niej poczucie niepewności.

To była ostatnia kropla goryczy tego dnia, po kolejnych irytujących zdarzeniach, uszczypliwych uwagach Camilli, obmierzłych komentarzach Ruperta oraz po tym, jak w trakcie podwieczorku w jej trudnych do rozczesania lokach wylądował rozgnieciony przez bliźniaki banan!

Niestety są rzeczy, których nie dowiesz się szczerze z agencji zlecającej ci opiekę nad „uroczymi dziećmi w wyjątkowo miłej, bogatej, uprzywilejowanej, londyńskiej rodzinie".

Zrobiwszy powyższy błyskawiczny rachunek sumienia, Kitty uznała, że wyniesie się z baru natychmiast, dla własnego dobra.

– Nie, w ogóle nie miałam takiej świadomości, ale proszę się nie obawiać, bo już wychodzę – odparła z lodowatym spokojem, umiejętnością nabytą na takie właśnie okazje, w ciągu paroletniej pracy z małymi dziećmi.

Jej serce waliło jednak jak oszalałe, kiedy szła przez luksusową ciemną salę, pomiędzy niskimi stolikami, na których w porcelanowych misach na wodzie, pośród bladoróżowych płatków róż i postrzępionych pomarańczowych płatków goździków unosiły się migoczące kadzidełka.

Kiedy dotarła do drzwi, bez wyraźnego powodu obejrzała się za siebie i zasmuciła się. Ponury nieznajomy zniknął. Czyżby miała nadzieję go jeszcze zobaczyć i poczuć na sobie jego przeszywające spojrzenie? Czy chciała tę scenę zachować jako jedyne wspomnienie z egzotycznych wakacji?

W końcu, udając, że wie, dokąd idzie, minęła pewnym krokiem drzwi, okolone dwoma olbrzymimi kamiennymi smokami i udekorowane różowymi kwiatami, po czym znalazła się w pustym nieoświetlonym korytarzu, najprawdopodobniej należącym do części administracyjnej kurortu. Tu spokojnie znalazła telefon i esemes od Sophie.

Nie czekałyśmy dłużej. Drinki za drogie. Obsługa zadziera nosa. Przenieśliśmy się do Kuta. Bierz taryfę i przyjeżdżaj!

Kitty zawahała się. Czy warto płacić za taksówkę na drugi koniec wyspy, jeżeli dziewczyny będą już i tak po paru ładnych drinkach? A może lepiej porządnie się wyspać i nie martwić się, że późniejszym powrotem poirytuje Camillę i Ruperta? Bo po co dodawać sobie stresu, jeżeli już i tak atmosfera między nią a jej

zleceniodawcami z piekła rodem stawała się powoli nie do wytrzymania?

Nagle Kitty zamarła. Z najciemniejszej części korytarza wynurzyła się jakaś postać i ruszyła w jej stronę. Tak! To był on! Nieznajomy z baru. Patrzyła na niego jak zauroczona, bo przytłaczał wszystko wokół wzrostem, posturą i pewnego rodzaju niesamowitą aurą, która z niego emanowała. Miał kręcone kruczoczarne włosy i oczy niczym dwa węgle, w których czaił się podejrzany chłód.

Wiedziała, że powinna coś powiedzieć, lecz nie umiała się na to zdobyć. Czekała więc, zdając sobie sprawę, co za chwilę usłyszy. Nie mogło być inaczej. Żałowała, bo zrobił na niej piorunujące wrażenie.

– Do tej części budynku nikt z zewnątrz nie ma wstępu. Czy mogę pomóc i wskazać drogę? – zapytał oficjalnym tonem.

W pewnym sensie poczuła mu się za to wdzięczna: nie dlatego, że oferował pomoc, ale dlatego, że jego władczy ton ułatwił jej powrót do rzeczywistości i powstrzymanie się od fantazjowania na jego temat. Poza tym nie zamierzała być zbyt uprzejma, ponieważ wytrącił ją całkiem z równowagi. Za zbytnią uprzejmość ludzie tacy jak on, na przykład jej aktualni zleceniodawcy, na ogół traktowali ludzi takich jak ona w sposób poniżający.

– Doskonale potrafię znaleźć drogę. Schowałam się tu celowo, żeby wysłać w spokoju esemesa po tym, jak bezceremonialnie wyproszono mnie z baru.

– Doprawdy? Maitre d’ słynie ze swojej dyplomacji.

Kitty westchnęła. Akurat to się zgadzało.

– W porządku. Zachowała się taktownie – przyznała – ale człowiek może się poczuć idiotycznie. Nie rozumiem, czemu bary hotelowe nie mogą być dostępne dla wszystkich, tylko wprowadzają niezrozumiałe ograniczenia.

Przyglądał jej się uważnie, jakby oceniając, czy mówi na serio. Wydawał się niezaznajomiony z ludźmi, których dziwiły niepisane prawa istniejące w pewnych luksusowych kręgach.

– Ponieważ większość naszych gości nie chce być nagabywana przez ciekawskich gapiów, którzy przez pół roku oszczędzają każdy grosz, żeby stać ich było na jednego, porządnego większego drinka w naszym barze i spędzenie tutaj całego wieczoru – odparł z ironią. – Jeżeli zatrzymują się u nas celebryci z pierwszych stron najelegantszych magazynów z całego świata albo członkowie europejskich rodów królewskich, to z pewnością zakładają, że będą się tu mogli zrelaksować. Że przez parę dni nie czeka ich ciągła cenzura, a żaden napalony prymityw nie pstryknie im z zaskoczenia zdjęcia telefonem, kiedy na przykład nie będą odpowiednio uczesani czy ubrani, po to tylko, żeby je wrzucić do sieci albo sprzedać za krocie jakiemuś taniemu, tandetnemu brukowcowi.

Kitty miała ochotę wybuchnąć, słysząc te insynuacje. Z natury nie była ani gapiem, ani prymitywem, a już na pewno nie miała najmniejszego zamiaru robić ukradkiem zdjęć sławnym gościom. Sophie zresztą też! Nagle… wyhamowała. Przecież jednym z powodów, dla których koleżanka uparła się przyjść akurat tutaj, była krążąca wokół plotka, że właśnie w tym hotelu przebywa pewien super znany kierowca rajdowy.

Czy aby nie chodziło jej dokładnie o to, żeby zrobić sobie z nim selfie, a potem wstawić je wszędzie jako zdjęcie profilowe?

Po chwili Kitty zastanowiła się, kim właściwie jest nieznajomy i co tu robi? Nie może być gościem, bo mówi o „naszym" hotelu. Nie ma jednak plakietki, a jego ubiór – idealnie skrojona jedwabna koszula i ciemne spodnie – musiał kosztować fortunę, swoboda zaś i obycie wskazywały na uprzywilejowany status. Może jest zaufanym szefem ochrony, przebranym za bogatego gościa, by móc jak najlepiej wypełnić swe zadania.

– A pan? Bo wydaje mi się, że to miejsce jest znane panu doskonale. Pracuje pan tutaj?

Zawahał się nieznacznie.

– Ja… owszem. Tak.

Nie czuł się winny z powodu niezgodnej z rzeczywistością odpowiedzi. Takie pytanie można zinterpretować na wiele sposobów. Cóż z tego, że był właścicielem tego kurortu i kilkunastu innych? Spędzał przez to w pracy o wiele więcej czasu niż reszta osób na liście płac. A zatem, owszem, jak najbardziej. Pracował tutaj i prawie zawsze miał nadgodziny.

Poza tym bardzo dbał o swą prywatność. Początkowo z konieczności, potem z przyzwyczajenia. Unikał też okazywania emocji, uczuć czy zainteresowania, stąd wyrobił sobie opinię człowieka obojętnego i bez serca. To ostatnie z reguły zarzucały mu sfrustrowane kobiety.

Wbrew oskarżeniom, nie było to jego celowe działanie skierowane przeciw pragnącym upolować go na męża niewiastom, lecz cecha osobowości: szczera i głęboka potrzeba

izolowania się od ludzi, z powodu której wcale nie czuł się winny.

Spojrzał zimno na rudowłosą dziewczynę.

– A pani? Przyszła tu pani sama na drinka, nie wiedząc o ograniczeniach?

Spięła się i jeszcze bardziej się wyprostowała, eksponując niebywale ponętny biust, czym, podobnie jak oczami o niesamowicie intensywnym odcieniu zieleni i naturalnie rudymi lokami, które wpadały niemalże w czerwień, wytrąciła go całkiem z równowagi. Dlatego zresztą w którymś momencie wstał zza baru i ruszył za nią bezwiednie, jakby wabiła go magiczną, ledwo słyszalną pieśnią syrenią. Było to równie szalone, jak i trudne do wyjaśnienia.

– W zasadzie nie chodzę sama na drinki – odrzekła dumnie. – Chociaż oczywiście nic w tym zdrożnego w dwudziestym pierwszym wieku.

– Niczego takiego nie sugerowałem.

– Miałam się tu spotkać ze znajomymi, ale moje szefostwo dokładało mi zadań do wykonania, aż się w końcu spóźniłam, no i znajome zniknęły…

– Dlaczego?

– Drinki za drogie, no i generalnie… nie nasze klimaty. To jest bar z najwyższej półki. Nie dla pracujących dziewczyn. Koleżanki wzięły więc taksówkę i pojechały do Kuta. Tam na mnie czekają.

Skinął głową. Mówiła prawdę. Domyślił się, z kim miała się spotkać. Jakiś czas przed jej pojawieniem się przez klub przetoczyła się malownicza, rozchichotana grupka

długonogich, opalonych blond piękności w sukienkach mini. Nie stanowiły zresztą szczególnie niezwykłego zjawiska. Wielu młodych ludzi, turystów, studentów czy pracowników sezonowych, często wpadało do baru w nadziei, że zobaczą choć przez chwilę z bliska, jak żyje druga, „lepsza" część społeczeństwa.

Jednak rudowłosa, wielkooka dziewczyna nie pasowała wcale do hałaśliwej hałastry. Wyglądała na… Nie potrafił znaleźć odpowiedniego słowa… Może na bardzo przyzwoitą? Tak. Dokładnie tak! W niczym nie przypominała typowych bywalczyń tego miejsca, chcących się zazwyczaj nieźle zabawić. Nie była także podobna do kobiet zaszczycających jego sypialnię: szczupłych, żylastych brunetek, dokonujących akrobacji w łóżku, dzięki ciałom wytrenowanym na siłowni i na dietach, traktujących seks jak zajęcia z fitness.

Dziewczyna stojąca na wprost niego była zupełnie inna. Nietypowa. Jakby z minionej epoki. Blada, bez makijażu, raczej pulchna, ubrana w zupełnie nijaką sukienkę, nieprzystającą do życia nocnego, zwłaszcza na gorącym Bali. Mimo staromodnego ubioru poruszała się z wrodzoną gracją. Jej zgrabny chód od razu przykuł jego uwagę. Albo inaczej: przez wiele ostatnich dni nikt i nic nie przyciągnęło jej tak jak ona. Może dlatego, że sprawiała wrażenie outsidera, zupełnie jak on od niepamiętnych czasów.

Poza tym nie umiał oderwać wzroku od jej niepowtarzalnych czerwonawych loków. Gęste rude włosy spadały falami na blade ramiona niczym ogniste płomienie. Przypominała mu pewne sławne malowidło Wenus

wychodzącej z morskich fal. Nie pamiętał nazwiska malarza, tylko okoliczności, kiedy zaciągnięto go do galerii we Włoszech jako nastolatka, praktycznie na siłę. Jego niechęć nie wynikała z braku zainteresowania sztuką. Bardzo źle znosił wtedy generalnie całą, wymuszoną przez matkę, drogą wycieczkę objazdową po Europie, która miała być nagrodą za jej powrót do ojca i próbę ratowania ich nieudanego małżeństwa. Ojciec był nieludzko wdzięczny za ten gest i całe wakacje jej nadskakiwał, co powodowało, że Santiago miał mdłości, zwłaszcza znając rzeczywistą sytuację. Ojciec od dawna był mężem matki już tylko z nazwy. Nie dochowywała mu wierności, nie dążyła do prawdziwego pojednania, tylko śmiała mu się za plecami w nos, przygotowując się do zrobienia z niego jeszcze większego idioty.

Jednakże tego typu reminiscencje nie prowadziły donikąd. Zamiast pod byle pretekstem wracać do brudów przeszłości, należało się skupić na apetycznym, tajemniczym rudzielcu.

– I jak? Zamierza pani dołączyć do znajomych? – zapytał, całkiem świadom, że wolałby, żeby została.

Tylko dlaczego? Bo stanowiła całkowitą nowość na jego drodze życia? Bo był już tak zblazowany, że zapomniał, jak to jest, kiedy widzi się przed sobą normalnie się zachowującą, atrakcyjną, niezdemoralizowaną kobietę, i czuje się szczere, zdrowe podniecenie?

– Chyba nie. Po prostu wrócę się wyspać.

– Nie wygląda pani na szczególnie zachwyconą taką perspektywą.

– Bo nie jestem. Ale mam mnóstwo do zrobienia, a jutro wyjeżdżam.

Czy te słowa go uspokoiły? Prawdopodobnie tak. Zawsze wolał wiedzieć, że ma niczym nieograniczony dostęp do drogi ewakuacyjnej. „Jutro" brzmiało bezpiecznie. Póki co patrzył na jej smętną twarz i zastanawiał się, jak wygląda, kiedy się uśmiecha. Zapragnął być „dobroduszny" i „wyłącznie z przyczyn obiektywnych" zrobić coś, co mogłoby uratować jej ostatni wieczór na Bali. Sporadyczne bycie miłosiernym jest ponoć dobre dla duszy. Cóż z tego, że od dawna oskarża się go o jej brak?

Jednak gdzieś głębiej musiał przyznać, że najzwyczajniej w świecie zafascynowała go dziewczyna o rzadkiej urodzie i niemająca nic wspólnego z jego elitarnym światem. Miał chyba prawo do małej odskoczni?

Tak ciężko ostatnio pracował. Wywalczył kontrakt, na mocy którego uzyskał pozwolenie na budowę jednej z największych farm słonecznych na ziemi, na terenie zachodniej Australii. Za swe przyszłe zasługi dla środowiska, został nagłośniony przez media i partie zielonych. Powinien się czuć spełniony. Promieniować sukcesem. Niestety jak zwykle nie czuł nic.

Pamiętał zaskoczenie na twarzach swych prawników, kiedy uciekł z sali konferencyjnej, gdzie zebrano się na chwilę w trakcie dnia pracy, by świętować podpisanie kontraktu. Nie dopił nawet pierwszego kieliszka szampana. Wolał nie tłumaczyć im, że nie chciał siedzieć tam z nosem na kwintę, myśląc gorączkowo o następnych kontraktach, które będzie musiał wkrótce wywalczyć i podpisać, żeby… nie zwariować!

Przecież – i słusznie – uznaliby go za chorego, gdyby się przyznał, że oszałamiające sukcesy nie przynoszą mu satysfakcji ani nawet nie robią na nim wrażenia.

Uśmiechnął się mimo woli. Jak się okazuje, są jednak jeszcze sytuacje, które i jego potrafią ożywić.

– Jak pani ma na imię? – zapytał nagle.

– Kitty. Kitty O'Hanlon.

– Jest pani Irlandką?

– Jedyne, co mam w sobie irlandzkiego, to nazwisko – odparła z goryczą, na tyle silną, że ją odnotował, ale nie czuł się na tym etapie skory do pytania o cokolwiek.

– Santiago Tevez – przedstawił się powoli prawdziwym nazwiskiem, dając jej szansę na szybkie skojarzenie: że coś wie, czytała lub słyszała.

Odruchowo czekał na zdumienie, nudne, bo przewidywalne zachwyty i pytania, które zwykle pojawiały się w takim momencie, bo w ten sposób reagowali ludzie na spotkanie ze znanym miliarderem. Jednak tym razem nie stało się zupełnie nic. Wtedy poczuł się nagle zadowolony i zrelaksowany.

– Kitty… mam pomysł. Zostań tutaj. Zapraszam cię na drinka.

– Jak to? – zdziwiła się.

– No tak normalnie. Wygląda na to, że oboje wahamy się, co zrobić. Ja skończyłem pracę i nie chce mi się jeszcze iść do domu. Ty spóźniłaś się na spotkanie. Tymczasem z barku na górnym tarasie mamy tu jeden z najpiękniejszych widoków na całą wyspę!

Kitty poczuła przypływ zupełnie nieznanych emocji. Sytuacje takie jak zaproszenie na drinka przez kogoś pokroju

Santiaga Teveza nie trafiały się często pracującym dziewczynom jak Kitty. W zasadzie w ogóle nikt nigdy jej donikąd nie zapraszał. Kiedy wychodziła z koleżankami na dyskotekę, zwykle podpierała ściany, „oficjalnie" pilnując rzeczy pozostałych osób. Parę razy poszła z kimś na randkę, ale z góry zakładając, że nic z tego nie wyjdzie. Dobrze wiedziała, że znajomi uważają ją za cnotkę i zdawała sobie sprawę, że nie jest to całkiem bezpodstawne, lecz trudno nagle z dnia na dzień przestać być sobą i odrzucić sposób, w jaki zostało się wychowanym. Nie miała pojęcia o flircie, a już na pewno nie z mężczyzną o prezencji boga, nie zwykłego śmiertelnika. Domyślała się, że powinna natychmiast uciec, ale coś niezrozumiałego powstrzymywało ją przed tym.

I nie chodziło nawet o niechęć przed wcześniejszym powrotem do willi, pełnej kąśliwości szefowej i jej obleśnego męża. Może zatem o to, żeby raz zachować się inaczej niż przez całe życie? Żeby zrobić coś, na co się ma ochotę?

A więc… czemu nie miałaby się napić drinka z nieziemsko przystojnym nieznajomym na zakończenie pobytu na Bali? Takie zaproszenie może się już nie powtórzyć. Spędziła właśnie dwa koszmarne tygodnie, zapracowana po łokcie na „wakacyjnej wyspie marzeń", w „ziemskim raju". Nie zobaczyła nawet kawałka plaży, nie zrobiła ani jednego rysunku. A rysowanie było jej pasją, zwyczajową formą oderwania, prostym i niedrogim hobby, które pozwalało zachować zdrową psychikę. Jednak obecni pracodawcy nie zamierzali uszanować jej prawa do wolnego czasu.

– Okej, w porządku, czemu nie? – odpowiedziała w końcu.

– Potem załatwię ci transport. Może tak być?

Kitty pokiwała tylko bezmyślnie głową. Wolała się zbytnio nie zastanawiać nad motywami Santiaga Teveza. Nie chciała zgadywać, czy chce ją jakimś cudem poderwać, czy po prostu się lituje. Postanowiła się nie wycofać i zostać w klubie. Raz w zgodzie z sobą. Raz dać się ponieść. Tak jak to robią wszyscy inni.

Gdy się do niej uśmiechnął, poczuła się jak celebrytka! Jego twarz zaś wydawała się przez chwilę anielska. Radosna. Niczym pierwsza wiosenna tęcza po ponurej zimie.

Och, przestań już fantazjować! – strofowała się w myślach – zachowaj się raz zgodnie z wiekiem.

– Transport w nocy… a czy to się da?

– Tak. – Wciąż się uśmiechał. – Powiedzmy, że z racji mojej funkcji tutaj nie będzie z tym żadnych problemów. A teraz chodźmy na górę, Kitty! Zobaczysz Bali, jakiego nie znasz.

ROZDZIAŁ DRUGI

Widok był naprawdę nieziemski. Santiago ani trochę nie przesadził. Kitty nie znała takich luksusowych widoków. Kolejne wspomnienie, które warto będzie pielęgnować na ponure dni po powrocie do domu, do Londynu, do zgiełku, ruchu i niekończących się żądań zleceniodawców.

Wszystko wokół wyłożono marmurami. Przed Kitty i Santiagiem rozciągało się bezkresne, ciemne i lśniące morze. Powietrze było gęste od zapachu kadzidełek i słodkich, środkowoamerykańskich kwiatów frangipani. W głębi tarasu kilka par zajmowało najodleglejsze stoły, lecz przy głównej balustradzie stali jako jedyni. Z ukrytych głośników dochodziła pulsująca, namiętna muzyka, brzmiąca chwilami jak jazz, co sprawiało, że Kitty miała ochotę ściągnąć buty i zatańczyć w tak nieokiełznany sposób, jak tańczyła w wieku sześciu lat.

Pomimo całej niesamowitej scenerii i panoramy Bali nocą piękno tej chwili zdawało się blednąć w zestawieniu z człowiekiem, który stał tuż obok niej, wpatrzony w morze. Nie dorównywała mu nawet dominująca tej nocy pełnia księżyca i jej mieniące się kosmiczne światło, które sprawiało, że Santiago Tevez, a zwłaszcza jego niepowtarzalny profil i rysy twarzy wyglądały, jakby wykuto je w jakimś pozaziemskim metalu na nieznanej monecie. Kitty westchnęła mimowolnie.

Czy to dlatego Santiago odwrócił głowę, by spojrzeć na nią w zagadkowy sposób?

Jak pilna studentka geografii na wycieczce terenowej natychmiast przeniosła wtedy wzrok na odległy horyzont, by przywołać się do rzeczywistości. Zaprosił ją tu, by zrekompensować wcześniejsze wyproszenie z baru. Prawdopodobnie robił to tylko po to, by powstrzymać ją przed napisaniem złośliwej recenzji w jednej z modnych porównywarek.

– Imponujące, prawda? Pamiętam, jak po raz pierwszy przyszedłem tutaj popatrzeć i czułem się oszołomiony.

Jego słowa uspokoiły ją. Przypominały bardziej rozmowy w pracy niż na wakacjach. Zorientowała się też, że musi znajdować się wysoko w hierarchii zarządu, by mieć swobodny dostęp do takich zakątków kurortu.

– Zgadzam się, nigdy nie widziałam niczego bardziej uroczego.

– No to czas na naszego drinka! – Zniżył głos i wskazał na bambusową sofę na skraju tarasu.

– Czemu nie? – Kitty skinęła z aprobatą, choć nie było to typowe dla niej zachowanie.

Taką wymianę zdań mogła dotychczas usłyszeć w telewizji lub przeczytać w książce. Dla kogoś w stylu Kitty brzmiało to zbyt dorośle i wyszukanie. Zresztą podobnie wypadło przejście do stolika, na którym kelnerka z wiankiem kwiatów na głowie dyskretnie postawiła dwie wysokie szklanki mrożonych koktajli. Kitty, pomimo braku jedwabnej sukni i drogich pantofli, poczuła się nagle jak w reklamie. Jak gdyby to

wszystko przydarzało się komuś innemu. I może właśnie o to chodziło? Żeby raz nie czuć się nijaką panną O'Hanlon, lecz kimś innym, wyjątkowym.

Po chwili opadła z gracją na miękkie poduszki sofy, nie odrywając wzroku od Santiaga. Zwykle nie gapiła się na nieznanych mężczyzn, a już zwłaszcza na ich długie nogi, szerokie bary, muskulaturę czy inne, bardzo konkretne obszary męskiej anatomii. Jednak dzisiejszy wieczór toczył się odmiennie pod każdym względem. Jej ciało także reagowało dziś inaczej niż kiedykolwiek, powodując niezdrowe ożywienie. Domyślała się, co to. Czytała o tym i słyszała wystarczająco dużo. Tylko sama nigdy wcześniej się tak nie czuła. Nie poznała jeszcze na własnej skórze, co potrafi uczynić z człowiekiem podniecenie.

Po chwili Santiago usiadł obok niej, pogłębiając jej frustrację, i wskazał na mlecznoróżowe koktajle oświetlone złotym, migoczącym światłem kadzidełek, na których unosiły się gałązki z ciemnoczerwonymi gronami.

– Żurawinowe Martini, specjalność naszego hotelu… – wyszeptał.

Kitty upiła łyk słodkiego napoju, którego smak łamały cierpkie i soczyste owoce. Nie chciała jednak dzisiaj pić. Zwróciła uwagę, że on także.

– Twoja ostatnia noc na Bali. Smutno? – zagaił.

Dwa tygodnie wcześniej żyła nadzieją, jak na początku każdych wakacji, że będzie miała szansę popływać, szkicować i nacieszyć się choćby chwilę dziennie egzotyką Bali w samotności, bez ciągłej obecności dwójki małych dzieci.

Niestety tak się nie stało. Ponieważ nie zobaczy tajemniczego nieznajomego już nigdy więcej, może pozwolić sobie z nim na szczerość.

– Nie za bardzo – przyznała.

– Ciekawe! – Zadumał się. – Nietypowa reakcja. Bali uchodzi za raj na ziemi i większość osób chce tu koniecznie wrócić. Co poszło nie tak? Zły hotel?

– Wprost przeciwnie. Nocuję w jednej z willi Sangat Bagus…

– Ależ one są…

– Jakie?

– Cóż… wydawało mi się, że są raczej ekskluzywne – wyraźnie dobierał słów – i nie wszyscy mogą sobie na nie pozwolić… Co bynajmniej nie ma być osądem wartościującym. To tylko moja prywatna konkluzja z obserwacji ludzi na wakacjach, rok po roku. Po prostu myślałem, że jesteś jedną z tych dwudziestoparoletnich studentek na urlopie dziekańskim, z mocno ograniczonym budżetem…

Kitty ze szczerym uśmiechem oparła się o kanapę.

– Mów dalej. To fascynujące.

– I pewnie twoje rozczarowanie Bali polega na tym, że poznałaś tu jakiegoś przystojnego Australijczyka albo Amerykanina, który wyjechał i zostawił cię ze złamanym sercem.

– Przykro mi, że cię zawiodę, ale nic takiego mnie nie spotkało.

– Więc dlaczego nie żałujesz, że wyjeżdżasz?

Nie zwierzała się nikomu ze swoich obecnych problemów. Nawet Sophie nie wiedziała o niczym, bo lojalność wobec

pracodawców… W zasadzie generalnie lojalność wpajano Kitty od dziecka. Lecz teraz nagle poczuła wielką potrzebę odciążenia się.

– Tak jak i ty, nie jestem tu na wakacjach. Pracuję. Jako opiekunka.

– Opiekunka – powtórzył jak echo; jakby nigdy nie spotkał kogoś wykonywającego ten zawód.

– Opiekuję się dwójką małych dzieci. Właściwie… powinnam była chyba zapytać wcześniej… czy ty… czy masz rodzinę i dzieci?

Bo nagle wyobraziła sobie, że ten piękny „podrywacz" jest żonaty. W sumie nie miało to znaczenia, lecz… jednak miało. Choć nie wiedziała czemu. Stop. Wiedziała doskonale. Tylko wstyd się jej było samej przed sobą przyznać.

– Nie, Kitty. Nie mam dzieci i nie zamierzam ich mieć. Jestem singlem i jestem z tego powodu bardzo szczęśliwy.

Kiedy to mówił, nie wyglądał jednak na zbytnio szczęśliwego.

– Dzieciaki, którymi się zajmuję, są słodkie, oczywiście nie cały czas, ale…

– Ale ich rodzice nie są?

– Owszem… Stanowią prawdziwe wyzwanie.

– W jakim sensie?

Westchnęła, bo w sumie nie zamierzała rozmawiać o pracy w takich bajkowych okolicznościach.

– Przecież chyba nie interesuje cię to na serio?

– Nie pytałbym, gdyby mnie nie interesowało.

Santiago istotnie ze zdziwieniem odkrył, że podoba mu się jej historia. Zastanawiał się też, dlaczego w ogóle jest zafrapowany tą dziewczyną. Bo różni się od wszystkich innych znanych mu kobiet? Czy jest w tej fascynacji może coś bardziej prymitywnego? Prostego i podstawowego? Jak światło księżyca połyskujące na jej niepowtarzalnych włosach? Mieszanka srebra i złota. Jak biel jej ramion. Pożądanie „na pstrym koniu jeździ", pomyślał cierpko. A może powinno się mówić „na klaczy"?

– Moi zleceniodawcy są oboje wziętymi prawnikami. W Londynie w zasadzie ich nie widuję. Wychodzą bladym świtem na siłownię, a wracają, kiedy dzieci już śpią.

– I nigdy się nie zastanawiasz, po co je właściwie mieli?

– Och, gdyby ludzie mieli dzieci tylko z właściwych powodów, populacja ludzka wymarłaby już wieki temu – odparła z goryczą przypominającą jego ton, gdy przekonywał ją, że czuje się szczęśliwy bez rodziny. – I chociaż willa jest ogromna, to kiedy jesteśmy nagle wszyscy razem, robi się dosyć… intensywnie!

– Czyli na urlopie widzisz swych zleceniodawców na co dzień i nagle uświadomiłaś sobie, że niechętnie ich oglądasz?

Pokiwała głową.

– Mówiąc najkrócej, dokładnie tak. Ich małżeństwo ewidentnie przechodzi kryzys, a oni szukają…

– …gdzie by tu odreagować? I kończy się zazwyczaj na tobie?

Zarumieniła się, jakby wiedząc, że powiedziała już zbyt dużo.

Santiago czuł się coraz bardziej ożywiony. Miał już pewność, że Kitty naprawdę nie stara się z nim flirtować, co było niesamowite i nowe.

– I co zamierzasz z tym zrobić?

– Po powrocie do Anglii zacznę się rozglądać za inną rodziną. Bo… to praca na stałe. Mieszkam przy ludziach, którymi się opiekuję.

– I odpowiada ci to? To oznacza zmianę domu przy każdej zmianie pracy?

Przez chwilę zastanowiła się, co by pomyślał, gdyby powiedziała mu o sobie prawdę. Pewnie to samo co ci, którym musiała powiedzieć. Ale nie chciała od niego ani zdumienia, ani litości. Nie wiedziała jeszcze, czego chce, ale na pewno czegoś innego.

– Różnorodność nadaje życiu smak! – zażartowała więc bez większego przekonania, ale Santiago nie zareagował, zapatrzony na nią, a w zasadzie na jej włosy, jakby nigdy przedtem nie widział z bliska rudzielca. – A ty? Chyba teraz twoja kolej, żeby opowiedzieć mi coś o sobie?

– A co chcesz wiedzieć?

Kitty poruszyła się nerwowo na kanapie. Najbardziej chciała wiedzieć, jak by to było, gdyby ją pocałował. Ale o to zapytać nie mogła. Odchrząknęła.

– Mieszkasz tutaj na Bali?

– Czasami.

– To gdzie jeszcze?

– Wszędzie. I nigdzie.

– To brzmi dość zagadkowo.

– Po prostu, podobnie jak ty, wynajmuję mieszkania w zależności od tego, nad czym pracuję i gdzie.

– No a gdzie masz dom?

Zaśmiał się krótko.

– Obawiam się, że nigdzie.

Zmarszczyła brwi, bo jego odpowiedzi były co najmniej wymijające. Postanowiła zmienić taktykę.

– I w Hiszpanii też nie?

– Myślisz, że jestem Hiszpanem?

Zawstydziła się. Lśniąca, jasna jedwabna koszula, podkreślająca ciemną karnację, gęsta szopa prawie czarnych włosów czyniły go podobnym do piratów z książek przygodowych dla dzieci.

– Może.

– Nie jestem. Urodziłem się prawie trzydzieści pięć lat temu w Argentynie.

– I jeździsz tam?

– Nigdy. Rzecz w tym, Kitty… – Sposób, w jaki namiętnie i przeciągle wypowiedział jej imię, sprawił, że poczuła się, jakby ją pieścił, a jego głos składał się z aksamitu i miodu.

– Co? – zapytała półprzytomnie i bez tchu, bo jeśli jego poziom nudy osiągnął właśnie dopuszczalny próg, to zaraz skróci wieczór i każe jej wracać do domu.

– Mógłbym ci odpowiadać na pytania całą noc, ale przyznaję szczerze, że nie jestem w nastroju na takie rozmowy. Za mną bardzo pracowity czas i po raz pierwszy od wielu dni odpoczywam.

– Jeżeli tak wyglądasz, jak się relaksujesz, to bałabym się chyba spotkać cię, gdy jesteś w stresie.

– Póki co naprawdę interesują mnie wyłącznie księżyc i kwiaty… Zakładam, że wszyscy ci mówią, jakie piękne masz włosy?

Kitty znieruchomiała. Gdyby mu powiedziała, że nikt nigdy niczego takiego jej nie powiedział, musiałoby to zabrzmieć niezręcznie.

– W szkole każdy mówił o moich włosach. Nie znosiłam tego – sprytnie odwróciła sytuację.

– Ale dlaczego?

– Bo to mnie wyróżniało. No i oczywiście inspirowało do wymyślania przezwisk. Niekoniecznie miłych.

– Miałaś kolegów bez wyobraźni. Twoje włosy są jak ogień. Jak płomienie rozjaśniające ciemność nocy!

– No co ty? Na serio? – zdumiała się.

– Sto procent powagi, Kitty. A teraz… czy wiesz, co najbardziej chciałbym zrobić?

Najdziwniejsze było to, że owszem: Kitty wiedziała! Pomimo braku znajomości płci przeciwnej czuła doskonale, czego chce Santiago Tevez. I to nie tylko dlatego, że zaczął nagle używać określeń, które w jej niewykształconych uszach brzmiały jak poezja. Widziała to w jego oczach.

Wcześniej często się zastanawiała, jak to jest, gdy odczuwa się pożądanie. Czy trapi to ludzi jak gorączka i utrudnia logiczne myślenie? Słyszała też, że niektóre kobiety nazywano oziębłymi i bała się strasznie, że może być jedną z nich. Jednak teraz, nagle, wszystkie te wątpliwości i obawy rozpłynęły się

niczym lody położone na podgrzanej szarlotce: czuła się najzwyczajniej w świecie podniecona i kobieca! Po raz pierwszy w życiu.

Wiedziała również, że dla Santiaga nie liczyła się jakość jej niemodnej, prostej sukienki i płóciennych, tanich espadryli. Nie obchodziło go też, czy miała prawo wejść do baru, bo była odpowiednio bogata, czy może była na to za biedna. Sposób, w jaki patrzył na nią od początku, mówił sam za siebie. Wyczuwała, że jej pragnął.

Po raz pierwszy w swym krótkim życiu Kitty czuła się piękna i wyjątkowa. Wręcz wszechmocna. Gotowa przesuwać granice i badać, co leży za nimi. Miała też kontrolę nad tym, co zdarzy się w tę noc, bo zdecydowała już, co chce zrobić.

– Tak sądzę – przyznała. – A czy to twój stały sposób na podrywanie studentek na urlopie dziekańskim?

Zdziwiony potrząsnął głową.

– Nigdy dotąd tego nie robiłem.

– Więc co sprawiło, że wyszedłeś za mną z baru?

– Przecież doskonale wiesz…

Przechyliła filuternie głowę.

– Uznałeś, że stanowię zagrożenie dla bezpieczeństwa gości?

To prowokujące pytanie i te rozszerzone źrenice… a zatem Kitty zgadza się na jego niewypowiedziane zaproszenie. Tylko skąd nielogiczne poczucie rozczarowania, że poszło mu tak gładko? Czy chciał, żeby dała się prosić nieco dłużej? Żeby mogli się zabawić w kotka i myszkę, podsycając swe apetyty? Bo nietypowy rudzielec niewątpliwie, w niewytłumaczalny sposób, obudził w nim zdrowe pożądanie, jakiego dawno nie odczuwał.

Gdyby można było głodzić zmysły mocniej, smak deseru wydałby się jeszcze słodszy. Ale chyba pomylił się co do niej, zakładając, że jest aż tak inna od wszystkich. Bo w tym momencie przypominała mu dojrzały owoc gotowy spaść z drzewa przy najlżejszym podmuchu wiatru. Jego nieufność wobec kobiet miała wieloletnie podstawy. Sam grał fair i nie dawał fałszywej nadziei. Tylko zazwyczaj nie musiał o tym rozmawiać z pięknotkami z pozłacanego świata, które zaszczycały jego sypialnię. Pod tym względem ruda musiała być inna i nieobyta w takich realiach. A zatem dziś wieczorem będzie musiał wyartykułować pewne kwestie. Wyjaśnić jej, że nie jest typem rycerza ani mężczyzny, o którym śnią kobiety pokroju Kitty.

– Wyszedłem za tobą, bo czułem, że muszę, że nie mogę ci się oprzeć… – zaczął szeptać zmysłowo – …zupełnie jakbyś mnie wołała.

Nareszcie dotknął jej jedwabistych rudych włosów, o czym marzył od początku. Wymamrotał coś przy tym pod nosem po hiszpańsku.

– Czyli… chcesz mnie pouczyć trochę hiszpańskiego – droczyła się z nim całkiem zrelaksowana.

– Proszę… nie zmieniaj tematu. – Wpatrywał się w nią intensywnie, próbując ustalić, jaki ma kolor oczu. Zielone? – Mam w głowie zupełnie co innego niż korepetycje. Chcesz, żebym cię pocałował?

– Przecież wiesz, że tak.

– Wiedziałem, odkąd spojrzeliśmy na siebie w barze… ale musisz sobie uświadomić, że jeśli coś zaczynam, to kończę… jak

zacznę, to znajdziemy się w łóżku…

– I zawsze tak z tobą jest?

– Zawsze – przyznał z wielką powagą.

– A jeśli właśnie tego chcę?

Jej nonszalancka szczerość była może nieoczekiwana, lecz raczej prawdziwa. Czy powinien traktować ją protekcjonalnie, czy uznać, że jest dorosła, tak samo jak on, i ma swoje poczucie wolności i prawo do dysponowania ciałem? W jej spojrzeniu widział wyłącznie zdrowe podniecenie i żądzę, lecz były one dziewczęce i ufne. Przez chwilę znowu rozważał odesłanie Kitty do domu.

Zwyciężyło jednak pożądanie, bo ostatecznie wyglądało mu na to, że w tej kwestii czują podobnie. Pochylił się więc nad nią i zaczął ją namiętnie całować. Jej świeżość dawała mu rozkosz. Nagle… przyhamował. Jeśli zacznie tutaj, na tarasie, wśród ludzi…

Wstał.

– Przenosimy się w bardziej odosobnione miejsce – oznajmił zasapany. – Apartament Prezydencki jest tuż obok.

– Jesteś pewien, że…?

– Absolutnie.

Wyciągnął do niej rękę, którą ujęła ufnie i bez wahania.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pod kontrolą?

Czy naprawdę była aż tak naiwna, by choć przez chwilę uważać, że ma tę sytuację pod kontrolą? I to, co się z nią działo w towarzystwie Santiaga?

Kiedy w milczeniu zaprowadził ją z odjazdowego baru na dachu do pomieszczenia najwyraźniej zarezerwowanego dla specjalnych gości, jedyne, na co się zdobyła, to rozglądanie się wokół w kompletnym zdumieniu. Miejsce to nazywano Apartamentem Prezydenckim i nie miała wątpliwości czemu. Pośrodku gąszczu pachnących kwiatów znajdowała się tu wielka wanna i basen bez krawędzi podświetlany od dołu, co w efekcie dawało wrażenie, że wypełniono go złotawo-błękitną wodą. Dalej rozstawiono gigantycznych rozmiarów leżak, który przypominał łoże małżeńskie. Przez moment dziwiła się, jakim cudem w ogóle się tu znaleźli, lecz gdy ją objął, przytulił i zaczął całować, zasadniczo przestała myśleć.

Jego dotyk i pocałunki sprawiały, że czuła się silna, wręcz wszechmocna. Kiedy ściągnął z niej sukienkę i stanik, poczuła się także piękna. Po raz pierwszy w życiu.

Wtedy wyszeptał coś po hiszpańsku. Wprawdzie nie znała tego języka, ale wiedziała, że musi to być komplet.

– Och… – westchnęła.

– Czy „och” to międzynarodowe słowo oznaczające „rozkosz”? – zapytał leniwie.

– Wydawało mi się, że nie chciałeś się teraz zajmować językoznawstwem.

Zaśmiał się i znów zaczął ją pieścić. Odrobinę przytomniejsza, pomyślała, że pewnie i ona powinna go dotknąć lub pogłaskać. Nie wiedziała jednak jak ani gdzie. Była zbyt oszołomiona, żeby analizować odpowiednie techniki. Nie mogła się skupić. Wystarczyło, że jego dłonie powędrowały w stronę jej nagich kolan, a potem niebezpiecznie w górę. Mogła teraz tylko szeptać bez końca jego imię.

Gdy odgarniał włosy z jej rozpalonej twarzy, miała okazję znów mu się przyjrzeć. Zamglone spojrzenie hebanowych oczu, ostre klasyczne rysy, podkreślone srebrną poświatą księżyca, piękne gęste włosy, ciemna wersja lwiej grzywy.

Jakim cudem znalazła się z kimś takim w Apartamencie Prezydenckim? Całe życie poddawała w wątpliwość swoją wartość i oceniała siebie wedle standardów narzuconych przez innych, nierzadko nieszanowanych przez siebie ludzi. Może nareszcie robiła coś w zgodzie z sobą? Może raz nie cofnęła się i wyciągnęła ręce po to, czego od dawna pragnęła?

– To chyba nie jest idealne miejsce – wymruczał nagle. – Przeniesiemy się gdzieś indziej.

To powiedziawszy, wziął ją na ręce.

Kitty ogarnęło absolutne zdumienie.

W szkole zawsze traktowano ją jak chłopczycę, którą każdy chciał mieć w swojej drużynie przed międzyszkolnymi

rozgrywkami w hokeja. Teraz, nagle, poczuła się mała, krucha i stuprocentowo kobieca.

– Nikt nigdy przedtem nie nosił mnie na rękach – stwierdziła rozmarzona, kiedy, przeniósłszy ją przez marmurowy taras, przystanął przy wielkim leżaku.

– Mogę ci przysiąc, że nie jest to typowy dla mnie *modus operandi*.

– Czy to też po hiszpańsku?

– Nie. Po łacinie. Koniec rozmów, chcę cię całkiem rozebrać.

Kitty przeraziła się, że na pewno rozczaruje go jej ciało oraz tania bielizna i espadryle. Gdy jednak ukradkiem zerknęła na niego, nadal miał rozpromienioną twarz. Wtedy zrozumiała, że najwyższy czas, by zobaczyć go w pełnej krasie.

Drążącymi dłońmi rozpięła mu koszulę, nie mogąc oderwać wzroku od wyrzeźbionej sylwetki. On zaś zrzucił buty i spodnie, a z portfela wyjął małą torebeczkę.

I nareszcie stanęli naprzeciw siebie całkiem nadzy. Najpierw były westchnienia i zachwyty, a potem już tylko ciało, ciało i ciało. Jej delikatność i jego siła. Taniec bez słów. Ale inny od wszystkich tańców, jakie znała. Kiedy w pewnym momencie sięgnął po prezerwatywę, nawet to jej nie speszyło. Wprost przeciwnie! Czuła się, jakby w jeden wieczór zamierzała nadrobić to, czego zabrakło jej w całej wczesnej młodości. To, czego nauczono ją się obawiać.

– Chyba teraz… – wyszeptał nagle.

Pokiwała tylko głową, wpatrując się w niego z niedowierzaniem, a konkretnie w jego nagość. Nie żeby miała

jakieś porównanie, niestety. Ale zdecydowanie była pod wrażeniem tego, co widzi, i bardzo pragnęła tego dotknąć.

– Nie. Nie teraz. Może potem – wybąkał.

Znowu nie rozumiała, co mówił, ale po raz kolejny posłusznie pokiwała głową. Na szczęście potem zamilkł i powrócił do tego, co najbardziej ją fascynowało. Aż do chwili, gdy napotkał opór, lecz trwało to krótko i Kitty nie pozwoliła mu się zatrzymać. O nie! Bo to była już nowa, wyzwolona Kitty, która właśnie pozbyła się swych paskudnych ograniczeń z przeszłości. Kitty, która nigdy nie czuła się ważniejsza, piękniejsza ani żywotniejsza, niż w tej jednej chwili w perfekcyjnym duecie z perfekcyjnie seksowym Santiagiem.

– Mmm… – zamruczała w końcu. – Ależ było super!

Santiago leżał obok niej w milczeniu, próbując oprzytomnieć. Zastanawiał się, czemu aż tak bardzo zwodził sam siebie, skoro wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że ma do czynienia z osobą zupełnie niedoświadczoną.

– Byłaś niewinna… – powiedział, onieśmielony brzmieniem tego słowa we własnych ustach, bo na pewno nie należało ono do często przez niego używanych.

– Tak – przyznała. – A czy to ma jakieś znaczenie?

Zamyślił się nad tym. Zasadniczo i z definicji nie, lecz w rzeczywistości jasne, że tak, bo wszelka nowość jest atrakcyjna i przyciąga jak magnes.

Dotychczas wydawało mu się, że, jeśli chodzi o kobiety, widział już wszystko i wszystkiego spróbował. Chyba się jednak pomylił. Najwyraźniej celowe kuszenie i uwodzenie, kochanki ubrane w długie skórzane botki i skąpe stringi lub pojawiające

się na progu jego domu nago, okryte jedynie płaszczem, nie wyczerpywały tematu kobiet, kobiecości i seksu. Kitty O'Hanlon była słodka, kobieca i była… dziewicą!

Czy wyczuwał w niej coś niesamowitego? Czy dlatego wyszedł za nią z baru? Czy podświadomie domyślił się, że oto ma do czynienia z kobietą nietkniętą wcześniej przez innego mężczyznę? Czy właśnie dlatego zachowywał się przy niej inaczej, w pewnym sensie staromodnie, nosząc ją na rękach po tarasie przy blasku księżyca?

– W zasadzie nie, to przecież twoje wybory. Chociaż nie przeczę, że jestem zdziwiony.

– A to dlaczego? – wyszeptała, przysuwając się do niego.

– Z powodu twojego wieku.

– Co ma z tym wspólnego mój wiek? – zdziwiła się.

Bezwiednie przygładził jej loki.

– Ile właściwie masz lat?

– Jestem po dwudziestce i nie jestem na urlopie dziekańskim. Sam tak powiedziałeś. Już nie pamiętasz?

– Owszem, pamiętam. I ponieważ, jak się okazuje, tak długo z tym czekałaś, może powinnaś była poczekać trochę dłużej, jeśli nie do nocy poślubnej, to przynajmniej do relacji z kimś, z kim będziesz dłużej niż jedną noc.

Podniosła się i oparła na łokciu. Przypatrywała mu się uważnie zamglonym wzrokiem, ale bez cienia urazy, co również go zdziwiło.

– A jeżeli nie chcę niczego, co miałoby potrwać dłużej niż jedną noc?

– Wedle mojego dotychczasowego doświadczenia oznacza to, że jesteś nietypowa i niezwykła.

– Aha… czy zawsze jesteś taki cyniczny?

– Zawsze.

– Dlaczego? Ktoś złamał ci serce?

– Nie, Kitty. Nikt. Nie pozwoliłem nikomu zbliżyć się do siebie na tyle, żeby było to możliwe.

– Czyli taki się urodziłeś.

– Może. A może nauczyłem się tego dosyć wcześnie… A teraz chodź, ubierz się i odwiozę cię do tej waszej willi.

Kiedy zamiast odpowiedzieć, przytuliła się do niego mocniej, wyszeptał tylko:

– Kitty… i co ty najlepszego robisz?

– Jak chciałam cię dotknąć, to powiedziałeś mi, że „potem". Myślę, że teraz jest właśnie to „potem". Poza tym wspomniałeś również o jednej nocy, więc rozumiem, że mamy jeszcze ładnych parę godzin do wschodu słońca.

Tak śmiałych sugestii Santiago nie spodziewał się od kogoś tak mało doświadczonego jak Kitty. Może dlatego pokonała go przez zaskoczenie. Zresztą nie ma się co oszukiwać, stawianie oporu pragnieniom Kitty było ostatnią rzeczą, jaka przychodziła mu w tym momencie do głowy.

Przecież to tylko jedna noc. Ile zdoła ją nauczyć w jedną noc? Ile jeszcze ona zdoła nauczyć ciebie? – podpowiadał mu pełen sarkazmu głos gdzieś głęboko w jego głowie.

– W porządku, Kitty, ale pamiętaj, że nie zamierzam zmienić zdania na żaden temat. Jak ci już mówiłem, nie zjawiam się w charakterze rycerza, żeby cię uratować. Nie chcę

małżeństwa, a już zdecydowanie nie planuję mieć dzieci. Jestem szczęśliwy, żyjąc tak, jak żyję. Rozumiesz?

– Mówisz to każdej, z którą uprawiasz seks?

– Nie, Kitty. Nie muszę. Zwykle robię to z kobietami, które są o wiele bardziej doświadczone niż ty.

Myśl o tych innych kobietach napełniała serce Kitty nienawiścią, co było kompletnie irracjonalne, lecz w przeciwieństwie do Santiaga potrafiła na ogół przyznać się sama przed sobą do własnych uczuć. Jednak tej nocy, jeżeli chciała wykorzystać tę niewiarygodną okazję do końca, musiała stłumić wszelkie emocje.

I udało jej się!

Ta noc była bardzo długa, zmysłowa i obojgu przyniosła spełnienie. W międzyczasie Kitty poznała także parę egzotycznych przekąsek i napojów, takich jak chorizo serwowane z krewetkami, tofu z sosem orzechowym czy kokosowy sorbet z bitą śmietaną.

Wkrótce też zobaczyła, że bogaci często uprawiają seks w bardziej wyszukanych miejscach niż sypialnia, na przykład pod prysznicem z hydromasażem, gdzie trudniej jest o właściwe zastosowanie prezerwatywy. Te, wydawałoby się, beztroskie chwile spod prysznica Kitty zapamięta bardzo dobrze i na bardzo długo.

Kiedy przebrana i wysuszona obserwowała niesamowity, fioletowo-pomarańczowy wschód słońca, pomyślała ze smutkiem, że będzie to chyba jedyny i ostatni, jaki przyjdzie jej oglądać na Bali.

– Trzeba już iść – powiedziała.

Santiago wyczuwał w jej głosie nutę żalu, ale oboje wiedzieli, że jest to nieuniknione. Nie mogła teraz zacząć fantazjować ani marzyć. Dla Santiaga także była to jedna z najlepszych nocy w życiu. I tak też należało ją zapamiętać, nie brnąc w bolesną konfrontację z rzeczywistością.

Poszli zatem na recepcję, przed którą czekała czarna, super elegancka limuzyna. Kitty milczała. Nie pytała o nic, nie dziwiła się niczemu.

Być może właśnie dlatego Santiago, siedząc już za kierownicą limuzyny, nabrał chęci, żeby jednak przekonać się, czy Kitty naprawdę nie zdaje sobie sprawy, z kim spędziła tę noc. Był gotów to sprawdzić, ryzykując nawet, że czar tego, co się zdarzyło, pryśnie. Zresztą może tego właściwie potrzebował? Wolał rzeczy przewidywalne, znane i pewne. Kobiety wyrachowane i działające wedle planu. Coś, co widział już wiele razy, a więc coś bezpiecznego. Kiedy dojechali pod wskazany przez nią adres, zatrzymał się i zgasił silnik.

– A więc naprawdę nie wiedziałaś? – zapytał.

– Obawiam się, że nie rozumiem, o co pytasz.

Jego wewnętrzny głos podpowiadał mu, żeby się wycofać. Pocałować ją na pożegnanie i odjechać. Jednak wrodzony cynizm, który pozwalał mu utrzymywać zerową temperaturę serca, wziął górę.

– Ten kurort należy do mnie.

– Do ciebie?

– Ten i cała sieć wielu innych. Naprawdę nie wiedziałaś?

– Skąd miałam wiedzieć? Przecież powiedziałeś mi, że tam pracujesz. Czyli cały czas myślałeś, że dlatego z tobą zostałam?

Ponieważ nie zaprzeczył, w końcu wybuchła.

– Jak ty tak możesz?!

Wzruszył ramionami.

– Z łatwością. Tak mi podpowiada moje doświadczenie. Jeszcze nigdy nie spotkałem kobiety, której by o coś nie chodziło.

– Santiago, nadal nie wiem, dokąd zmierzasz.

– Musisz przyznać, że to zdumiewające, jeżeli kobieta decyduje się stracić dziewictwo z całkiem obcym facetem, który poderwał ją godzinę wcześniej w hotelowym barze.

– Jedyne, co muszę przyznać, to to, że spędzenie nawet kwadransa z tak potwornym cynikiem jak ty było kompletną pomyłką!

Rozwścieczona Kitty wyskoczyła z limuzyny, trzaskając za sobą drzwiami głośniej, niż zamierzała. Nie odeszła jednak od razu, lecz zajrzała jeszcze do auta przez opuszczoną szybę.

– Przynajmniej możesz mieć pewność, że nie będę cię szukać, bo nie chcę jeszcze raz wysłuchiwać twojej żałosnej opowieści o tym, jakim jesteś szczęśliwym singlem. Ty nawet nie rozumiesz tego słowa, Santiago, a jeśli pewnego dnia szczęście zapuka do twoich drzwi, wcale się nie zorientujesz. Z góry zakładasz, że jesteś dla każdej kobiety nagrodą, ponieważ jesteś bogaty i przystojny. Natomiast ja cieszę się, że już nigdy więcej cię nie zobaczę.

– Masz absolutną rację! A każde słowo z twojej przemowy jest świętą prawdą! Tak! Jestem diabłem wcielonym, a ty jesteś naprawdę niepowtarzalna i powinnaś sobie znaleźć faceta, który będzie ciebie wart. Zasługujesz na to.

Z Kitty uszło powietrze. Pustym wzrokiem odprowadziła odjeżdżającą limuzynę. I po co na koniec powiedział jej szczery komplement? Bo przecież powiedział to wszystko szczerze i bez cynizmu. Czy po to, żeby trudniej jej było zapomnieć? Żeby nie mogła przestać marzyć o sytuacji nieosiągalnej?

Całkowicie zdezorientowana Kitty dotarła do drzwi willi i otworzyła je po cichutku. Niestety w salonie czekali na nią rozwścieczeni pracodawcy, Camilla i jej odrażający mąż Rupert.

– Miałam cię właśnie zapytać, Kitty, gdzie się podziewałaś – fuknęła Camilla – ale twój wygląd mówi sam za siebie.

– Zasiedziała się! Mała ladacznica! – zarechotał obrzydliwie Rupert.

Jego spojrzenie nie wróżyło nic dobrego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pierwsza bomba wybuchła dwa dni po powrocie Kitty z Bali, gdy Camilla kazała jej się stawić w salonie w sobotni poranek. Nie była to zwykła pora na rozmowę pracodawczyni z nianią, która zazwyczaj brałaby teraz dzieci na plac zabaw, żeby Camilla z Rupertem mogli zjeść swój brunch w lokalnej kawiarni, zakończywszy cotygodniową sesję joggingu wokół Regent's Park. W tę sobotę jednak bliźniaki niespodziewanie zabrali znajomi.

Kitty weszła do salonu, który wydał jej się jeszcze bardziej sterylny niż zwykle. Niebieskie ściany, kiczowate pretensjonalne meble, koszmarne pseudohistoryczne portrety przodków, przesadnie spiętrzone dekoracje. Kitty, jeżeli w ogóle dostąpiła zaszczytu przestąpienia progu tego dziwacznego pokoju, czuła się w nim jak słoń w składzie porcelany i cały czas się bała, że coś zniszczy, przesunie lub uszkodzi.

Obecnie na jedwabnej kanapie usadowiła się Camilla z surową miną i nienaganną blond fryzurą, na którą musiała nałożyć tonę lakieru. Nie odzywała się ani słowem, ale tak mniej więcej kształtowały się relacje Kitty ze zleceniodawcami od przylotu z Bali. Dlatego w każdej wolnej chwili przeglądała ogłoszenia o pracę.

– Nie zamierzam owijać w bawełnę – powiedziała w końcu Camilla, bawiąc się bezmyślnie perłami ze swego naszyjnika – powiem więc wprost: zwalniamy cię.

– Zwalniacie mnie? – powtórzyła jak automat Kitty.

– Tak. Przykro mi, że do tego doszło, ale chcielibyśmy, żebyś się spakowała i wyprowadziła jak najszybciej. Zamiast wypowiedzenia dostaniesz wynagrodzenie za miesiąc do przodu.

Kitty gapiła się na Camillę z niedowierzaniem. Czym innym było rozglądać się za pracą z ciekawości, a czymś zupełnie innym zostać bez uprzedzenia zwolnionym i nie mieć pracy.

– Ale dlaczego? – bąknęła.

– Dlaczego? No przestań! Chyba obie doskonale wiemy dlaczego. Naprawdę uważasz, że nasze dzieci zasłużyły na taki przykład? Na nianię zakradającą się o świcie do domu w takim stanie, że nikt nie ma wątpliwości, co robiła w nocy?

Choć Kitty nieraz żałowała tego, co się stało, nie potrafiła przestać myśleć o Santiagu ani o tym, w jaki sposób nareszcie została wprowadzona w tajniki normalnego, dorosłego życia. Nie czuła się w końcu jak dziewczynka, tylko jak prawdziwa kobieta i chciała, żeby tak ją traktowano.

– Czyli według was nie mam prawa do własnego życia?

– Nie, jeżeli ma to wpływ na nasze dzieci. Przypuszczam, że kiedy Rupert nie połknął przynęty, uznałaś, że znajdziesz sobie kogoś innego.

Kitty wytrzeszczyła oczy.

– Przepraszam, co takiego?!

– Och, oszczędź sobie i mnie tych niewinnych spojrzeń. Rupert nieraz mi mówił, jak przy każdej okazji paradowałaś przy nim w swoim prowokującym kostiumie kąpielowym.

Ostatni komentarz odbiegał tak drastycznie od rzeczywistości, że Kitty prawie roześmiała się na głos. Ale jak tu powiedzieć nieświadomej niczego żonie, że jej mąż jest obleśnym podglądaczem i żałosnym podrywaczem? I jaki ma to sens, jeżeli istnieje wyłącznie wersja Ruperta przeciw wersji zwalnianej właśnie niani?

Kitty nie wyniosła zbyt wiele z ponurego dzieciństwa, ale na pewno umiała wyczuć, kiedy należy unieść się honorem.

– W porządku. Jeśli taka jest wasza wola, wyprowadzę się natychmiast po pożegnaniu z dziećmi.

– Obawiam się, że nie będzie to możliwe. Dzieci wracają po południu, a od podwieczorku będą miały nową nianię. Uznaliśmy, że tak będzie najlepiej dla wszystkich.

I to koniec. O dziesiątej rano w sobotę Kitty nie miała już ani pracy, ani mieszkania, i szła powoli ulicą w stronę najbliższego przystanku autobusowego, ciągnąc za sobą wielką walizę na kółkach.

I co teraz? Nawet jeśli znajdzie agencję otwartą w sobotę, raczej nie dostanie pracy w ciągu tego samego dnia. Poza tym, czy Camilla wystawi jej uczciwe referencje, jeżeli zwolniła ją na podstawie niesprawiedliwego oskarżenia?

Pozostają więc znajomi, których na szczęcie miała w wielkim samotnym miejscu, jakim jest Londyn. Na przykład Lucy, także pracująca jako niania, którą poznała zaraz po przeprowadzce do metropolii.

Istotnie, Lucy nie zawiodła i Kitty zatrzymała się u niej na parę dni, by odzyskać kontrolę nad swoim życiem.

Po tygodniu przystała na pewien kompromis. Przyjęła pracę w pubie, w koszmarnie nieludzkich godzinach i w hałasie dobiegającym na okrągło z pobliskiej autostrady, w zamian za możliwość zamieszkania za darmo na miejscu, w maleńkim pokoiku w mieszkaniu przemiłej pary Irlandczyków, właścicieli pubu, Eillen i Geralda Flanaganów.

Pani Flanagan przypominała Kitty Ellen, gosposię ojca O'Brady. I po raz pierwszy od dawna Kitty pozwoliła sobie na odrobinę nostalgii.

Na co dzień nie było czasu ani miejsca na sentymenty przy serwowaniu piwa i gorących przekąsek, przy nieustannych dźwiękach nastawionego na maksa kanału sportowego telewizji. Gdy przepracowała tam pierwszy tydzień, wydawało jej się, że właśnie minął rok. Kiedy po pracy półżywa kładła się do łóżka, miała siłę tylko na jedno: na fantazjowanie o pewnym przystojnym facecie o oliwkowej karnacji i oczach czarnych jak bezgwiezdna noc.

Santiago Tevez. Człowiek o dwóch obliczach. Czarodziej, który przemienił cnotliwą Kitty w wyzwoloną kobietę. Cynik, mistrz bezdusznych komentarzy, sugerujący, że spędziła z nim noc dla jego bogactwa.

Kitty podświadomie pragnęła uwierzyć, że zaistniała pomiędzy nimi jakaś magiczna więź. Wolała to niż otwarcie przyznać się do własnej głupoty. Pocieszała się także, że pewnego dnia zapomni o pięknym Santiagu i stanie się znów sobą, chłopczycą, która lubi bardziej sport niż angażowanie się

w pogmatwane ludzkie relacje i emocje. Uznała także, że może w przyszłości spotka kogoś bardziej odpowiedniego, sensownego, osiągalnego, pracującego gdzieś w zwykłym biurze.

Niestety wtedy wybuchła kolejna bomba.

Początkowo Kitty nie chciała uwierzyć. Nie sądziła, żeby los miał aż tak bardzo się na niej zemścić. Za ten jeden jedyny bezmyślny wieczór! Ale na kolejnych testach uparcie pojawiały się dwie niebieskie kreski, a więc była w ciąży.

Wtedy wszystko zaczęło się zmieniać. Nie mogła znieść zapachu piwa w pubie. Zaczęła intensywnie wracać w myślach do swojej biologicznej matki, która bezceremonialnie porzuciła ją pod domem proboszcza pewnej zimnej jesiennej nocy, prawie dwadzieścia cztery lata wcześniej. Matka musiała być potwornie przerażona, żeby zrobić coś takiego. Teraz Kitty znalazła się w podobnej sytuacji, zupełnie sama i przestraszona przyszłością. Po raz pierwszy trudniej jej było jednoznacznie potępić matkę za ten jej niechlubny czyn. Bo sama teraz nie wiedziała, co robić, a opcje wydawały się bardzo ograniczone. Niby miała pracę, ale praca w pubie z reguły jest sezonowa. Poza tym właściciele pubu jak i ona na początku nie wiedzieli o ciąży, którą wkrótce będzie przecież widać. A ponieważ nie ma żadnej rodziny, to prędzej czy później wyląduje na ulicy.

Kiedy już prawie się rozszlochała, dotarło do niej, że nie jest jedyną osobą odpowiedzialną za powstanie w niej nowego życia. W końcu to maleńkie dziecko ma ojca, który chociaż całkowicie przeciwny rodzicielstwu, na pewno nie chciałby zobaczyć ani jej, ani jego bez środków do życia.

Teoretycznie wszyscy zawsze twierdzą, że mężczyzna ma prawo wiedzieć, jeśli zostaje ojcem. W praktyce jednak różnie to bywa. Zresztą Kitty jako posiadaczka rodziców biologicznych, zastępczych i adopcyjnych nie miała pod tym względem złudzeń co do złożoności takich sytuacji.

I nie zapominaj, co przydarzyło się tobie – pomyślała. – To nie może się powtórzyć! Nie wolno ci ryzykować dobra własnego dziecka. Poza tym jej sumienie podpowiadało, że należy dać Tevezowi szansę.

Czy można ocenić przydatność człowieka do bycia ojcem? Zwłaszcza jeśli w ogóle się go nie zna? Może należy spróbować najpierw się do niego zbliżyć. Nawet w najgorszym wypadku Tevez przynajmniej posiada środki, by pomóc jej i dziecku.

Przyszło jej to wszystko do głowy w samym środku nocy. Żeby się nie rozmyślić, usiadła natychmiast na łóżku. W Londynie była pierwsza po północy, co oznaczało, że na Bali jest ósma rano. Mogła zatem śmiało złapać za telefon.

– Panie prezesie, mam na linii panią, która chciałaby z panem rozmawiać w sprawach osobistych.

Santiago zmrużył oczy, wyczuwając subtelną złośliwość. Pani chcąca rozmawiać o sprawach osobistych miałaby jego numer komórkowy.

– Czy się przedstawiła?

– Tak. Pani Kitty… Kitty O’Hanlon.

Ciało Teveza ożyło i podskoczyło z radości na dźwięk imienia pamiętnego rudzielca, a i on sam poczuł miły przypływ erotycznych wspomnień.

Przez parę dni po wyjeździe Kitty męczył się, bo nie potrafił przestać o niej myśleć, na czym bardzo mu zależało. Uważał bowiem, że pod żadnym pozorem nie powinni mieć ze sobą nic wspólnego, bo nie byli dla siebie.

Kitty była prostą, „nieświatową" dziewczyną, a na życie zarabiała jako niania. Poza tym, gdy ją poznał, była dziewicą, o czym mu nie powiedziała, w pewnym sensie pozbawiając go wyboru i kontroli. Połączyła ich jedna noc niesamowitej namiętności. Santiago wiedział, że popłynął kompletnie – przez swe permanentne przepracowanie, stres i paromiesięczne życie w celibacie. Chwilami myślał nawet, żeby to powtórzyć – coś kompletnie nie jego stylu – ale i ona była w jego karierze wyjątkiem. Dopiero po dwóch tygodniach zdołał ją wyciąć ze swoich myśli.

Ale teraz właśnie zadzwoniła, pomimo ostrzeżeń, dołączając tym samym do grona niewiast, które chciały go zobaczyć chociaż jeszcze jeden raz. Uśmiechnął się gorzko. Czy one kiedykolwiek zrozumieją, że jest niereformowalny? I że śledzenie, nagabywanie, nękanie przyniosą efekty wyłącznie odwrotne do zamierzonych?

Jeśli Kitty usłyszy, że Santiago jest zajęty, będzie dzwonić później. A potem zacznie wydzwaniać regularnie, co zdarzało mu się już tyle razy w przeszłości. Najlepiej porozmawiać od razu i zdusić w zarodku jej nadzieje.

– W porządku. Połącz mnie. Będę rozmawiał.

Po chwili sięgnął po słuchawkę i trzymał ją przez moment w milczeniu, wyczuwając jedynie obecność Kitty po drugiej stronie.

– Kitty – odezwał się po jakimś czasie, najbardziej oschle jak potrafił – cóż za niespodzianka.

– Tak, wiem. Nie przeszkadzam?

– Gdybym nie mógł, to bym nie odebrał, ale nie mam zbyt wiele czasu, więc przejdźmy do rzeczy.

– Jasne – odparła i wtedy wydawało mu się, że słyszy w jej głosie drżenie, postanowił jednak zapomnieć o ludzkich odruchach i zawiesił nieruchomy wzrok na palmach i lazurowym oceanie tuż za oknami biura. – Dzwonię, bo wyrzucili mnie z pracy.

– Dlaczego?

– Bo nakryli mnie, jak zakradałam się rano do willi po nocy spędzonej z tobą.

– I co z tego? Miałaś przecież wtedy wolne.

– Nawet jeśli… Zorientowali się, co robiłam.

– Nie bardzo rozumiem, Kitty. – Westchnął niecierpliwie, bo spodziewał się po niej więcej pewności siebie. – Podpisałaś jakąś klauzulę o celibacie czy coś podobnego, kiedy przyjmowałaś to zlecenie?

– I po co ta twoja nonszalancja?

– Ależ jestem śmiertelnie poważny! Nie można zwolnić osoby dorosłej za to, że nie nocowała w domu. Możesz ich pozwać za niesprawiedliwe zwolnienie. Zaraz zapytam jednego z moich prawników, czy by na to nie spojrzał.

– Ale ja nie dzwonię z prośbą o paradę prawną.

Znów usłyszał w jej głosie podejrzane drżenie i miał ochotę się rozłączyć. Bo niewątpliwie reagowała emocjonalnie

i świadomie czy nie, ale okazywała to. A dla niego słowo „emocja” było od zawsze synonimem słowa „manipulacja”.

– To po co dzwonisz, Kitty?

– Bo chciałabym, żebyś mi dał pracę. W żłobku pracowniczym w twoim kurorcie na Bali. Ponieważ jesteś właścicielem, nie powinieneś mieć z tym najmniejszego problemu. A ja jestem świetną opiekunką, Santiago, niezależnie od tego, co mieliby o mnie do powiedzenia Camilla i Rupert.

– Ale dlaczego aż tutaj? – zapytał podejrzliwie, choć zaczynał mu się ten pomysł bardzo podobać.

– Niech pomyślę… – zażartowała. – Żłobek na przepięknym Bali, nad samym oceanem kontra nalewanie piwa w pubie przy ruchliwej londyńskiej autostradzie… Istotnie bardzo trudny wybór!

W tym momencie Santiago poczuł, że Kitty na nowo opętała jego umysł. Wszystkie gorące wspomnienia powróciły.

– Jeśli masz po prostu nadzieję na kontynuację tego, co było, muszę cię od razu rozczarować.

Wyraźnie usłyszał jej pełne oburzenia westchnięcie.

– Nie wierzę własnym uszom – fuknęła. – Jesteś arogancki!

– Wyłącznie uczciwy. Wolałabyś kłamstwa?

– Masz mnie za jakąś dewiantkę czy za natręta?

– Przecież ja cię wcale nie znam, Kitty.

– Ja ciebie też.

Na chwilę zamilkli oboje.

– Jeżeli uczciwie szukasz tymczasowej pracy, żeby ocenić swoją sytuację, to owszem, porozmawiam z kim trzeba.

– Byłabym ci bardzo wdzięczna – wyrecytowała niczym robot.

– Zakładam, że masz referencje z innych miejsc pracy, więc podeślij mi, co możesz, i wtedy przyjmiemy cię na lato, na najbardziej pracowity okres w roku. Ale nie na dłużej. Rozumiesz?

– Doskonale. Przy czym, jeżeli nie zrobi ci to różnicy, chciałabym zacząć jak najszybciej.

Kiedy zamierzał jej powiedzieć, że nie do niej należy stawianie warunków, rozłączyła się bez pożegnania.

Zmarszczył brwi. Nikt nigdy przedtem nie przerwał z nim połączenia w taki sposób. Wszelkie znaki na niebie i na ziemi podpowiadały mu, że ulega presji, wyrzutom sumienia i popełnia ogromy błąd.

Może jednak Kitty się jeszcze opamięta i sama zmieni zdanie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kitty wyjrzała przez okno, kiedy samolot zaczął schodzić do lądowania. Pomimo niemal ciągłego stanu niepokoju, widok, który ją przywitał, sprawił, że się rozchmurzyła i na chwilę zapomniała o koszmarnym zmęczeniu towarzyszącym ciąży każdego dnia.

Bali! Przepiękne Bali. Zielony klejnot tkwiący pośrodku jasnoniebieskich wód Oceanu Indyjskiego. Kremowe złoto plaż, soczysta, ciemna zieleń lasów tropikalnych. Nieuchronnie wróciła myślami do swojej poprzedniej wizyty na rajskiej wyspie, nieludzkich godzin pracy i okropnych zleceniodawców. Może tym razem uda jej się trochę odpocząć i zregenerować siły. Chociaż oczywiście podstawowym celem tej wyprawy jest zapoznanie się z nieprzystępnym Argentyńczykiem, którego dziecko rośnie pod jej sercem.

Sam lot nie dodał Kitty skrzydeł. Bilet lotniczy i wizę na pracę tymczasową miała co prawda na mejlu kilkanaście godzin po nocnej rozmowie z Santiagiem, lecz szesnaście godzin koło chrapiącej głośno pasażerki i przeciskanie się koło niej do toalety nie poprawiło jej nastroju w podróży, której tak się obawiała.

Kiedy wylądowali i nagle mogła wyjść na świeże, egzotycznie pachnące powietrze, na zalanym oślepiającym

słońcem lotnisku w otoczeniu palm nadal nie umiała się skoncentrować na uroku miejsca, bo w głowie dudniły bezlitośnie słowa Santiaga.

„Jeśli masz po prostu nadzieję na kontynuację tego, co było, muszę cię od razu rozczarować…”

Tylko że nie przyjechałaby tu nigdy w życiu, gdyby nie uznała, że to z oczywistego powodu konieczne. Co, jeśli Tevez naprawdę nie zechce mieć z nią nic wspólnego? Jako właściciel kurortu nie ma najmniejszej potrzeby odwiedzania pracowniczego żłobka. Co wtedy? Przecież zasadniczo nie podejdzie do nieznanego faceta i nie powie mu o dziecku! Zwłaszcza że dobrze wie, jak okrutni potrafią być mężczyźni, gdy dowiadują się o niechcianej ciąży. Czuje się niestety jak ekspertka od sytuacji związanych z odrzuceniem i porzuceniem. I choćby dlatego coś podobnego nigdy nie spotka jej dziecka.

W holu przylotów odruchowo rozglądała się za Santiagiem, by po krótkiej chwili zbesztać się za własną głupotę. Czy naprawdę spodziewała się go tam zobaczyć z bukietem egzotycznych kwiatów i pojechać limuzyną do kurortu? Poranna podwózka po ognistej nocy była jedynie zrozumiałą „zapłatą” czy też rewanżem.

Ostatecznie Kitty skierowano do minibusa dla personelu, prowadzonego przez roześmianą młodą Australijkę, z kolorowymi pasemkami we włosach.

– Cześć! Jestem Emily. Kierowca. Domyślam się, że skoro mam dziś jedną pasażerkę, to masz na imię Kitty.

– Zgadza się – westchnęła Kitty, ocierając dłonią wilgotne czoło.

– Siadaj tu koło mnie, w tej części autobusu klima jest o wiele mocniejsza. Jesteś Angielką?

Kitty było gorąco, czuła się zmęczona, spragniona i bardzo nerwowa… nie w nastroju do rozmów.

– Tak.

Prawdziwe wyjaśnienie zawsze wywoływało falę pytań, które nieuchronnie prowadziły w najbardziej niepożądanym kierunku. Mówienie komukolwiek otwarcie, że człowiek został porzucony na cudzym progu jako noworodek i nie ma zielonego pojęcia, kim naprawdę jest, nie było zbyt fajne.

– I pierwszy raz na Bali?

– Nie. Pracowałam tu jako niania na urlopie zleceniodawców kilka tygodni temu. Potem w Anglii skończyło mi się zlecenie i dostałam ofertę pracy wakacyjnej w żłobku właśnie na Bali. – Kitty dotąd ćwiczyła tę sprytną historyjkę podczas lotu, aż uznała ją za przekonywującą. Ale teraz pora zmienić temat. – Dobrze się tu pracuje?

Emily zahamowała tuż za ciężarówką pełną arbuzów, która nagle stanęła jak wryta.

– Jest super! – westchnęła z rozkoszą. – Rajska lokalizacja, świetne plaże, bogate życie nocne. Na co tu narzekać?

– Tylko słyszałam, że akurat w Langit Biru jest najdrożej na całej wyspie.

Minibus ruszył ponownie.

– Można tak powiedzieć, ale to dlatego, że miejsce jest wyjątkowo przyjazne dla środowiska, dzięki genialnym

pomysłom niejakiego Santiaga Teveza.

Już sama wzmianka o nim postawiła Kitty na równe nogi, czego na szczęście Emily nie mogła się domyślić. Natychmiast jak żywa pojawiła się w wyobraźni jego rasowa twarz i niesamowite, czarne jak smoła oczy.

Nie po to tutaj jesteś – powtarzała sobie ze złością w myślach – nie nadajesz się na romantyczne randki! Nagle prawie się roześmiała na głos. Romantyczne? A cóż tamta szalona noc miała wspólnego z romantyzmem czy romansem? Pozostawało jej tylko udawać, że go nie zna, gdyby doszło do jakiejś dwuznacznej sytuacji. Przecież nowe koleżanki z pracy nie mogą się dowiedzieć, że przespała się z szefem całego kurortu! Zresztą nikt ich wtedy praktycznie nie widział, nawet kelnerka serwująca koktajle na pewno nie zapamiętała Kitty, która i tak na co dzień wygląda zupełnie inaczej. Poza tym Tevez niewątpliwie spotyka się w kurorcie z wieloma kobietami. Na pewno. Tylko czemu ta świadomość wywołuje u Kitty irytację?

– Tevez… Tevez? Właściciel tego kurortu, prawda? – udała kompletną niewiedzę.

– A poza tym miliarder i najgorętszy mężczyzna na wyspie. Niektórzy mówią, że na całej południowej półkuli! – Emily nacisnęła klakson. – Może nawet na świecie! Naprawdę. Z pochodzenia Argentyńczyk. Genialny. Były komandos, pływał na łodziach podwodnych. Metr dziewięćdziesiąt wzrostu i zbudowany jak grecki bóg.

– I ma kogoś na stałe?

– Nie. Jest zimny jak lód! Mówią o nim tutaj, że łamie serca tak często, jak szef kuchni śniadaniowej rozbija jajka na omlety – zaśmiała się Emily. – Ale trzeba mu przyznać jedno: nie brata się z personelem. Wierz mi, chyba już wszystkie próbowałyśmy!

– Nie szukam związku – powiedziała zgodnie z prawdą, ziewając szeroko.

– Mądra dziewczyna! Wygląda, że przydałoby ci się trochę snu. Podrzucę cię z bagażem pod twój pawilon, klucz będzie w drzwiach. Zajrzyj tylko na chwilę do żłobka, żeby się zaaklimatyzować. Wiadomo, że to męczące po długiej podróży, ale lepiej mieć to z głowy.

Kitty skinęła głową. Wolałaby odpocząć przed spotkaniem z nowymi koleżankami, ale w sumie także chciała mieć to już za sobą. Zależało jej na zrobieniu dobrego wrażenia, i żeby ją polubiły. Żeby nikt nie zaczął się zastanawiać, po co przyjechała aż z Anglii.

Wkrótce znalazła się w swoim nowym, malutkim pokoju o nagich ścianach poza paroma oprawionymi zdjęciami Bali. Gdy zmywała z siebie trudy dobowej podróży pod prysznicem w kabinie wielkości wąskiego kredensu, jak na złość przypomniały jej się obszerne prysznice z hydromasażem u Santiaga. Z rozpaczą zamknęła oczy. Gdy znów je otworzyła, małe lustro nad zlewem opowiedziało historię bardziej zbliżoną do przeklętej rzeczywistości. Wyglądała okropnie. Blada i jakby zaniedbana. Gdyby tylko miała czas umyć włosy i odespać, zanim pozna ludzi, z którymi będzie pracować.

Odruchowo pomyślała, że i tak nie popracuje tam zbyt długo… ale nie pora na takie myśli teraz, bo oszaleje.

Czym prędzej wyszła z pokoju i ruszyła, kierując się oznaczeniami, w stronę żłobka. Miejsce okazało się kolorowe, jasne i przestronne, z oddzielnymi częściami przeznaczonymi dla różnych grup wiekowych. Dla starszych, bardziej już przedszkolnych dzieci zorganizowano też dużą salę przypominającą bibliotekę i klasę do plastyki. Na dworze znajdowały się zacienione piaskownice i mały basen otoczony staromodnym płotem ze sztachet. Przez okna widziała także pomieszczenie pełne mat do spania i osobny pokój do gry na przeróżnych instrumentach muzycznych. Wszędzie było mnóstwo dość spokojnie bawiących się dzieci. Kitty przedstawiono trzem paniom pełniącym akurat dyżur: Dewi, Mawar i szefowej Amishy. Wszystkie trzy wyglądały super profesjonalnie w jaskrawo żółtych kitlach z dużymi, błyszczącymi identyfikatorami.

– Możesz zacząć już jutro, punktualnie o ósmej rano – powiedziała z uśmiechem Amisha, wręczając Kitty stos poskładanych skrzętnie kitli. – Tylko wybierz sobie na zapleczu właściwy rozmiar klapek.

Szkoda, że kolor kitli będzie się aż tak kłócił z rudymi włosami – pomyślała odruchowo Kitty, choć wiedziała, że nie ma to najmniejszego znaczenia. Jak cień sunęła z powrotem w stronę pokoju, by móc natychmiast pójść spać. Dopiero gdy prawie staranowała człowieka stojącego na ścieżce tuż przed nią, zdała sobie sprawę, że to nie kto inny tylko Santiago Tevez. Arogancki Argentyńczyk, który wcale nie pragnie jej obecności.

Ostatnie parę tygodni unikała myślenia o nim, skupiona na zamartwianiu się, jak wcześnie zacznie być widać ciążę. Oznaczało to, że nie była w ogóle przygotowana psychicznie na możliwość ponownego zobaczenia go w realu. Stanęła więc jak wryta i zamrugała z wrażenia. Czy to możliwe, że właśnie z tym mężczyzną spędziła całą noc, uprawiając namiętny seks? Ona? Z nim?! Patrząc na niego teraz, nie mogła w to uwierzyć. Wyglądał jak mitologiczny, niedostępny bóg o oliwkowej karnacji i hebanowych włosach. Wszystko w niej zadrżało, zupełnie tak samo jak wtedy, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Jakby jej ciało zostało zaprogramowane, by na niego reagować. Tyle że ciąża zmieniała całkowicie ich sytuację.

Kitty była boleśnie świadoma, że nie chodziło już tylko o to, że wpatrywała się w potężnego samca alfa, swego pierwszego i jedynego jak dotąd kochanka. Obecnie patrzyła także na ojca nienarodzonego dziecka, o którego istnieniu nadal nie miał pojęcia. I gdzieś w głębi najbardziej bała się, że spojrzy na nią i jakimś cudem się domyśli..

– Witaj, Santiago – powiedziała bardzo spokojnie.

– Cześć, Kitty.

Próbowała zabrzmieć normalnie, ale jak, u licha, skoro w całej tej sytuacji nie było niczego normalnego. Miała jednak misję do wypełnienia i nie mogła pozwolić mu się oddalić, jeżeli sam zjawił się u jej drzwi.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Szukałeś mnie?

Przebłysk irytacji przebiegł przez jego twarz.

– Wiem, że właśnie dojeżdżają z lotniska z różnych lotów ostatnio zatrudnieni pracownicy, a ponieważ nie zostałaś przyjęta do pracy, nazwijmy to w zwykłym trybie, uznałem, że sprawdzę, czy udało ci się już zaaklimatyzować. – Zerknął przelotnie na stos jaskrawożółtych kitli. – I jak widzę, udało się.

Cierpliwie postanowiła uznać, że był to bardzo rozwlekły sposób przyznania się, że owszem tak, przyszedł tu, bo jej szukał. Postanowiła też raz na zawsze nie upatrywać we wszystkim nadziei.

– Tak. Wszyscy są przemili. I jak ma to dalej wyglądać?

Zasępił się natychmiast.

– Nie jestem pewien, czy rozumiem twoje pytanie. Masz pracować jak najlepiej, wtedy dostaniesz najwyższą stawkę.

Wcale nie to miała na myśli i podejrzewała, że rozumiał, ale nie przestawała się uśmiechać.

– Jasne i dziękuję za sugestię. Ale chciałam się dowiedzieć, czy kiedy będziemy się widzieli, mam się do ciebie zwracać na „ty” czy na „pan”?

Santiago nie odpowiedział na pytanie, to znaczy nie od razu. Był zbyt zajęty analizowaniem realnej obecności Kitty na Bali, której bardzo nie pragnął, a przynajmniej tak podpowiadała mu jego głowa. Niestety zupełnie inaczej reagowało ciało – przecież właśnie dlatego przyszedł pod jej pokój. Bez względu na to, co i jak sobie wmawiał, chciał ją po prostu zobaczyć i to najszybciej, jak się da. Całe noce męczyła go w snach. Nie rozumiał, co go opętało, żeby zachowywać się tak irracjonalnie, i czemu wszelkie strategie zawodziły. Po raz kolejny nie miało

to wiele wspólnego z logiką czy rozumem, a wyłącznie z pożądaniem.

Sama zaś Kitty wyglądała koszmarnie. Intensywne barwy i piękno flory na Bali podkreślały jej woskową bladość i ciemne cienie pod oczami. Jakby sen był dla niej ostatnio na wagę złota. Nawet rude włosy wyglądały inaczej, przylizane i upięte spinkami, spod których wymykały się pojedyncze, zmierzwione loki, jakby ich właścicielka spędziła poranek w łaźni parowej. Z pewnością też sporo schudła.

Zmrużył oczy. Czy opłakiwała go, jak inne niewiasty? I dlaczego, do diabła, pozwolił jej tu przyjechać? Czy jego pochopna zgoda na zatrudnienie nie pogorszy jeszcze tylko wszystkiego dla Kitty? Cóż, zachował się przyzwoicie i rzucił koło ratunkowe, o co sama poprosiła.

– Nie sądzę, żebyśmy mieli okazję się widywać – oznajmił w końcu chłodno – ale gdyby się tak zdarzyło, byłoby idiotycznie, jeśli nazywałabyś mnie inaczej niż Santiago.

Poprawiła stos żółtych fartuchów i balansujące na wierzchu brzydkie, bure, plastikowe klapki.

– Nie sądzisz, że to może dziwić ludzi? Że jakaś nowa pomoc w żłobku jest po imieniu z samym wielkim szefem?

– Przekonasz się, że na Bali atmosfera jest bardzo wyluzowana. Ale oczywiście nie podziała na twoją korzyść, jeśli opowiesz wszystkim, że mnie znasz. Jeszcze gorzej, jeżeli zaczniesz się przechwalać, że ze mną spałaś.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Naprawdę myślisz, że aż tak nisko upadłam?

Wzruszył obojętnie ramionami.

– Po prostu staram się chronić twoją reputację.

– A może także własną?

Zaczerwieniła się i zacięła. Przypomniał sobie, z jaką płomienną namiętnością mu się oddawała. Nagle chciał zniwelować jej gniew i zobaczyć te właśnie emocje na jej twarzy. Tyle że Kitty musi uważać go za aroganckiego gbura, zamiast snuć na jego temat bezużyteczne fantazje. Musi zrozumieć, że to, co ich połączyło, nazywa się wyłącznie żądzą, niczym więcej. Dotarło do niego, że niewinność dziewczyny nieuchronnie dotyczyła także innych sfer życia i że na pewno nie znała koncepcji przypadkowego seksu i okrutnych gierek, w które grali ze sobą wyrafinowani kochankowie i ekskochankowie. I najlepiej byłoby, gdyby taka została, zachowując jak najwięcej zdrowej czystości w głowie, pomimo utraty fizycznego dziewictwa.

A zatem najlepszą rzeczą, jaką mógłby zrobić dla tej dziewczyny, byłoby trzymać się od niej z dala, bez względu na to, jak bardzo pragnął znów jej dotknąć.

– Jak minął lot? – zapytał zdawkowo, zmieniając temat.

– Świetnie. Trochę ciasno – odparła szorstko.

– Oczekiwałaś, że wyślę po ciebie prywatny odrzutowiec? – wysilił się na żart.

– Skoro już pytasz, to dawno temu nauczyłam się, żeby nie mieć żadnych oczekiwań.

Spojrzała na niego tak, że poczuł się nieswojo. Zirytowała go tym, bo nie chciał niczego czuć. Uczucia przynosiły ból, urazę i trudności. Popatrzył znacząco na zegarek.

– Niestety śpieszę się. Miło cię było znów zobaczyć, Kitty. Udanego pobytu na Bali!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

„Udanego pobytu na Bali”.

Okrutne słowa Santiaga długo rozbrzmiewały w uszach Kitty. Nawet wtedy, gdy zamknęła już za sobą drzwi małego pokoiku pracowniczego, powiesiła w szafie nowe, brzydkie, żółte fartuchy i przymierzyła specjalne klapki. Potem przysiadła na wąskim łóżku i zamyśliła się. Niestety wbrew wcześniejszym deklaracjom o braku jakichkolwiek oczekiwań, miała je! Niby nastawiała się na najgorsze, lecz podświadomie czekała na cud. Dla dobra dziecka. Dla własnego dobra. Cud się jednak nie zdarzył i piękny Argentyńczyk nie przywitał jej radośnie.

Gdy ją ponownie zobaczył, nie umiał ukryć niedowierzania. Jakby jej nie rozpoznawał. Jednak stała przed nim prawdziwa Kitty w wersji praktycznej: dżinsy, T-shirt i niesforna szopa rudych loków. Nie tamta kobieta z przypadkowo, ale starannie ułożoną fryzurą, w długiej sukni, taniej, lecz uszlachetnionej magią nocy i poświaty księżyca. Zresztą Kitty w tamtym jednorazowym wydaniu również nie pragnął przy sobie zatrzymać.

A zatem rodzi się logiczne pytanie: co zrobić dalej?

Właściwie całe mnóstwo pytań kłębiących się w głowie Kitty niczym rozwścieczony rój pszczół.

Czy, będąc Santiagiem, chciałaby wiedzieć o dziecku?

Po pierwsze, jednak nim nie jest. Po drugie, jego dobitne deklaracje o zamiarze nieposiadania dzieci sugerują chyba, że byłoby to wmuszanie mu na siłę roli ojca, co z reguły prowadzi do tragedii.

I znowu wracamy do punktu wyjścia: co dalej?

I tak, dość szybko, minęło parę pierwszych dni pracy na Bali. Kitty upewniła się, że jej drogi nie skrzyżują się już nigdy tak łatwo ze ścieżkami Santiaga, bo należą do dwóch, całkiem różnych światów. Zresztą nie mogła także wykluczyć wersji, w której Santiago dokłada starań, żeby się więcej nie spotkali. Trzeba więc coś wymyślić i zacząć działać, dopóki nie widać ciąży.

W ramach dbania o zdrowie Kitty każdego dnia przed pracą, o świcie, zakładała kostium kąpielowy i szła na pustą plażę, podziwiając niesamowite barwy porannego nieba, a potem biegła po miękkim piasku do błękitnej wody, wskakiwała do niej i zaczynała płynąć miarowym, wyćwiczonym do perfekcji kraulem, idealnie równolegle do linii brzegowej. Rytmiczne ruchy uspokajały ją. Czuła się silna i zapominała o zmartwieniach.

Szóstego dnia, który miał być jednocześnie jej pierwszym dniem wolnym od pracy, kiedy pływała, zauważyła, że nie jest tym razem sama na plaży, bo na brzegu ktoś stoi i obserwuje ją uważnie.

Nawet z daleka nie miała wątpliwości, kto to taki.

Santiago przypominał posąg. Wysoki, z wyrzeźbionymi muskułami, nieruchomy, posępny. Jedynie gęste czarne włosy,

rozwiane na wietrze, przypominały o jego człowieczeństwie. Stał obok jej ręcznika kąpielowego, a ona czuła jednocześnie podniecenie i panikę, bo jednocześnie tęskniła za nim i się go bała. Dodatkowo obciążał ją sekret wielkiego kalibru, który przed nim ukrywała, jak i świadomość, że dla niego nie znaczy to nic, a zatem ich historia nie ma szansy zakończyć się szczęśliwie.

Wynurzyła się w końcu z wody, poprzysiągłszy sobie o nic go nie pytać. Z w miarę neutralną miną ruszyła w jego stronę, usiłując nie pamiętać, że ma na sobie wyłącznie obcisły, mokry kostium.

– Ranny ptaszek! – zauważyła.

– Ty też.

– Korzystam. Nie w każdym miejscu pracy można rano, przed robotą, znaleźć się na plaży.

– Ale dziś przecież nie pracujesz.

– Skąd wiesz?

– Grafiki swojego personelu mogę sprawdzić jednym kliknięciem.

– I zawsze sprawdzasz wszystkie grafiki…?

– Nie. Sprawdziłem tylko twój.

Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

– Po co?

Zaległa bardzo znacząca cisza.

– Dobrze wiesz po co.

Opuściła wzrok. Już raz zmanipulował ją w podobny sposób. Zachowywał się, jakby łączyło ich coś specjalnego. A to była zwykła chemia! Kitty nie da się drugi raz na to nabrać. Nie

padnie mu w ramiona i nie odda mu się ponownie tylko dlatego, że oboje znów mają na to ochotę.

– Obawiam się, że nie wiem – odparła, patrząc na niego wyczekująco, chcąc w ten sposób zmusić go do mówienia.

Metoda okazała się skuteczna, bo ze złością wzruszył ramionami.

– Bo nie mogę przestać o tobie myśleć.

– I wcale nie jesteś z tego powodu szczęśliwy.

– Nie jestem. Bo nie jesteś w moim typie.

– Ani ty w moim.

– Cały problem w tym, Ruda, że ty nie masz jeszcze swojego typu. Byłaś dziewicą…

Kiedy nazywał ją właśnie tak: Ruda albo czasem Rudzielec, sprawiało jej to ogromną radość. Choć nie powinno. Usiłowała więc nie przywiązywać do tego żadnej wagi. Uświadomiła sobie, że Santiago był mistrzem w udawaniu bliskich relacji, co nie miało jednak przełożenia na rzeczywistość. Posługiwał się pewnym stylem mówienia, który niewątpliwie łączył kobiety i mężczyzn z wyższych sfer, sypiających ze sobą okazjonalnie, bez głębszych więzi emocjonalnych.

– Wracasz do tego po raz kolejny. To wada?

– Wprost przeciwnie. Podejrzewam, że to właśnie twoja świeżość i niewinność aż tak przyciągają.

– Tyle że nadal nie brzmi to jak komplement.

– Jestem z tobą po prostu szczery, jak ze wszystkimi kobietami, oszczędza to nieporozumień. Pytanie tylko, co dalej.

– No, ja na przykład wracam do pokoju, przebieram się i idę na autobus, żeby zwiedzić choć odrobinę Bali.

Zdziwił się. Ewidentnie spodziewał się usłyszeć inną odpowiedź.

– A może ja mógłbym ci pokazać wyspę? – zapytał, jakby go nagle olśniło.

Marzenia się spełniają? – pomyślała Kitty z ironią, odnosząc się do swych żałosnych rozmyślań sprzed paru tygodni, gdy nie wiedziała jeszcze o ciąży. Jednak teraz, kiedy istnienie dziecka stało się faktem, znalazła się z powrotem na Bali w innym celu. Aby się przekonać, kim naprawdę jest Santiago Tevez.

– Chętnie. Muszę się tylko wysuszyć i przebrać.

Czemu sprawiał wrażenie spiętego? Przecież nie znał prawdy. Czy istotnie nadal jej pożądał? I jak wybrać odpowiedni moment na powiedzenie praktycznie obcemu facetowi, że zostanie ojcem?!

Umówili się za godzinę. Kazał jej założyć sensowne buty.

Santiago siedział w aucie i niecierpliwie bębnił palcami o kierownicę, chociaż Kitty nie była jeszcze spóźniona. To on przyjechał wcześniej, zaparkował samochód w często uczęszczanym miejscu i naraził się na zaciekawione spojrzenia i pytania mijających go współpracowników. „Czy wszystko okej?”, „czy wszystko w porządku?”, „czy czegoś potrzeba?”.

„Tak” – brzmiała odpowiedź na dwa pierwsze pytania. Marzy mu się, by ponownie wylądować w łóżku z niejaką panną O’Hanlon i jest na dobrej drodze, by to marzenie wkrótce spełnić.

„Nie” – brzmi natomiast odpowiedź na ostatnie pytanie. Niczego nie potrzeba. Nie wolno dopuścić do tego, żeby pragnienie przerodziło się we wszechobecną potrzebę, bo to

bardzo osłabia i czyni człowieka żałosnym i zależnym. Prowadzi do utraty samowystarczalności. Tak stało się w przypadku jego ojca.

Jednak wszelkie wspomnienia z dzieciństwa, nawet przelotne, należy natychmiast eliminować.

W pewnym sensie to egzotyka, kolory, wieczne słońce i anonimowość na Bali umożliwiły mu wyzwolenie się z mroku i depresji młodzieńczych lat.

Nikt tutaj nie znał jego niechlubnych korzeni. Nie wiedziano o „uprzywilejowanej" przeszłości spędzonej wśród elit Buenos Aires u boku toksycznych rodziców. Nie słyszano o młodym, bogatym Argentyńczyku, który wstąpił do marynarki wojennej, żeby ukryć swą nieuleczalną depresję i odniósł niesamowity sukces w katorżniczej służbie na okrętach podwodnych.

Niestety obecnie przechodził jakiś nietypowy dla siebie kryzys. Nawet pobyt na słonecznym Bali nie pomagał mu w ustaleniu, co się z nim właściwie dzieje. A wszystko za sprawą intrygującego Rudzielca.

Starał się, na wszelkie znane mu sposoby, wybić sobie z głowy kontynuowanie tej niebezpiecznej znajomości, a także udawać, że chodzi w niej wyłącznie o łóżko, a zatem rozwiązanie problemu mogłoby polegać na paru spotkaniach z którąkolwiek z byłych kochanek… Niestety przerażała go myśl o zbliżeniu się do jakiejkolwiek innej kobiety. Kitty przesłoniła mu wszystko.

Gdy bez namysłu dał jej pracę w żłobku, obawiał się potem, że będzie go nachodziła pod byle pretekstem. Nic takiego się nie zdarzyło, a dyskretny wywiad przeprowadzony przez

sprawdzoną, zaufaną osobę, wiedzącą, jak zadawać pytania i kiedy milczeć, ujawnił same pozytywy. Kitty była lubiana przez personel i dzieci. Nie wychodziła wieczorami na miasto i miała proste, spokojne hobby: po pracy godzinami szkicowała kwiaty i pejzaże. O świcie chodziła pływać. Zgadzała się też na zastępstwa w najmniej popularnych godzinach.

Zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

Santiago stał się podejrzliwy. Przyzwyczajony do zaborczych i natrętnych kobiet, których przynajmniej się nie obawiał, gdyż znał ich sztuczki na wylot, czekał, kim okaże się nieprzewidywalny Rudzielec i jakie są jej cele.

– Nie jestem chyba spóźniona?

Zagubiony w myślach, w ogóle nie zauważył, kiedy Kitty wsiadła do środka. Miała na sobie szorty, gładki podkoszulek i stare adidasy. Prosty, dziewczęcy strój podkreślał jej wysportowaną sylwetkę.

– Nie. Zapnij pasy.

– Santiago! Jechałam już kiedyś samochodem.

– Tak. Pamiętam. Limuzyną.

Zaczerwieniała się natychmiast.

– Ale ten jest inny. To ile ty właściwie masz aut?

– Ten jest mój. Limuzyna należy do kurortu. Czy mam złożyć oświadczenie majątkowe, zanim wyruszymy?

– Myślisz, że aż tak mnie obchodzą twoje miliardy?

– Myślę, że byłabyś naprawdę przedziwną osobą, gdyby cię w ogóle nie obchodziły!

– Nie zrobiłoby na mnie wrażenia, nawet jeśli miałbyś tysiąc limuzyn!

– Nie pasowałoby to zbytnio do mojego profilu uznanego ekologa.

– Ja za to wcale nie mam samochodu. Ani nie zrobiłam prawa jazdy.

Nareszcie ruszyli.

– Poważnie? Jakim cudem?

– Normalnie. Nawet gdyby było mnie stać na samochód – a nie jest – to mieszkam w samym centrum Londynu, gdzie parkowanie jest praktycznie niewykonalne, a ceny jazd, a potem paliwa – kosmiczne.

Jej spontaniczne słowa przypomniały mu boleśnie, jak dalece różnił się ich poziom życia i jak bardzo nie pasowali do siebie jako potencjalna para.

Natychmiast zresztą skarcił się za takie idiotyczne myśli. Młodociana, piegowata Ruda kompletnie zamieszała mu w głowie. To jakieś szaleństwo. Muszą szybko znaleźć się ponownie w łóżku, żeby minęło jak najszybciej.

– Gotowa na wyprawę?

– Jasne!

Ale dlaczego zabrzmiała, jakby była zestresowana?

Może również zdawała sobie sprawę z ich wzajemnego przyciągania i podobnie jak on nie potrafiła tego zaakceptować.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Lepiej wyglądasz.

Kitty poruszyła się niezręcznie. Szokujący sekret zdawał się doskwierać jej coraz bardziej. Coraz trudniej było patrzeć neutralnie na tego super przystojnego, charyzmatycznego człowieka, wiedząc, co się święci. Jednak mimo obaw spędziła cały dzień, czując się podekscytowana i ożywiona. Jakby wyostrzyły jej się zmysły. Kolory wydawały się intensywniejsze, śpiew ptaków głośniejszy, jedzenie smakowało niebiańsko.

Chwilami miała ochotę się uszczypnąć, by się przekonać, czy ta wyspa istnieje naprawdę. Mijali zielone tarasy ryżowe, skaliste góry, nieprzeniknioną dżunglę. Zatrzymywali się przy ozdobionych kwiatami świątyniach, przy których z fontann umieszczonych w wielkich posągach woda wlewała się do płaskich, gładkich stawów. Widzieli ogromne zielone bulwary i malownicze stare mostki ponad rzekami. Wszędzie witali ich gościnni wyspiarze i zapach kadzideł przypominający pikantne perfumy.

Lecz, jak wiadomo, w każdym raju muszą się czaić węże. Najciemniejszym z cieni w jaskrawym słońcu Bali kładła się tajemnica skrywana pod sercem Kitty.

Obecnie siedzieli na niziutkich siedzeniach w eleganckiej, bardzo przewiewnej restauracji na szczycie wzgórza, z którego

roztaczał się niezrównany widok na dżunglę. Przed nimi zaaranżowano na niskim stole prawdziwą egzotyczną ucztę: naleśniki z grilla nadziewane mango i kokosem, przykryte lśniącymi plastrami pitaji, czyli smoczego owocu, truskawkowych gruszek będących owocami pewnych gatunków kaktusów. Kitty czuła się zaskoczona, kiedy na widok tych pyszności wrócił jej nagle apetyt, którego ostatnio od dawna już nie miała. Jednak komentarz Santiaga sprawił, że stała się ostrożna.

– Lepiej niż kiedy?

– Mam być szczery?

– Oczywiście.

– Kiedy zobaczyłem cię po przylocie, wydawałaś się szara z niewyspania. Poza tym schudłaś.

Kitty zaschło w gardle. Jego ocena była przerażająco trafna. Może powinna w tym momencie odwdzięczyć się taką samą szczerością?

Tak, schudłam, urosły mi piersi i mam mdłości…

Tylko jak rozmawiać na ten temat z kimś, kto wydaje się całkowicie obcy? To znaczy: jest obcy. Dlatego chciała się dowiedzieć, jakim naprawdę jest człowiekiem.

– Straciłam apetyt, kiedy straciłam pracę – rzuciła zdawkowo, ukrywając narastającą nerwowość.

Bo jak miała zacząć szczerą rozmowę z kimś, kto jest zupełnie inny niż ona? Zupełnie! Opiekunka do dzieci i miliarder, właściciel kurortów i samolotów. Jednak ich życie splotło się na zawsze, czy jej się to podoba, czy nie, o czym on nawet jeszcze nie wie. Podczas objazdu po wyspie zachowywał

się jak profesjonalny przewodnik – trzeba do tego nawiązać i przejść na bardziej ludzką płaszczyznę.

– A więc – zagaiła – jak to się właściwie stało, że zamieszkałeś akurat na Bali?

Z namysłem, oparł się o wyścielane bambusowe siedzisko.

– Może zauroczyłem się wyspą tak jak ty dzisiaj. – Zaśmiał się. – Nie, Kitty, mnie interesuje to, co dane miejsce ma do zaoferowania. I nie chodzi o malownicze atrakcje. Wyczułem okazję i nie pomyliłem się.

– Masz na myśli szansę finansową?

– A czy są inne?

– Nie znam się na interesach. Opowiedz, jak to się zaczęło.

– Przecież na pewno wiesz już wszystko z internetu.

– Próbowałam się dowiedzieć, ale znalazłam wyjątkowo mało, jak na informacje o człowieku z takimi sukcesami.

Spojrzał na nią ukradkiem, jakby próbując ocenić, czy odrobina nawykowego sarkazmu zdoła powstrzymać jej nagły przypływ ciekawości. Bo nie lubił mówić o sobie. Jednak przyznała szczerze, że chciała się dowiedzieć sama i nie zdołała. Może uczciwość zasługuje na jakąś nagrodę?

– Płacę specjalistom fortunę, żeby trzymali pod kontrolą ilość materiałów o mnie dostępną w internecie. Mają tam być gołe fakty. Rodzice nie żyją. Błyskawiczna kariera wojskowa. I owszem, byłem w marynarce wojennej i to jedyna rzecz w życiu, z której mogę być naprawdę dumny. Byłaś zaskoczona?

– Trochę…

– Bo nie potrafisz sobie mnie wyobrazić w mundurze? Czy dlatego, że potrafisz?

Rumieniec w odpowiedzi był dziewczęcy i czarujący. Santiago czuł się coraz bardziej pobudzony.

– Ale podobało ci się w wojsku? – zapytała neutralnie, jakby zdeterminowana ignorować pełną dwuznaczności i napięcia atmosferę, która powoli nasilała się między nimi.

– W marynarce?

Zamyślił się niespodziewanie. Dyscyplina przytłaczała wielu ludzi, lecz on w niej rozkwitał. Kultura spartańska i rygorystyczny codzienny reżim katorżniczych ćwiczeń przypadły mu do gustu i uczyniły z jego ciała kamienny postument. Z zadowoleniem przyjął nawet stłumienie swego naturalnego pragnienia dominacji. Cieszył się rutyną, która na tak długo zniknęła z jego rzekomo uprzywilejowanego życia.

– Czułem się jak ryba w wodzie, wiedziałem, co robić, żeby awansować. Aż znalazłem się na stanowisku w łodziach podwodnych, które są niezwykle cenione w hierarchii marynarki. Dlaczego, nie wiem. Zawsze mnie to ciekawiło. Przecież taka praca sprowadza się do wielomiesięcznego tkwienia na statku bez okien, w pełnej izolacji od wszelkich interakcji ze światem zewnętrznym.

– Nie nabawiłeś się tam klaustrofobii?

– O dziwo, nigdy. Podobało mi się wyzwanie przetrwania w tak ograniczonym odosobnieniu, monotonna rutyna życia pod wodą, ożywiana jedynie nieprzewidywalnym rozkładem zanurzeń, oraz nieustanna świadomość nieodwracalnych konsekwencji wszelkich awarii mechanicznych i ludzkiego błędu.

Czas przepracowany na łodziach umocnił Santiaga w przekonaniu, że może szczęśliwie funkcjonować bez żadnych relacji i związków. Szkolenia ukończył z najwyższymi istniejącymi notami, informowany przez przełożonych, że jest stworzony do pracy na okrętach podwodnych. A zasadniczo był po prostu wycofanym emocjonalnie pracoholikiem. Gdy po latach opuścił marynarkę, zdobyta wiedza okazała się bezcenna i zaowocowała. Zaczął układać kable na dnie oceanu. Fakt, że był to Ocean Indyjski, stanowił nie lada pokusę, bo im dalej od Argentyny, tym bardziej mu pasowało.

– A jak potem z łodzi podwodnych przeskoczyłeś do biznesu?

– Zaczynałem w telekomunikacji – powiedział w wielkim skrócie – przemysł ten dopiero raczkował i po prostu miałem szczęście znaleźć się w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie. Zarobiłem masę kasy i zainwestowałem we wschodzący rynek ekoturystyki i ekorozrywki.

Umilkł z nadzieją, że to wystarczy.

– Twoi rodzice musieli być z ciebie bardzo dumni – dodała jednak.

– Ojciec już wtedy nie żył.

– Miałeś z nim dobre relacje?

Zaskoczyła go kompletnie. Prawie się nie znali, a tu takie pytania.

– Myślałem, że tak, ale się myliłem.

– A twoja matka…

– Kitty… nie.

Nie dlatego ją tu przywiózł. Nie chciał żadnego rozgrzebywania. Zresztą nawet gdyby zaczęła cokolwiek rozgrzebywać, rozczarowałaby się. Nie zmienił się od tamtych niezapomnianych czasów w marynarce. Wciąż był emocjonalnie wycofanym pracoholikiem. Albo bezduszną maszyną, jak go niejednokrotnie nazwano.

Wycieczka po wyspie była wabikiem. Towarzysko akceptowalnym preludium do tego, co wydawało się nieuniknione, odkąd Kitty na własną prośbę powróciła na Bali. Musiała tylko zrozumieć, że zasady są niezmienne. Mogą uprawiać seks, ale to wszystko. Jeśli przyzna, że chce tego samego, nikt nikogo nie skrzywdzi.

– Kitty… na dziś koniec z gadaniem. Czy jesteś już najedzona?

– Jasne.

– W takim razie chodźmy.

Widział zasmucony wyraz jej twarzy, gdy wstawali od stolika, i podejrzewał, że uznała, że się nią znudził. Była to jednak jego świadoma strategia, mająca na celu uzmysłowienie Kitty, że zasadniczo jest kapryśny i nigdy nie będzie stabilnym elementem w jej życiu. W niczyim życiu. Po prostu nie chce niczyjej krzywdy, zwłaszcza najbardziej niewinnej kobiety, jaka kiedykolwiek zaszczyciła jego sypialnię. Głęboki instynkt podpowiadał mu poza tym, że nadal pozostawał jej jedynym kochankiem. Zresztą, czy z nim nie było podobnie? Czy myśl o spędzeniu nocy z kimś innym poza Kitty nie napełniała go przerażeniem? Czy nie żył wciąż chwilą, kiedy otwarła się na niego jak kwiat pod wpływem ciepła światła słonecznego?

Kwiat? Ciepło słońca? Takie skojarzenia w umyśle, w którym wcześniej nie było miejsca na żadne sentymenty? Na czym polegała magia Kitty? Na świeżości, nowości, czystości. Podczas gdy znane mu niewiasty używały seksu jako broni lub narzędzia przetargowego, ona nie zdawała sobie nawet sprawy ze swojego potencjału. Musiała jeszcze dorosnąć do umiejętności wykorzystania prawdziwej potęgi swej seksualności.

Oczywiście, że pragnął doświadczyć jeszcze nieraz zmysłowego cudu, jakim dla niego była, nietknięta przez nikogo innego, ale musiał ją nauczyć, że niezawodnym sposobem kontrolowania każdej relacji jest jasne określenie, gdzie leżą jej granice. A jego granice zdecydowanie wykluczały rozmowy i analizowanie najbardziej szkodliwego ze wszystkich związków międzyludzkich, jakim jest rodzicielstwo.

Zaczekał, aż znaleźli się przy samochodzie.

– Myślę, że jak na jeden dzień widzieliśmy wystarczająco dużo. Czy mam cię podrzucić do twojego pokoju, czy gdzie indziej?

Kitty starała się nie okazywać nerwowości wynikającej z tego, że jak dotychczas osiągnęła bardzo niewiele, bo nie dowiedziała się o nim prawie niczego, czego nie wiedziałaby wcześniej. Momentami otwierał się odrobinę, ale większość czasu pozostawał niedostępny, choć zauważyła zmianę wyrazu twarzy, gdy wspomniała o ojcu i potem o matce, zanim ją uciszył. Oczywiście miała natychmiast ochotę pocieszyć go i przytulić, ale nie po to tu przyjechała. Na pewno nie?

– Czas wracać do pokoju – oznajmiła beztrosko.

– A może… obejrzysz ze mną zachód słońca? – zapytał niespodziewanie. – Chyba nie muszę cię przekonywać, że na Bali jest to niesamowite widowisko.

– Może cię zaskoczę, ale słońce zachodzi tu dość wcześnie, co koliduje z porą kąpieli dzieci, więc…

Rozbawiła go.

– Zapraszam cię po prostu na drinka.

– Tam gdzie poprzednio?

– Nie. To chyba nie pasuje do twojej sytuacji w żłobku?

– Myślałam, że tam mieszkasz. W Apartamencie Prezydenckim.

– Nie, tam nocuję, gdy zajdzie taka potrzeba. Mam inne lokum, po drugiej stronie wyspy.

– Twój dom?

– Nie mam domu, Kitty. Wynajmuję apartamenty w miejscach, w których muszę bywać.

– A w Buenos Aires?

– Nie. W Argentynie nie pojawiam się od lat.

Ironia polegała na tym, że gdyby Kitty nie zaszła z nim w ciążę, to uciekałaby od niego na drugi koniec świata. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że ten człowiek nie chce żadnych, trwalszych relacji. Niestety miała urodzić jego dziecko, o czym nadal nie wiedział.

– Właściwie to z chęcią bym się napiła.

Przez chwilę widziała w jego oczach radość. Czy uznał jej odpowiedź za milczącą zgodę na to, że znowu się z nim prześpi? Co stawiało ją w naprawdę dziwnej sytuacji. A nie mogła sobie teraz pozwolić na kolejne błędy.

Jednak wszystko zdawało się sprzysiąc przeciwko niej. Gdy ruszyli, włączył zmysłową muzykę. Tę samą, która grała, gdy spotkali się w barze. Potem zobaczyła wynajętą willę, która niby nie miała być jego domem, lecz była klimatyczna, niesamowicie usytuowana, na niewielkim wzgórzu pomiędzy niebem a oceanem, co sprawiało wrażenie, jakby byli tylko we dwoje, sam na sam z naturą i żywiołami. W środku nie widziała żadnego personelu ani obsługi, a Santiago zaczął sam w kuchni przygotowywać im drinki. Zmieszana wyszła do toalety, gdzie zewsząd otaczały ją lustrzane ściany. Mogła patrzeć tylko na siebie. Nie przywykła do takiej próżności, wychowywana pierwotnie na plebanii, a następnie w rodzinie zastępczej. I nagle z przerażeniem poczuła, że nie potrafi oderwać wzroku od własnego odbicia.

Kim jest ta kobieta o chorobliwie bladej twarzy, na której piegi mają nienaturalnie intensywną barwę? Dlaczego jej oczy są tak zielone, że wydają się aż dzikie, nieludzkie? I czemu pod sercem tyka w niej bomba z opóźnionym zapłonem? A te szorty i zupełnie niekobiece sportowe buty?

Zrezygnowana, umyła twarz i ręce. Przeczesała palcami splątane loki. Wzięła głęboki oddech, by przygotować się na ponowne spotkanie z panem Tevezem, który pomimo swej okazjonalnej arogancji i niezaprzeczalnego dystansu do ludzi i miejsc wydawał się dziś w miarę przyzwoity. Nie mogła go przecież obwiniać o to, że nie jest taki, jak by chciała. Zresztą, bardzo niewielu ludzi spełniało jej skromne oczekiwania – pomyślała z goryczą.

Powiedział, że jest z założenia singlem. Trudno, obrączki na palcu się nie spodziewała. Niestety stwierdził też, że nie chce dzieci. Ale oboje tego nie planowali, ona również, a dziecko stało się faktem. Na pewno będzie mógł pomóc w utrzymaniu, bo jest bardzo bogaty. I nie chodzi tu o zapewnienie im fantazyjnych penthouse'ów, luksusowych jachtów czy obsypywanie ich diamentami, tylko o przysłowiowe cztery ściany i dobry start na przyszłość. Kitty musi planować, nie może siedzieć w pracy na egzotycznej wyspie, nie wiedząc, co się stanie dalej. Jednak przyjechała tutaj zdecydować, czy w ogóle warto mu mówić i to może nie być wcale proste. Przecież nie rozbije obozowiska pod jego luksusowym biurem i nie będzie tam koczowała w ohydnej żółtej kiecce i plastikowych klapkach, żeby się z nim bliżej poznać i ostatecznie ogłosić „dobrą" nowinę. Poza tym zachowywał się dzisiaj w miarę rozważnie. Czy kiedykolwiek nadejdzie ten jeden jedyny idealny moment? Może po prostu powinna mu powiedzieć jak najszybciej.

Zdeterminowana, wyszła energicznie z łazienki, lecz to, co ujrzała, sparaliżowało ją na nowo.

Nieruchoma ciemna sylwetka świetnie zbudowanego, potężnego mężczyzny widniała na tarasie, w tle mając mozaikę koralu, złota i czerwieni – balijskie niebo rozpalone przez płomienie zachodzącego słońca. Obok niego na marmurowym stoliku znajdowało się wiaderko z lodem i butelką wyśmienitego szampana oraz dwa błyszczące, kryształowe kieliszki. Razem wyglądali jak kadr z filmu lub doskonała

grafika. Potęgowało to w niej uczucie nierzeczywistości, bo takie widoki oglądała dotąd jedynie w kinie i telewizji.

Jednak wyraz twarzy Santiaga, gdy podeszła bliżej, okazał się dosyć przyziemny, konkretny i wystarczająco prawdziwy. Kitty wiedziała, że ta mina i błysk w oku mogą oznaczać wyłącznie jedno… więc teraz nie czas na nowinę. Nie pomyliła się. Gdy tylko znalazła się w zasięgu jego ramion, przytulił ją i zaczął całować. Nie mogła i nie chciała zrobić nic, by go powstrzymać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Santiago czekał na ten moment cały dzień. Albo i o wiele dłużej. Kitty odwzajemniła pocałunek z takim żarem, jakby dzieliła te same fantazje erotyczne. Dla niego intensywność odczuwania doznań w jej obecności była czymś zupełnie nowym, spoza znanych mu z doświadczenia schematów.

Gdy służył w marynarce, często zdarzały się długie okresy celibatu, a w młodych ludziach hormony szalały. On jednak potrafił się kontrolować z lodowatą konsekwencją, czego nieraz zazdrościli mu koledzy. Nie wiedzieli, że wystawianie się na ekstremalne testy i skrajne wyzwania było jego odwiecznym hobby.

Jednak z Kitty spędził noc całkiem niedawno, a od jej wyjazdu w jego życiu zapanowała wielka, niedająca się z niczym porównać pustka. Gdy teraz nadarzyła się okazja, by ją wypełnić, nie spodziewał się po sobie tak samo przytłaczającej reakcji jak wtedy, kiedy robili to po raz pierwszy. Ale niemożliwe się ziściło! W niewytłumaczalny sposób, wszystko działo się od nowa i smakowało tak samo, a subtelny zapach jej ciała i delikatnych, dziewczęcych perfum dopełniał magii. Podobnie zresztą jak jej pomruki niebędące zamierzoną prowokacją.

Najchętniej zdarłby z niej szorty i wziął błyskawicznie to, czego tak pragnął, ale oprzytomniał na tyle, żeby zauważyć, że nie zapadła jeszcze ciemna noc, a oni znajdują się na tarasie. W tych dzikich czasach zawsze istniała szansa, że zostaną uchwyceni przez jeden z obiektywów dalekiego zasięgu, na stałe wycelowanych w posiadłości bogatych i możnych tego świata, by zaspokajać żarłoczne apetyty tanich brukowców.

– Nie, nie… nie tu – wyszeptał na automatycznym pilocie, biorąc ją w ramiona i wnosząc do willi, ledwie świadom czegokolwiek poza pilną potrzebą położenia jej gdzieś.

Potem ściągnął z niej ciuchy, zdarł z siebie ubranie i nareszcie usatysfakcjonowany poczuł, jak stykają się ze sobą kompletnie nadzy.

– Jesteś tak samo piękna jak wtedy – wyszeptał. – Taką cię pragnę…

– I co cię powstrzymuje? – zapytała wyzywająco.

Cofnął się na chwilę, by na nią spojrzeć. Chyba istotnie schudła, bo jej biodra wydawały się bardziej wystające, lecz, jak na ironię, piersi jeszcze się zaokrągliły. Nawet zastanowiło go to na sekundę, ale musiał już sięgnąć po prezerwatywę. Kiedy to zrobił, zauważył przelotny cień na jej twarzy. Otworzyła nawet usta, jakby chcąc coś powiedzieć. Ale skończyło się na „Santiago…”, bo uciszył ją kolejnym pocałunkiem. Nie chciał pytań. Wolał, żeby nie pytała go teraz, dokąd to wszystko zmierza, bo sam nie wiedział. Pragnął wyłącznie, by znów się połączyli w rozkoszy i gdy to nastąpiło, powtarzał w nieskończoność jej imię. Kitty… Kitty… Kitty…

A więc zrobili to znowu. Kitty posiadła Santiaga dokładnie tak samo, jak on posiadł ją. Reszta świata znikła, liczyło się tylko to, nic nie zdołało ich powstrzymać. Czyste szaleństwo.

Tyle że on nadal nic nie wiedział.

Poczuła falę ciepła, ale nie było to coś przyjemnego, jak jeszcze niedawno, gdy bardzo pragnęła tego, co się za chwilę miało zdarzyć. Były to nerwy pomieszane z dusznościami, po których – jak doskonale to już wiedziała z minionych tygodni – ogarniały ją mdłości.

– Gdzie tu jest łazienka? – wymamrotała nieswoim głosem.

Zaskoczony obrotem spraw, wskazał jej drzwi nieopodal. Raczej nie przywykł do kobiet, którym chciało się wymiotować po seksie.

– Tam jest najbliższa.

Wcale nie chciała najbliższej, wprost przeciwnie – najdalszą, przerażona tym, co się za chwilę nieuchronnie zdarzy. Nie miała jednak za bardzo wyjścia.

Po paru minutach było już po wszystkim, a ona marzyła, by zapaść się pod ziemię, a przynajmniej uciec stamtąd jak najdalej. Jednak siły miała najwyżej na to, by umyć twarz zimną wodą. Zatoczyła się jak pijana w stronę zlewu.

I wtedy go zobaczyła, a właściwie jego odbicie w lustrze. Bo oczywiście nie mogła słyszeć, kiedy wszedł. W niczym nie przypominał namiętnego kochanka, którego zostawiła niedawno w łóżku i to wcale nie dlatego, że w pospiechu naciągnął dżinsy. Namiętność ustąpiła miejsca zadumie i dystansowi. Przestraszyła się. Czyżby się domyślił?

– Załóż coś na siebie – powiedział jak robot, uświadamiając jej boleśnie, że stała przed nim naga.

– Ubrania mam w pokoju – bąknęła.

Wtedy ściągnął z wieszaka wielki szlafrok, pewnie własny, i owinął go wokół jej ramion, jakby nie mógł znieść patrzenia na nią przez choćby sekundę dłużej.

– To wystarczy. Jak będziesz gotowa, znajdź mnie.

Paradowanie w szlafroku Santiaga, pachnącym jego perfumami, to ostatnia rzecz, na jaką miała teraz ochotę.

Znalazła go w pokoju, z którego wielkie okno wychodziło wprost na ocean i ciemne niebo usiane diamentowym blaskiem gwiazd. Gdy ją zauważył, zapalił światło. Kitty poczuła się, jakby nagle przewieziono ją na komisariat do celi przesłuchań.

– Siadaj. Napij się wody.

Za obie te rzeczy była mu akurat wdzięczna. Zdawało jej się poza tym, że przestał być już taki lodowaty.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Skinęła nieśmiało głową, łudząc się, że może się nie domyślił i wtedy skorzysta z okazji, żeby…

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć, Kitty?

A więc stało się.

Szósty zmysł podpowiadał jej od dawna, żeby przekazać mu nowinę, a nie doprowadzać do przesłuchania.

To dziwne, jak w chwilach skrajnego stresu ludzie powracają odruchowo do wzorców z dzieciństwa. I tak, nagle Kitty znów była małą dziewczynką, której surowi rodzice adopcyjni nie pozwalali jeść między posiłkami. „Dla twojego dobra, Kitty”. Ale pewnego razu głód zwyciężył i zakradła się do

kredensu. Natychmiast została przyłapana z okruchami ciasta wokół ust, ale oczywiście naiwnie wierzyła, że zdoła się jeszcze z tego wywinąć.

– Powiedzieć ci o czym? – zawahała się jak Kitty z dzieciństwa.

Santiago zacisnął usta. Może gdyby odpowiedziała na jego pytanie po ludzku, wściekłość nie byłaby aż tak intensywna? Zresztą czemu miałby być zaskoczony, że ktoś kłamie? Jedyną prawdziwą niespodzianką jest to, że pozwolił jej się oszukać jak dziecko. Bo głupio wierzył, że jest szczera i różni się od wszystkich innych kobiet? A wychodzi na to, że przez cały czas go oszukiwała.

– Może zechcesz jednak przemyśleć swoją ostatnią wypowiedź? – wysyczał.

Skinęła wtedy powoli głową. Jakby nie miała już ucieczki.

– Owszem… jestem w ciąży – wyszeptała.

Santiago wzdrygnął się na dźwięk tych słów, kiedy wszystkie elementy układanki nareszcie się spotkały i wygenerowały głęboki szok dla jego umysłu. I chociaż lubił wyzwania, tym razem poczuł falę bezradności i wściekłości.

– Wiem, że tak – warknął, nadal kręcąc z niedowierzaniem głową, że sam wcześniej na to nie wpadł, zaślepiony wyłącznie pożądaniem.

A czy nie uważał, że potrzebuje kolejnej nocy, by całkowicie je zwalczyć?

Czy i w tej kwestii nie pomylił się całkowicie?

– Ale skąd wiesz? – zapytała jak dziecko.

– Byłaś tak zdesperowana, żeby tu przyjechać, nawet wtedy, gdy jasno dałem do zrozumienia, że nie mam ochoty cię więcej widzieć… Najbardziej zdesperowane kobiety rzadko są aż takimi desperatkami – wyliczał, ignorując jej zbolałe spojrzenie. – To, jak wyglądałaś, i że schudłaś, ale nie wszędzie… to, jak na mnie patrzyłaś…

– Co takiego? A jak niby na ciebie patrzyłam?

Niestety nawet w tej sytuacji każda myśl o jej ciele, oczach i generalnie o niej nadal wywoływała u niego tę samą, jednoznaczną reakcję. Pomimo okrutnej wyliczanki nie zamierzał więc wdawać się w szczegóły.

– Nieważne – burknął, w rzeczywistości pragnąc ją przytulić i po matczynemu powiedzieć: nie martw się, mała, wszystko będzie dobrze.

Kompletnie skołowany, postanowił chociaż upewnić się co do planowanych rozmiarów oszustwa.

– Wracając do rzeczy, jak długo zamierzałaś mnie oszukiwać? Bo próbuję – i nie udaje mi się – wyobrazić sobie, co musiało się dziać w twojej głowie dzisiaj, podczas zwiedzania, kiedy piałaś z zachwytu co krok, jednocześnie mając świadomość swojego sekretu.

– Nie było to łatwe – przyznała bez oporów.

– A łatwo było uprawiać seks bez powiedzenia mi prawdy? – zadrwił zrezygnowany. – Może uznałaś, że zaspokojony mężczyzna będzie bardziej miłosierny i hojny?

Kitty z coraz większą niechęcią wysłuchiwała jego kolejnych, pełnych wściekłości wymysłów.

– Trudno cię słuchać – wtrąciła w końcu.

– Daruj sobie swoje komentarze, bo w zaistniałych okolicznościach jesteś mało przekonywująca – odgryzł się. – I powiedz, czego właściwie ode mnie chcesz, Kitty? Pieniędzy?

Dlaczego akurat to słowo wypowiedział z taką goryczą i niesmakiem – nie rozumiała, zwłaszcza biorąc pod uwagę jego sytuację materialną. I choć nie chciała jego pieniędzy, to ich potrzebowała i byłaby idiotką, nie mówiąc tego na głos. Zbyt dobrze znała różnicę między idealizmem a realizmem.

Bo co by to dało, gdyby zadeklarowała, że doskonale sobie poradzi? Jej dziecko mogłoby w przyszłości wcale nie podziękować za taką postawę. Może nie chciałoby na przykład żyć zdane na łaskę opieki społecznej, w rzeczywistości mając bajecznie bogatego ojca biologicznego?

Schowała więc dumę do kieszeni i powiedziała:

– Owszem, w gruncie rzeczy uważam, że powinieneś dać mi jakieś pieniądze.

– Dlaczego? Żebyś mogła się pozbyć dziecka?

Zatkało ją.

– Nawet nie waż się więcej czegoś takiego sugerować! – syknęła z wściekłością.

Albo miała już halucynacje, albo przez jego twarz przemknął wyraz ulgi.

– Skoro więc nie jest to preferowana przez ciebie opcja, to jaka jest?

Pomyślała, że Santiago jest pierwszą osobą poza lekarzem, która zadaje takie pytanie. Ale jest też pierwszą osobą poza lekarzem, która wie! O mały włos Kitty zaczęłaby się użalać nad

sobą i brakiem rodziny. A tu nie pora na coś takiego, kiedy zdarzył się cud i pod jej sercem bije malutkie serduszko!

– Na sto procent urodzę moje dziecko! I będę je kochać całym sercem.

– Godna pochwały deklaracja, ale nasuwa wiele praktycznych kwestii.

Pomyślała, że brzmiał zdroworozsądkowo, jak naukowiec badający coś pod mikroskopem, całkowicie bezstronny, pozbawiony wszelkich emocji. Bo… taki właśnie był. Z bólem dotarło do niej, co to oznacza. Opadła z sił.

– Santiago… Nie mam tu nic więcej do roboty. Nie umiem też rozmawiać o tym wszystkim dzisiaj. Muszę wracać.

– Wracać… dokąd?

– Do mojego pokoju, a jutro do pracy.

– Tylko nie bądź jeszcze bardziej żałosna! Jeżeli uważasz, że o tej porze odwiozę cię na drugi koniec wyspy, to się mylisz!

– Nie martw się, zadzwonię po taksówkę.

– Nigdzie nie będziesz dzwonić. Zostaniesz tutaj. Nie jesteś całkiem zdrowa i mamy o czym rozmawiać.

Nie odezwała się tym razem. Nie zapytała: „a o czym?”. Czuła się, jakby wprowadzono ją jakimś cudem w stan nieważkości.

– Ale mam jutro pracę – bąknęła.

– Moje asystentki znajdą zastępstwo. Czy naprawdę uważasz, że pozwolę ci dalej pracować u mnie w żłobku, skoro nosisz moje dziecko?

Gdy powiedział „moje dziecko”, jej głupia nadzieja powróciła. Nienawidziła siebie za taką głupotę, bo jego

sformułowania były po prostu sformułowaniami. Nie znaczyły niczego. Gdyby wiązały się z czymkolwiek, miałby inny wyraz twarzy, oczu, inny ton głosu.

– Najlepiej idź spać do mojego pokoju – dodał. – Ja będę w pobliżu.

Pomyślała, że do rana zwariuje sama w sypialni, w której godzinę temu uprawiali seks.

– O, nie! Zostań sobie w tym pokoju. A mnie pokaż, gdzie jest jakiś gościnny.

Wstała z krzesła z wymuszonym uśmiechem, jakby chciała zapewnić Santiaga, że marzy o samotnej nocy w nieznanym pomieszczeniu. Bo czy nie spędziła w takich miejscach, gdzie brakowało jej komfortu i towarzystwa, większości swego życia?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kitty obudziła się, nie pamiętając, gdzie jest.

Nie było to jednak dla niej szczególnie niezwykłe doznanie w ciągu ostatnich miesięcy.

Tylko że tym razem przytłoczyła ją odmienność: łoże, w którym się znajdowała, miało rozmiary małego pokoju i pościel tak miękką i puszystą, jakiej nigdy przedtem nigdzie nie widziała. Za oknami zaś, sięgającymi od podłogi do sufitu, rozpościerała się niewiarygodnie piękna panorama. Z jednej strony widniał bezkresny niebieski ocean, z drugiej bujna zielona roślinność i kolorowe tropikalne kwiaty.

Kitty spojrzała na swój telefon, którego bateria była bliska wyczerpania, i pokręciła z niedowierzaniem głową. Dziewiąta?! Jak mogła spać tak długo? Pozostawało mieć nadzieję, że Santiago pamiętał o zastępstwie.

Teraz zaś należało jak najszybciej się ewakuować. Pobyt pod wspaniałym prysznicem z hydromasażem przedłużył się jednak, a kuszące drogie szampony i odżywki z hibiskusem i trawą cytrynową zmotywowały ją do umycia włosów, choć wysuszenie ich zajmowało całe wieki.

Po wyjściu z łazienki poczuła się jak nowo narodzona. Najgorsze, że będzie musiała włożyć wczorajsze ubrania… Jednak i na to znalazło się rozwiązanie! Ktoś zostawił nową

garderobę w drugim końcu pokoju: parę porządnych, szerokich lnianych spodni i T-shirt w stonowanym odcieniu zieleni, idealnie dobrany do jej włosów i oczu. Mało tego, pod spodem znalazła luksusowe plażowe klapki wysadzane autentycznymi klejnotami i zestaw drogiej koronkowej bieliznę w subtelnym odcieniu brzoskwini, gdzie biustonosz wyglądał jak ręcznie wykonane dzieło sztuki. Nie mogła się skompromitować, próbując odnaleźć wczorajszy strój i go założyć. Nie pora teraz na unoszenie się honorem. Trzeba się podporządkować i nałożyć niesamowite nowe kreacje, licząc na to, że Santiago pojechał już do pracy. Można też zamówić taksówkę, zostawić mu liścik z podziękowaniem za rzeczy i gościnę, i zaproponować spotkanie na neutralnym gruncie.

Tylko że nie znała adresu, więc jak mogła to zrobić? Obeszła szybko całą willę, ale nie spotkała nikogo. Wyszła na zewnątrz, gdzie powietrze było gęste od upału i zapachu gardenii. Wtedy usłyszała plusk wody i odruchowo skierowała się nad basen. Tam go zobaczyła i od razu pożałowała, że wyszła z willi… Stop! Wystarczy. To nieprawda. Kogo chciała oszukać? Siebie? Przecież mogłaby stać i gapić się na niego godzinami. Lśniące od wody ciało Santiaga było ucieleśnieniem mocy i doskonałości. Po brązowej skórze płynęły krople wody. Przypominał posąg, który ktoś skończył właśnie polerować.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie mogła dłużej udawać, że nie wie, co się wydarzyło.

– Zbudziłaś się – zauważył, wycierając włosy – i ubrałaś…

– Oczywiście – odparła, nie wiedząc także, jak ustosunkować się do niechcianych prezentów od miliardera bez wychodzenia

na niewdzięcznicę. – No i powinnam ci podziękować za odzież. Odeślę ci wszystko, jak tylko upiorę.

– Kitty – westchnął – nie bądź śmieszna. Naprawdę uważasz, że wstawię do butiku używane i uprane ciuchy?

– Myślę, że nie. – Dlaczego, do diabła, rozmawiali o ubraniach? Czemu zamiast zachować dystans roiła na temat jego obcisłych kąpielówek? I czemu nikt tutaj nie mówił o dziecku? – A czy mógłbyś zorganizować dla mnie transport?

– Mógłbym, ale nie zamierzam. Musimy porozmawiać, a ty musisz zjeść śniadanie. Niekoniecznie w tej kolejności.

– Czyli zostanę tu uwięziona?

Niecierpliwie cisnął ręcznik na pobliski leżak.

– Kitty, nie testuj mojej cierpliwości za pomocą melodramatu. – Wskazał na taras pod baldachimem po drugiej stronie basenu. – Idź tam w chłód i zaczekaj na mnie. Ambar, moja gospodyni, zajmie się tobą.

Pomimo że ton Santiaga był niezaprzeczalnie apodyktyczny, Kitty pomyślała, że miło jest, gdy ktoś nagle przejmuje dowodzenie. Tak samo miło jadło się niesamowite śniadanie pośród śpiewu egzotycznych ptaków. Sceneria odbiegała o tysiące lat świetlnych od codziennej rzeczywistości znanej jej z Londynu.

Nagle z wnętrza willi wyszła piękna młoda kobieta. Miała na sobie haftowaną suknię do kostek i niosła tacę z czajniczkiem i delikatną porcelanową filiżanką.

– Dzień dobry – powiedziała z uśmiechem i nalała Kitty bladego naparu o niepowtarzalnym zapachu. – Jestem Ambar, a senior Tevez kazał mi podać herbatę imbirową.

„Senior Tevez”. Ten sposób zwracania się do Santiaga pokazywał jednoznacznie jego autorytet i wpływy na wyspie. A ona nosiła jego dziecko! Spadkobiercę seniora Teveza… – pomyślała nagle ze strachem. Co to może dla niego oznaczać? Czy ten niewiarygodnie bogaty człowiek zechce posiąść jedną jedyną rzecz, której nie kupi za pieniądze?

Kiedy Ambar wróciła do willi, Kitty niepewnie sięgnęła po herbatę. Normalnie piła zwykłą mocną herbatę z odrobiną mleka, lecz imbirowy wynalazek smakował idealnie. Udało jej się więc odrobinę zrelaksować, co skutecznie przerwało nadejście Teveza, który prezentował się oszałamiająco, równie piękny i odległy jak wschód słońca, i zdawał się kontrolować wszystko.

– I jak herbata? – zapytał, kiedy usiadł.

– Bardzo dobra – odparła, nie spodziewając się takiego początku rozmowy.

– Zalecają ją kobietom w ciąży. Dlatego kazałem, żeby Ambar ci zaparzyła.

– Powiedziałeś jej o ciąży?

– Kitty, nie muszę się tłumaczyć swojej gospodyni z rodzaju herbaty, który wybieram. Oczywiście, że nie. Po prostu zobaczyłem w internecie, że herbata imbirowa jest dobra na nudności w pierwszym trymestrze…

– Szukałeś informacji o ciąży?!

– W każdej sytuacji wolę znać jak najwięcej faktów!

– No… przypuszczam, że Ambar przywykła do serwowania śniadań dla twoich… gości.

Santiago zwykle nie znosił zazdrości oraz nieuchronnie towarzyszącej jej zaborczości, lecz w wykonaniu Kitty bawiło go nawet to.

– Wprost przeciwnie. Z reguły nie sprowadzam tu kobiet.

– Wolisz chodzić do nich?

– Owszem. Ale kwatery dla pracowników stanowią dla mnie wyzwanie, ponieważ nigdy wcześniej nie uprawiałem seksu z żadną z moich pracownic.

Zaczerwieniła się jak dziecko. To wszystko jest dla niej nowe – zbeształ się w myślach za swe słowa. Zresztą… czy tylko dla niej?

– Kitty, powinnaś się nauczyć nie zadawać pytań, jeżeli nie umiesz sobie poradzić z odpowiedziami.

– Ależ radzę sobie z nimi doskonale.

Na szczęście pojawienie się Ambar z dużą tacą jedzenia przerwało tę wymianę zdań. Santiago zerkał ukradkiem na Kitty, gdy ta z wielkim apetytem chłonęła papaję z limonką, a następnie naleśniki z plastrami banana i lokalnym dżemem. Przywykł do chudych kobiet, które postrzegały dobre jedzenie jako wroga numer jeden, więc cieszył go niezwykły widok zajadającej się Kitty. Jednak nie wolno mu było zapominać o całokształcie i powodach, dla których się tu znajdowali.

Większą część nocy nie spał. Nie umiał oswoić się z myślą, że nieznana mu bliżej Angielka jest z nim w ciąży i że urodzi mu dziecko. Przecież zawsze był taki ostrożny. Wtedy przypomniał sobie cudowny seks pod prysznicem z hydromasażem i zaschło mu w gardle. Ciepła woda otumaniła go wówczas kompletnie.

Był zbyt niecierpliwy, a zatem mimo wszystko nie zawsze był taki ostrożny!

– Dzięki! – powiedziała w końcu Kitty, ocierając usta serwetką. – Ależ to była uczta!

Po chwili zamilkła z niemym oczekiwaniem na twarzy. A zatem czekała na niego i Santiago zdał sobie sprawę, że musi być obiektywny. Nie może skupiać się na jej ognistych lokach, zaokrąglonych piersiach ani błyszczących oczach, lecz na kłamstwach, którymi go omotała, jak zresztą zawsze robi reszta reprezentantek jej płci.

– A więc… do rzeczy… po co był cały ten podstęp? Dlaczego nie powiedziałaś mi po prostu przez telefon? Może myślałaś, że wyprę się wszelkiej odpowiedzialności i rzucę słuchawką?

Wzruszyła ramionami.

– Przecież mogło być i tak.

– Ale to ostatecznie nie dlatego chciałaś tu przylecieć?

– Nie.

– Więc pytam cię, Kitty, dlaczego?

Kiedy spojrzała na niego, jej oczy lśniły niesamowicie, jakby tkwiły w nich niewypłakane od lat łzy. Pomimo usilnych starań poczuł się nieswojo.

– Chciałam się dowiedzieć, jakim człowiekiem jesteś naprawdę… żeby wiedzieć…

– Wiedzieć co?

– Czy nadajesz się na ojca mojego dziecka. Nie umiem tego lepiej wyrazić.

– Chcesz powiedzieć, że poddałaś mnie jakimś tajemnym testom osobowości? Test przydatności finansowej musiałem

zdać śpiewająco, więc czego jeszcze szukałaś? Zamierzałaś zmierzyć moje IQ i sprawdzić, czy lubię zwierzęta?

– Nie potrzebuję twojego sarkazmu.

– W porządku… Jestem tylko ciekaw, co ci daje prawo, żeby mnie osądzać?

Kitty zorientowała się, że Santiago czuje się urażony. Czy naprawdę wyobrażała sobie, że będzie bezkarnie spiskować i pisać własne scenariusze, nie ponosząc żadnych konsekwencji? Nie przemyślała tego wystarczająco.

– Miałam jak najlepsze intencje… – zawahała się. – Moje doświadczenie uczyniło mnie podejrzliwą.

– Twoim problemem jest brak doświadczenia!

– W kwestii kochanków… owszem. Ale…

– Ale co znów, Kitty? Do rzeczy, dobrze?

Kitty wiedziała, że przyparł ją do muru. Będzie musiała zdradzić mu sekrety z przeszłości. Akurat to miał teraz prawo wiedzieć. Tylko że nie umiała o tym mówić.

– Powiedzmy, że trudno mi zaufać komukolwiek.

– Witaj w klubie. Dlaczego?

– Bo… – Oczywiście zabrakło jej słów. Czy kiedykolwiek uzna je za łatwe do wypowiedzenia? – Bo jako dziecko zostałam porzucona. Na progu domu księdza w południowym Londynie. Ksiądz nazywał się Ojciec O’Brady i mieszkał tam z gospodynią, panią Ellen. – Czy widziała w oczach Santiaga coś na kształt współczucia, czy to tylko jej pobożne życzenia? – Podobno w tamtym roku jesień była wyjątkowo zimna. Ellen usłyszała na zewnątrz podejrzane kwilenie. Ksiądz uznał, że to lisy z pobliskiego lasku, ale Ellen poszła sprawdzić i znalazła mnie

na schodku, owiniętą w koc i włożoną do jutowej torby na zakupy, przysypaną jesiennymi liśćmi.

– Żartujesz!

– Nie i tylko się nie dziw. Zawsze wszyscy się dziwili. Nie znosiłam tego. Uważam, że miałam dużo szczęścia.

– Szczęścia? Ty naprawdę żartujesz…

– Wcale nie. Przeżyłam sześć szczęśliwych lat ze wspaniałymi ludźmi. A potem…

Kochana Ellen wbijała jej po wielokroć do głowy, że mogło być o wiele gorzej i żeby nauczyła się wyliczać błogosławieństwa, jakie ją spotkały.

– Co było potem?

Potem było to, co teraz. Wszystko zmieniło się z dnia na dzień i nie miała na to żadnego wpływu.

– Ellen musiała wrócić do Irlandii, żeby zaopiekować się chorą mamą, no a ja oczywiście nie mogłam zostać sama z księdzem. Znaleziono więc dla mnie wśród parafian parę, która nie mogła mieć dzieci.

– Domyślam się, że z nimi nie było już tak różowo.

Nie było, ale kiedy ostatnio odważyła się mówić o tym na głos? Czy kiedykolwiek się odważyła? Jednak Santiago miał dar przekonywania.

– Ci państwo dobrze ukrywali swoje tajemnice. Pani Bailey, to znaczy „mama” – dodała nieswoim głosem – zawsze pragnęła mieć własne dziecko. Jej mąż mniej i szybko się zorientował, że wchodzę mu w drogę. Chciał więc powrócić do wcześniejszej sytuacji. Ale nie mogli mnie tak po prostu odesłać, skoro zostałam oficjalnie adoptowana. Nie byłam jak źle wybrany

sweter i nie można mnie było zwrócić do sklepu. – Zaśmiała się głucho. – Nie byłam też psem, niechcianym prezentem kupionym komuś bez sensu na Boże Narodzenie.

– A czy próbowałaś odnaleźć rodziców biologicznych?

– Nigdy się nie odważyłam.

Bo nie chciała zostać odrzucona po raz kolejny – ale tego nie zamierzała mu powiedzieć. W swym przybranym domu nauczyła się nieufności wobec związków. Jeżeli kobieta może być tak zniewolona przez mężczyznę, jak jej adopcyjna matka, że potrafi ignorować wielogodzinny płacz osamotnionego dziecka w zamkniętym pokoju, to Kitty nie chce wchodzić w żadne relacje. Jeśli miłość polega na tym, że mąż stoi na pierwszym miejscu, daleko przed wszystkimi, bo kobieta go „kocha" nad życie, to lepiej już nikogo nie kochać ani nie być w taki sposób kochanym.

Jednak w obecnej sytuacji Santiaga nie interesowały poglądy Kitty na miłość ani oczywiste wyjaśnienie, dlaczego unikała mężczyzn, dopóki nie znalazła się w jego ramionach. Od początku ostrzegał ją przed wszystkim, czego nie chce, i posiadanie dzieci znalazło się dokładnie w tej kategorii.

– Kitty, a czego oczekujesz ode mnie? Pieniędzy? Domu? Małżeństwa?

– Nie oczekuję niczego, na co nie będziesz gotowy. Nie musisz się w nic fizycznie włączać. Jeśli nie chcesz, to na akcie urodzenia dziecka nie będzie twojego nazwiska. Pewnie zresztą sam uważasz, że dla dobra wszystkich najlepiej byłoby, gdybyś się nie angażował.

Santiago wyprostował się nienaturalnie i odstawił kawę. Choć chwilę wcześniej współczuł jej, gdy usłyszał prawdę o dzieciństwie, to teraz wszystko przyćmił przypływ długo tłumionych emocji.

Był wzburzony. Czuł się wykluczony i, co gorsza, bezsilny. Opadły go najgorsze cienie z przeszłości. Nie umiał się ich pozbyć.

Czy wszystkie dzieci spotyka ten sam los? Czy zawsze są wykorzystywane jako pionki w rozgrywkach swoich toksycznych rodziców?

– Wyjaśnij mi to jeszcze raz, Kitty – powiedział cicho. – Uważasz, że masz moc sprawczą, by na stałe wykluczyć mnie z życia tego dziecka?

– Sam mi powiedziałeś, że jesteś szczęśliwy jako singiel, że nie interesuje cię ani rodzicielstwo, ani wchodzenie w stałe związki. Po prostu uwierzyłam w twoje słowa.

– To dlaczego chciałaś przyjechać na Bali, skoro wiedziałaś to wszystko?

– Bo… bo uznałam, że mimo wszystko masz prawo wiedzieć, że zostaniesz ojcem. Ale gdybyś się okazał naprawdę… sama nie wiem… podłym albo okrutnym człowiekiem, zamierzałam w ogóle nie wspominać o dziecku, wyjechać bez pożegnania i jakoś sobie poradzić.

– I co się takiego stało, że zmieniłaś zdanie? Zdecydowałaś, że nie jestem taki zły czy zwyciężyło nienasycone pożądanie? Rozum przegrał z żądzą, Kitty? Bo cholernie mi na to wygląda. Zresztą dzięki temu przypadkiem dowiedziałem się…

– Jakie to ma znaczenie? Nie zmienimy tego, co się stało. Pytanie, co dalej…

Santiago konsekwentnie zachował twarz pokerzysty, pomimo szalejących w nim emocji. Nie na darmo wychwalano go za tę niebywałą umiejętność w wojsku.

– I masz jakiś pomysł?

Zrelaksowała się, myśląc naiwnie, że dawał jej wybór. Tymczasem on powoli zastawiał na nią misterną pułapkę.

– Prawdopodobnie najlepiej byłoby, gdybym wróciła do Anglii.

Starannie wypierane wspomnienie z dawnych czasów powróciło do niego mimo woli – ostre jak brzytwa – i przypomniało mu boleśnie, jak biologia pozwala kobietom kontrolować mężczyzn.

– Może dla ciebie tak – zaatakował – ale tu nie chodzi o ciebie!

– Więc powiedz, czego ty chcesz – nie pozostała mu dłużna.

Pierwszy raz w życiu Santiago uczciwie nie wiedział, co powiedzieć. Był mistrzem w przewidywaniu wyników finansowych, ale sytuacje związane z emocjami uważał za niemożliwe do opanowania. Musiał się nawet porządnie skupić, żeby mówić po angielsku, bez odruchowego przestawiania się na hiszpański.

– Nauczyłem się dawno temu kierować instynktem. W tej chwili ten instynkt podpowiada mi, żebym cię nie spuszczał z oczu.

– Co zatem sugerujesz? – wyszeptała.

– Wyjeżdżam do Australii w interesach. Pojedziesz ze mną.

– Nie możesz mi tak po prostu kazać.

– Och, wierz mi, mogę. Jaka jest alternatywa? Może i kupisz sama bilet do Anglii, ale co potem? Poza tym, czy naprawdę myślisz, że pozwoliłbym ci w tej sytuacji… tak po prostu odejść?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Będziesz potrzebowała nowych ubrań.

Kitty odwróciła się od okna kolejnego luksusowego auta, którym jechali, i ujrzała wpatrzonego w nią Santiaga. Pomimo chłodnego dystansu i całej sytuacji robił na niej niesamowite wrażenie, z czym nie potrafiła się pogodzić. Poza tym, gdyby nadal miała odrobinę honoru, niewątpliwie chciałaby usłyszeć, czemu jej eleganckie, lecz praktyczne ubrania, nie nadawały się do noszenia przy nim w Australii, słynącej ze swej wyluzowanej atmosfery. Nie zapytała jednak, zakładając, że pokazywanie się z jednym z najbardziej rozpoznawalnych miliarderów w branży eko wymagało innych kreacji. Za podpowiedź posłużyły jej jednoznacznie zdziwione spojrzenia obsługi prywatnego odrzutowca Santiaga, a potem jego australijskiego szofera.

Jedynie sam Santiago nie zachowywał się wobec niej, jakby była nieproszonym gościem. Okazywał troskę i zainteresowanie, co odczuwała tak samo uwodzicielsko, jak jego pocałunki, lecz znosiła gorzej – bo takie „niebezpieczne” zachowania sprawiały, że zaczynała tęsknić za rzeczami niemożliwymi. Czuła, że powoli się w nim zakochuje, ale nie umiała się do tego przyznać nawet przed sobą.

– Jak dotrzemy na miejsce, to mogę pójść kupić parę rzeczy.

Na koncie miała trochę pieniędzy, które i tak planowała wkrótce wydać na parę strojów w innym rozmiarze.

– Nie bądź śmieszna. Nie znasz miasta, a ja z kolei nie mam czasu zabrać cię na zakupy. Zorganizujemy to tak, że umówię stylistkę, by przywiozła zestaw ubrań do zmierzenia w hotelu, i oczywiście zapłacę rachunek.

– Czy mam ci być wdzięczna?

– Wystarczy, jeśli choć raz przyjmiesz coś ode mnie bez grymasu na twarzy.

– Zacznę się uśmiechać, jak będę wiedziała, co się dzieje i dlaczego mam lecieć z tobą do Australii.

– Wiesz, że chcę mieć cię w pobliżu, bo przed nami wiele decyzji do podjęcia.

– A co mam niby robić, kiedy będziesz siedział na tych swoich spotkaniach?

– Zatrzymujemy się w najlepszym hotelu w mieście, który posiada spa sławne poza granicami Australii. Większość kobiet skakałaby z radości na taką okazję. Wykorzystaj sytuację, zrób sobie paznokcie albo…

– Nie jestem przyzwyczajona do leniuchowania ani do leżenia w wannie z hydromasażem – zaprotestowała, przerażona wizją spa, w którym wszystkie kobiety będą smuklejsze, ładniejsze i bardziej obyte oraz światowe niż ona; poza tym uznała jego ton za bardziej niż trochę protekcjonalny. – Przywykłam do pracy.

– Owszem, wiem! – Nagle jego głos zmiękł. – I musisz chociaż raz się od tego oderwać.

Najbardziej rozpraszały ją w nim właśnie te tony miękkie i życzliwe. Kitty… tylko już przestań! – pomyślała bezradnie.

– Dobrze. Spróbuję.

– Poza tym dziś wieczorem w macierzystej kancelarii moich najważniejszych prawników odbędzie się firmowe przyjęcie z okazji podpisania dokumentów o inwestycjach finansowych na rzecz mojej najnowszej farmy słonecznej. Chciałbym, żebyś mi wtedy towarzyszyła.

– Jak to?

– Szokującym brakiem manier byłoby przywieźć cię do Australii, a potem trzymać w pokoju hotelowym. Ale pozwolę sobie na nieco więcej. – Na jego zaciętych ustach pojawił się cień uśmiechu. – Kiedy nie porażasz mnie wzrokiem, tylko masz normalną minę, Kitty, jesteś bardzo atrakcyjna! Czy to niewystarczający powód, żeby zabrać cię na przyjęcie?

Był to niewątpliwie komplement, więc rozpromieniła się z radości. Co więcej, Santiago wyglądał, jakby chciał się pochylić i ją pocałować. Tu i teraz, z tyłu limuzyny. Niestety, odkąd dowiedział się o dziecku, nie dotknął jej więcej, co ją irytowało, bo w gruncie rzeczy czuła się po prostu rozczarowana. Lecz on postępował jak typowy człowiek sukcesu: namierzył błąd i problem, więc szukał rozwiązania, żeby jak najlepiej poradzić sobie z konsekwencjami.

Hotel, w którym się znaleźli, był tak rewelacyjny, że Kitty chwilowo zapomniała o wszystkich swoich nieszczęściach. Olbrzymi, szklany budynek o nieregularnych liniach z widokiem na rzekę Swan i niezliczone, turkusowe baseny

ocienione palmami, w samym sercu Perth. Taki niespotykany śródmiejski raj.

Przeszklona winda zawiozła ich do ogromnego apartamentu, w którym czekał na nich sam główny dyrektor hotelu. Kitty z niedowierzaniem patrzyła na taras z prywatnym basenem i jacuzzi, cztery sypialnie, dużą, również prywatną salę kinową, elegancką kuchnię i jadalnię.

– I proszę nie zapominać o naszej słynnej całodobowej obsłudze kamerdynerskiej – oznajmił z uśmiechem dyrektor, wpatrując się w Kitty i przesuwając nieznacznie w jej stronę misę pachnących morelowych róż, stojącą na super nowoczesnym stoliku z pleksiglasu.

– Dziękujemy – odparł Santiago, odkładając walizki koło przestronnego biurka znajdującego się tuż pod samym oknem z widokiem na lokalne drapacze chmur.

Gdy zostali sami, Kitty była nadal oszołomiona. Nigdy nie widziała czegoś podobnego do ich apartamentu. Ze zdumieniem śledziła nowoczesne żyrandole pod wysokimi sufitami i nietypowe jasne wzory na ścianach, kombinacje zygzaków wyglądających, jakby zrobiono je ręcznie.

– Po co zatrzymujemy się w tak wielkim apartamencie? – zapytała.

– Żeby mieć maksimum prywatności. Nie podoba ci się tu?

Jak komukolwiek mogłoby się tu nie podobać? Jednak czuła się, jakby właśnie wylądowała na Marsie. Pewnie zaraz zostanie wysłana do najdalszej sypialni – westchnęła rozczarowana. Wolałaby, żeby znów ją przytulił, by poczuć się bezpiecznie. Nagle miała ochotę z siebie zakpić. Tak, jasne! Komfort

i bezpieczeństwo to jedyne rzeczy, których pragnęła od pana Teveza! Seks nie ma z tym absolutnie nic wspólnego…

– Nie podoba mi się… takie dziadostwo! – zażartowała, głupio ucieszona, że znów go rozbawiła.

– Niestety teraz ruszam na pierwsze spotkanie, po drugiej stronie miasta. Moja australijska asystentka ma na imię Megan. Będzie się z tobą kontaktować w sprawie stylistki. Jeśli ty chciałabyś cokolwiek, zostawiłem jej numer obok róż.

– Zauważyłeś róże? – wyszeptała z niedowierzaniem.

– Kitty, nie jestem całkowicie impregnowany na piękno! Czy masz jakieś pytania przed moim wyjściem?

Przez całe życie używała mechanizmu obronnego, który polegał na ignorowaniu tego, co niezręczne, z nadzieją, że zniknie, lecz jeśli nie znikało – na nauczeniu się, by jakoś z tym przetrwać. Jednak obecna sytuacja jest nowa i nie można sobie pozwolić na chowanie głowy w piasek. Nie chodzi tylko o nich. I nieważne, że Santiago jest potężny i bogaty. Muszą zacząć się zachowywać jak dorośli. A ona wciąż w ogóle nic o nim nie wie!

– Jesteśmy tu razem tylko dlatego, żebym nie uciekła? Planujesz pozostać obcym człowiekiem czy chcesz stawić czoło faktom? Urodzę twoje dziecko i chciałabym się nareszcie dowiedzieć o tobie czegoś więcej.

Jego mina powiedziała jej wszystko. Wyczuwała, że mogą być do siebie bardziej podobni, niż myślała. Może też wolał odpychać rzeczywistość, ile się tylko dawało.

– Co to znaczy „więcej”?

– Normalne rzeczy! Co dzieje się w twojej głowie, jakim naprawdę jesteś człowiekiem.

Ku jej zaskoczeniu skinął głową.

– Porozmawiamy później – obiecał. – O czym chcesz. Teraz muszę jechać. Wrócę około piątej.

Santiago odprężył się dopiero w limuzynie, gdy ruszyli w stronę St. George's Terrace, by podpisać stosy dokumentów. Chociaż… wcale nie czuł się zrelaksowany, nie ma się co oszukiwać. Nie miał jeszcze pojęcia, jakie działania najlepiej podjąć. Po dwunastym roku życia starał się nie pozwolić nikomu zbliżyć do siebie na tyle, by można go było znów skrzywdzić. A zatem nie znał się na relacjach. Czy powinien po prostu zabezpieczyć niezbędne środki na koncie panny O'Hanlon? Na razie nie sprzeciwiła się zakupowi nowej garderoby. Nic dziwnego, wszystkie kobiety lubią rzeczy – pomyślał ponuro.

Wtedy zadzwonił jego telefon, lecz nawet wyświetlone na ekranie nazwisko dyrektora generalnego jednej z największych firm wydobywczych w Australii, nie robiło na nim obecnie wrażenia. Wszystko należy przekierować do asystentów, a prawnikom zlecić sporządzenie kontraktu dotyczącego przyszłości dziecka. Z klauzulą poufności. Zabraniające Kitty udzielania wywiadów mediom. Określające miejsce zamieszkania i edukacji dziecka. Czy powinien się tam znaleźć paragraf kładący nacisk na uczenie go języka hiszpańskiego jako drugiego języka?

W tym momencie serce zabiło mu gwałtownie. Zdał sobie sprawę, że istnieje tylko jeden sposób, by zagwarantować ten konkretny scenariusz: dziecko musi dorastać z rodowitym użytkownikiem języka hiszpańskiego. Jak on sam! Ta myśl

dosłownie go zbombardowała, bo po raz pierwszy pomyślał o dziecku jak o żywej osobie, spokrewnionej z nim… nie jak o czymś czysto teoretycznym, lecz jak o swoim własnym dziecku!

Dopóki limuzyna mijała kolejne niesamowite drapacze chmur, lśniące jak złoto w australijskim oślepiającym słońcu, Santiago myślał wyłącznie o Kitty i jej prawdziwych intencjach. Na szczęście, gdy dojechali i wszedł do sali konferencyjnej, witany oklaskami, na automatycznym pilocie potrafił się natychmiast przestawić na swój nowy odważny projekt solarowy. Kiedy zaczął podpisywać dokumenty, zobaczył szczerą radość na twarzach zgromadzonych prawników i finansistów. Niestety jego własne poczucie radości było krótkotrwałe i powierzchowne. Podświadomie chciał już wrócić do hotelu. Żeby skupić się na decyzjach czy może na… kuszącym ciele Kitty?

Kiedy ostatecznie znalazł się z powrotem w hotelowej windzie, czuł irytację i podniecenie. Ale w ich sytuacji seks jest zbędny. Stanowi dystrakcję, oderwanie od zasadniczego problemu. Należy go więc unikać.

Wszedł cicho do apartamentu, ściągnął energicznie marynarkę i ruszył prosto do łazienki. Wtedy ją zobaczył, lecz ona jego nie.

Siedziała na zalanym słońcem tarasie. Jak na australijską zimę pogoda była bardzo łagodna. Jej twarz ocieniał słomkowy kapelusz z szerokim rondem, na kolanach trzymała szkicownik, a na stoliku obok miała tylko dzbanek z wodą i ołówki. Jej sukienka w grochy była prawie przeźroczysta, a spod kapelusza

na ramiona opadały rude loki. Wyglądała jak postać na obrazie. I była… taka piękna. Po raz kolejny doświadczył przy niej rzadkiej chwili całkowitego uspokojenia, poza, rzecz jasna, niezmiennie towarzyszącym mu ostatnio podnieceniem. Choć stał idealnie nieruchomo, musiała wyczuć jego obecność, bo powoli odwróciła głowę. Jej oczy pociemniały, a usta się rozchyliły, jakby miała się odruchowo uśmiechnąć. Ostatecznie przyjrzała mu się tylko dosyć ostrożnie.

– Cześć… – powiedziała, podnosząc się.

– Nie, nie… – Powstrzymał ją gestem dłoni. – Zostań tam, zaraz przyjdę.

Po krótkim zimnym prysznicu w łazience o rozmiarach małego stadionu, założył stare dżinsy i podkoszulek, po czym, sięgając po drodze po zmrożone piwo, wyszedł na taras.

Tym razem Kitty spodziewała się jego nadejścia. Siedziała wyprostowana z zamkniętym szkicownikiem na stole.

– Spotkanie się udało? – zapytała z nerwowym, niepewnym uśmiechem.

Santiago nie przywykł do obecności kobiety. Generalnie nie przywykł, by ktokolwiek witał go po powrocie z pracy. Zastanowił się przez chwilę, czy to tego właśnie pragnie – lub sądzi, że pragnie – większość ludzi. Czy to o to chodzi w związku? Bo z pewnością w apartamencie panowała domowa, relaksująca atmosfera. Pytanie było troskliwe. Nie zawierało zaczepki, agresji, gniewu czy oskarżeń. Tego wszystkiego doświadczył w dzieciństwie. Spokój znał tylko ze skromnych domów służby ojca, gdzie czasami bywał. Dopóki się nie oduczył, często zadawał sobie pytanie, czemu za żadne

pieniądze świata nie można kupić prostych czynności i przyjemności, które zdawały się wypełniać życie większości zwykłych ludzi. Jemu dom kojarzył się niezmiennie z konfliktem, wrogością i kłamstwem, i pewnie dlatego unikał w dorosłym życiu relacji.

Ponieważ Kitty zachowywała się neutralnie i uprzejmie, nie nagabywała go ani nie osaczała, postanowił dotrzymać danej z rana obietnicy. Była trochę jak ożywczy powiew wiatru na twarzy po tym, jak przeszło się wiele kilometrów w morderczym upale.

– Och, jestem pewien, że dla większości uczestników był to prawdziwy triumf – zaczął – ale domyślam się, że nie o tym tak naprawdę chciałabyś porozmawiać.

Kitty potrzasnęła nerwowo głową. Santiago nareszcie zachęcał ją do rozmowy, do której dążyła od dawna. Kiedy wyczekiwany moment nadszedł, poczuła się bezsilna i przerażona. Wiedziała aż za dobrze, że czasem lepiej czegoś nie wiedzieć lub nie dopuszczać do siebie. Wolała na przykład myśleć o swoim przybranym ojcu jak o człowieku nieśmiałym, nieumiejącym nawiązać kontaktu z dziećmi, nie zaś o kimś, kto nie znosi adoptowanego dziecka i najchętniej by się go pozbył.

– Opowiedziałam ci o swojej przeszłości – zaczęła w końcu niepewnie – i nie wyobrażam sobie, żeby twoja mogła być gorsza.

– Obawiam się, Ruda, że będę cię musiał rozczarować.

Bawiło ją, gdy tak ją nazywał. Ale milczała, nie chcąc go wypłoszyć.

– Urodziłem się w Buenos Aires: ojcu, który był niewyobrażalnie bogaty, i matce, która była nieziemsko piękna. Ale uroda to, jak wiemy, rzecz względna, piękno musi pochodzić z wnętrza. Ojciec był od matki o wiele starszy. Taki odwieczny schemat, gdzie w zamian za bajeczne ciało oferowane jest bogactwo. Relacja mniej przypominająca związek, a bardziej transakcję. Urodziłem się zaraz po ślubie, a gdy tylko zacząłem kojarzyć, co się wokół mnie dzieje, zrozumiałem, że ich małżeństwo nie jest szczególnie niebiańskie. Potem zauważałem coraz więcej. Nie pamiętam, ile miałem lat, gdy dotarło do mnie, że inne matki nie zwracają się do swych mężów z pogardą ani ich tak nie traktują. Ani też nie mają młodszych adoratorów i nie paradują z nimi przed nosem własnego, starszego męża. Nie oddają także bez przerwy swych dzieci opiekunkom.

Kitty nie umiała dłużej milczeć.

– To musiało być okropne dla was wszystkich – westchnęła.

– Owszem – przytaknął niemal nonszalancko – ale jak sama dobrze wiesz, nie miałem porównania, więc akceptowałem jedyne, co znałem. No a potem… matka zostawiła ojca, no i oczywiście mnie. Miałem dwanaście lat.

– Bardzo za nią tęskniłeś? – wymsknęło się Kitty.

– Czy istnieje obowiązek kochania własnej matki? – rzucił szorstko. – Poza tym moje życie stało się lepsze bez awantur i jej oszustw. Co innego ojciec, on się rozpadł.

– A więc nie mógł być dobrym rodzicem.

– Dał z siebie wszystko, co mógł. Wielu chłopaków chciałoby być na moim miejscu i mieć tyle luzu. W końcu w sumie nieźle

się dograliśmy. Prawdziwe nieszczęście zaczęło się parę lat później, kiedy matka zdecydowała, że chce wrócić. Nigdy o tym nie mówię. Ojciec był jej żałośnie wdzięczny. Spełniał jej wszystkie kaprysy i zachcianki, niezależnie od ceny czy poziomu dziwactwa. Obrzydzało mnie patrzyć, jak jej nadskakuje, a ona coraz bardziej nim pogardza. Byłem takim nieplanowanym, bezradnym widzem. Pojechaliśmy w podróż do Europy, do najważniejszych zakątków kultury, a ja pamiętam tylko, że przypadkowi ludzie podśmiewali się z moich rodziców.

Zamilkł i zerknął na barek, najwyraźniej czekając na pretekst, by móc nalać sobie mocnego drinka i zakończyć te wynurzenia. Ale Kitty nadal milczała. Pomyślał, że miałby ochotę ją pocałować.

– Wszystko skończyło się źle. Zresztą było to jak oglądanie katastroficznego filmu, który musiał się skończyć źle. Gdy wróciliśmy do Buenos Aires, matka pozwoliła wprowadzić się do domu swojemu kolejnemu młodszemu kochankowi.

– Co takiego?! – Czegoś takiego Kitty nie umiałaby przemilczeć.

– Dom był tak wielki, że ojciec się nie zorientował. – Santiago na dobre stracił swój nonszalancki ton, czekając, czy Kitty zapyta „a ty?”.

– Ale ja wiedziałem – oznajmił, gdy nie zapytała – i nie powiedziałem. No i ojciec ich nakrył. In flagranti. Tak to się chyba mówi po łacinie. Kazał się jej wynosić. Miałem nadzieję, że się z nią rozwiedzie, przeczołga ją przez sądy i upokorzy publicznie. Nie zrobił tego. Zachowywał się, jakby się nic nie

stało. Żadne z nich nic nikomu nigdy nie powiedziało. Ojciec kompletnie zapadł się w siebie. Została z niego ruina. Po pewnym czasie powiedział, że jedziemy na wakacje. We dwóch. Pojechaliśmy do Rio, do najbardziej niesamowitego, nadmorskiego kurortu. Wydawało się, że nabrał ochoty nawet i na życie nocne, kluby, muzykę… Czułem się, jakby ktoś włączył światło. Odżyłem, grałem w siatkę na plaży, widziałem ładne dziewczyny. Po urlopie wróciliśmy do Buenos Aires i wydawało się, że jest nadal lepiej. Ale los chciał inaczej. Kilka dni potem ojciec nie wrócił do domu o zwykłej porze. Przesiedziałem kilka godzin, czekając instynktownie na pukanie do drzwi. W nocy przyjechała policja. Powiedzieli mi, że uczestniczył w wypadku drogowym i zginął na miejscu. Jakaś część mnie nigdy nie uwierzyła w ten wypadek. Obawiałem się, że w głębi duszy dążył do czegoś takiego, bo wolał umrzeć, niż żyć bez niej.

– Santiago… tak mi przykro… Czy twoja matka…?

– Tak, przyszła na pogrzeb. Zamieniliśmy może dwa słowa. Nigdy więcej jej nie widziałem. Przykro mi, ale była suką bez serca. Zgnoiła nas obu. Ponieważ nigdy się nie rozwiedli, odziedziczyła po nim fortunę, którą rozpuściła na kolejnych, coraz młodszych i coraz mniej odpowiednich facetów. Umarła młodo, wyniszczyła organizm zbyt intensywnym życiem… Jak widzisz, Kitty, nie masz monopolu na koszmarne dzieciństwo.

Pomimo chwilowego sarkazmu, domyślała się, co czuł. Zbyt dobrze wiedziała, jak to jest, kiedy się ma za sobą przeszłość jak z kiepskiego *reality show*. Trudno pocieszyć taką osobę, trudno coś na to poradzić. Tyle że ostatecznie poznała nareszcie jego historię i łatwiej jej teraz zrozumieć, czemu jest tak przeciwny

małżeństwom i rodzicielstwu oraz skąd cynizm i nieufność wobec kobiet. Zrozumiała także jego reakcję na ukrywanie ciąży, które uznał za kłamstwo z premedytacją, bo skojarzyło mu się podświadomie z dawnym postępowaniem matki, więc choć sama czuła się usprawiedliwiona, Santiago miał prawo do innego zdania. Dlatego też zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że słusznie się od siebie w tej chwili separują, lecz niestety serce podpowiadało co innego. Bo może umiałaby pomóc im obojgu, pomimo braku doświadczenia i całej swojej naiwności? Może wiedziałaby, jak ulżyć temu człowiekowi, który tak bardzo stara się nie przyznać do bólu, który od lat odczuwa?

Wstając, była świadoma, że Santiago nie spuszcza jej z oczu. Idąc ku niemu, czuła, jak zwiewna jedwabna sukienka faluje wokół jej ud. Jego nieruchome oczy błyszczały. Nigdy przedtem nie wydawał się aż taki odległy.

– Nie chcę twojej litości – burknął opryskliwie.

– I nie dostaniesz jej. Na pewno nie ode mnie – wyszeptała. – Namiętnie nienawidzę litości.

Nagle rozluźnił się.

– Cóż za straszne marnotrawienie namiętności – odparł.

Potem przytulił ją i zaczął całować. Po chwili zaś, jak zdobywca swój łup, pochwycił w ramiona i zaniósł do sypialni.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

To było złe!

Gdy Santiago niósł Kitty do łóżka, wiedział, że postępuje źle, lecz nie umiał się powstrzymać. Nie oszukujmy się: nie potrafił zignorować subtelnego zaproszenia w jej oczach.

Kiedy znaleźli się już w sypialni, zastanawiał się, dlaczego tak ufnie się jej zwierzył. Przecież dostarczenie tego typu informacji dawało Kitty wyjątkową władzę nad nim. Ale rozmyślania na poważne tematy w chwili, gdy ludzie zaczynają się całować i błyskawicznie rozbierać, nie mają większego sensu. Nawet jeżeli człowiek na co dzień, jak dotychczas Santiago, potrafi być mistrzem powściągliwości.

Jednak gdy ujrzał teraz Kitty w samej bieliźnie, w kolorze intensywnej zieleni pasującej idealnie do jej oczu, za którą przypuszczalnie osobiście zapłacił krocie, i próbował na siłę powtórzyć sobie w głowie swą zwykłą, cyniczną mantrę: „Kitty nie różni się od innych kobiet, Kitty nie różni się od innych kobiet…”, sam już w to nie wierzył.

Bo w rzeczywistości różniła się i to bardzo. Zresztą jak i cała ta sytuacja.

Jak osoba tak niedoświadczona mogła być od razu tak cholernie dobra w łóżku, a zbliżenie z nią tak świeże i namiętne, jakby oboje robili to po raz pierwszy?! Może to

częściowo dlatego, że nosiła jego dziecko oraz wiedziała o nim więcej niż ktokolwiek inny na jakimkolwiek etapie jego życia.

Kiedy się kochali, zwalniał wszechświat, wszystko rozgrywało się jak w starym kinie, w zwolnionym tempie. Jedyne, do czego potrafił porównać te niesamowite doznania, to powolne opadanie w stronę ziemi, po udanym skoku ze spadochronem, który otworzył się bez najmniejszej usterki i o czasie. Nie umiał się także powstrzymać od wykrzykiwania mimowolnych komentarzy po hiszpańsku, lecz Kitty tym razem nie prosiła o tłumaczenie. Widocznie wystarczył ton jego głosu.

Dobry seks jest zawsze dobry, ale wyłącznie dostarcza rozrywki, rozprasza i odsuwa w czasie to, co istotne. Przecież nadal nie porozmawiali o dziecku!

Kitty musiała się na trochę zdrzemnąć, bo gdy otworzyła oczy, zobaczyła Santiaga po drugiej stronie pokoju, owiniętego białym ręcznikiem wokół bioder. Wyglądał dosłownie bosko i to nie tylko dlatego, że właśnie się ze sobą przespali, ale również dlatego, że niewątpliwie połączyło ich coś głębszego – nie miała co do tego wątpliwości. Ich relacja przeniosła się na wyższy poziom, czego zresztą gorąco pragnęła, a świadczył o tym choćby fakt, że oboje odważyli się ujawnić sobie nawzajem najskrytsze sekrety.

Miała też nadzieję, że w tym stanie ducha i przy sensownym poziomie wzajemnego zaufania, będą potrafili wspólnie zaplanować przyszłość dla ich dziecka, nawet jeśli nie uczynią tego w konwencjonalny sposób.

– Santiago… – szepnęła.

– Musisz się ubrać. Idziemy na przyjęcie, pamiętasz? – Zaskoczył ją bardzo rzeczowym tonem.

Nie umieściła tego na liście absolutnych priorytetów, ale istotnie uświadamiała sobie wcześniejsze ustalenia.

– Ile mam czasu?

– Godzina ci wystarczy?

– Jasne.

Żałując, że atmosfera intymności została nieodwracalnie zakłócona wyższą koniecznością, ruszyła nago do łazienki – udając, że w ogóle jej to nie stresuje. Generalnie starała się nie nadawać niczemu zbytniego znaczenia i zachowywać się racjonalnie. Nie budować zamków na lodzie i nie oczekiwać cudów.

Po prysznicu nadszedł czas wyboru kreacji. W szafie zawisła całkiem nowa kolekcja wraz z akcesoriami. Kitty zdecydowała się na jedwabną, granatową obcisłą sukienkę do kolan, jak ustaliła wcześniej ze stylistką, zresztą przemiłą osobą, która nie wciskała jej ubrań w nielubianych, lecz modnych kolorach, oraz wyperswadowała obiekcje co do cen ubiorów: pana Teveza naprawdę stać na zapłacenie takich rachunków.

Kitty mimo wszystko odmówiła przyjęcia wszelkiej biżuterii. Wystarczyło już, że wybrane stroje przeszły swym luksusowym stylem jej najśmielsze oczekiwania. Kitty przeszkadzała również świadomość, że Santiago musiał często w ten sposób obdarowywać kobiety. Ubierał je, jak Kitty ubierała w dzieciństwie wycięte z papieru lalki, bo nie chciał się wstydzić, kiedy pokazywał się z nimi publicznie.

Za tę ostatnią myśl zbeształa się jednak natychmiast. Czytała przecież w internecie, z jakimi kobietami się spotykał. Top modelki i dziedziczki milionowych fortun z pewnością nie potrzebowały jego zakupów odzieżowych! To ona ich potrzebowała. Od zawsze musiała liczyć na czyjś gest.

Gdy się malowała, trzęsły jej się ręce, gdy założyła zamszowe granatowe szpilki, wyższe od wszystkich butów, jakie kiedykolwiek nosiła, zaczęły jej się trząść nogi. Kiedy weszła do salonu i Santiago podniósł wzrok znad komputera, nigdy by się tego jednak nie domyślił. Wprost przeciwnie: zagwizdał z wrażenia!

– Czy jest w porządku? – zapytała obojętnym tonem.

– Czy jest w porządku? – powtórzył jak echo, powoli wstając i podchodząc do niej. – Jest dużo bardziej niż tylko w porządku, Ruda. Jest absolutnie rewelacyjnie! A najbardziej chciałbym cię teraz osobiście schrupać… ale nie ufam sobie i nie zrobię tego, bo inaczej na pewno się spóźnimy!

Kitty nikt nigdy nie uczył pewności siebie ani tego, na czym polega bycie w prawdziwym związku. Czuła, że musi teraz sama nadrobić zaległości, kierując się własną intuicją, by wiedzieć, jak się najlepiej zachowywać. Zrelaksowała się trochę, dopiero kiedy limuzyna wiozła ich przestronnymi ulicami Perth i Santiago pokazywał jej po drodze spektakularne zabytki i miejsca. Stolica Zachodniej Australii słynęła ponadto ze swej Rzeki Łabędziej, miejsca pobytu sławnych na cały świat czarnych łabędzi. Było więc na czym skupić nieuczesane myśli.

Kiedy znaleźli się w końcu w hotelu, gdzie odbywała się impreza, pojechali szklaną windą do sal klubowych na szczycie

budynku.

– A co, jeśli ktoś zapyta, kim jestem i co tu robię? – wpadła w popłoch, gdy winda dotarła do celu.

– Odpowiesz, że mi towarzyszysz. To wystarczy. Resztę pozostawiam twojemu wyczuciu. Najlepiej po prostu bądź sobą!

Odebrała to jako najmilszy komplement, jaki kiedykolwiek usłyszała.

Wkrótce Santiago obserwował kątem oka, jak Kitty z dumnie podniesioną głową wchodzi do klubu, zupełnie nieświadoma, że skupia na sobie zaskoczone spojrzenia rozmaitych znanych prawników i inwestorów. Była to bowiem impreza o charakterze bardziej biznesowym niż towarzyskim. Jednak dla niego, poza jej olśniewającym i seksownym wyglądem, nic nie miało obecnie żadnego znaczenia. Jedwabna ciemnoniebieska suknia akcentowała krągłości, a rude loki upięte na czubku głowy w artystycznej stylizacji przyciągały uwagę wszystkich, tak samo jak opalizująca zieleń jej oczu.

Przy tym wszystkim nowy wizerunek nie pozbawił Kitty aury niewinności i świeżości, i Santiago uświadomił sobie, jak bardzo chciałby nigdy jej nie skrzywdzić. Tylko jak? Wszystkie kobiety, z którymi miał dotychczas do czynienia prywatnie, twierdziły, że je zranił, nie umiejąc nawiązać więzi emocjonalnej.

Nie umiejąc?!

Zadał sobie teraz to pytanie w duchu, co zdarzało mu się niezmiernie rzadko, i zażądał od siebie uczciwej odpowiedzi.

A więc raczej po prostu „nie chcąc”!

Teraz wypadało się więc już tylko skupić na przedstawieniu Kitty paru ważnym osobom i na dyskretnym zorientowaniu się, jak sobie poradzi w rozmowie z profesjonalistami z najwyższej półki. Test wypadł znakomicie: z marszu oczarowała dwóch najpoważniejszych prawników w zachodniej Australii swym szczerym i entuzjastycznym zainteresowaniem kwestiami środowiska, co oznaczało, że Santiago mógł spokojnie zostawić ją samą i zająć się wygłoszeniem krótkiej mowy dziękczynnej do wszystkich zaproszonych za ich ciężką pracę nad ostatnim projektem. Kiedy skończył, z satysfakcją zauważył, że najgłośniej klaszcze mu Kitty, z energią przypominającą zapał kibica na meczu piłki nożnej.

W drodze powrotnej po imprezie do hotelu przyglądał jej się ciekawie.

– Co takiego opowiadał ci Jared Stone? – zapytał w końcu.

– Że chce sobie kupić szczeniaka – odparła.

– Żartujesz?!

– Czemu miałabym żartować?

– Ten facet ma opinię nieziemskiego twardziela. Mówią o nim, że je na śniadanie opiłki żelaza!

– A ja myślę, że po prostu znalazł się w swoim życiu na jakimś rozdrożu.

Jednak Santiago myślał już o czymś zupełnie innym: żeby móc znaleźć się z Kitty w łóżku i gdy tylko dotarli do hotelu, postanowił od razu ziścić swój plan. Później zamówił im obojgu jajecznicę i nakarmił nią Kitty w łóżku!

– Podobało ci się? – zapytał, kiedy skończyli jeść, tonem delikatniejszym niż zwykle.

– Było… niesamowicie! – przyznała.

– Mówisz o seksie czy o jajecznicy?

– W zasadzie i o jednym, i o drugim. Chyba nigdy przedtem nie jadłam w łóżku. No może jak byłam naprawdę chora jako dziecko.

Jej słowa brzmiały jak wypowiedź kogoś, kto nie był zbytnio rozpieszczany w dzieciństwie. Pomimo wielkiej rozbieżności w ich pochodzeniu, Santiago poczuł znajome tony.

– Kitty, kiedy ostatni raz wyjechałaś na urlop?

– A ty?

– To może pojedziemy na kilka dni do Terytorium Północnego?

– Czemu?

– Jest pora sucha. Będzie tam cieplej niż w Perth. Poza tym to fragment ziemi z unikatową przyrodą. Eukaliptusowe lasy tropikalne, półpustynie… Może zobaczymy kangury, psa dingo i strusia emu, ale obiecuję trzymać się z dala od krokodyli różańcowych i jadowitych węży!

– Chodziło mi o to, czemu akurat mnie chcesz tam zabrać?

Nie przywykł do chłodnego traktowania jego zaproszeń, ale nie mógł też dłużej udawać, że nie wie, na co czeka Kitty. A Kitty… jest w ciąży! Poczuł niewytłumaczalne mrowienie wzdłuż kręgosłupa. Zwykle znał odpowiedzi na wszystkie pytania, teraz będzie musiał udawać.

– Bo ja ostatecznie także uważam, że musimy się lepiej poznać – odparł z miną, jakby właśnie przystępował do negocjacji biznesowych; lekki półuśmiech miał to nieco

złagodzić. – Mamy przecież do ustalenia przyszłość naszego dziecka!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Santiago stał na środku przestronnego namiotu i nalewał sobie właśnie wody, kiedy zauważył papierową teczkę, dyskretnie odsuniętą na koniec rozkładanego stołu.

– A co to? – zapytał ciekawie.

– Nic – odparła pośpiesznie Kitty.

– Jednak wygląda jak „coś". Mogę zobaczyć?

Wzruszyła niepewnie ramionami.

– Patrz, czemu nie – zgodziła się niezbyt chętnie.

Nie zamierzała mu wcale pokazywać swoich rysunków, po prostu zapomniała schować teczkę. Niestety od razu odkrył tam swój portret.

– To przecież ja! Naprawdę tak wyglądam?

– Czasami.

Czy poczuł się urażony wizerunkiem, który naszkicowała podczas ich lotu z Perth na krótkie wakacje w Wallaby Wilderness?

Wallaby to odludzie, gdzie żyją unikatowe małe kangury, niepowtarzalny zakątek na samej północy Australii, w którym istnieją specjalne luksusowe kempingi dla bogaczy, chcących podziwiać przyrodę w odsłonie nieistniejącej nigdzie indziej na świecie. Gdy lecieli tam prywatnym odrzutowcem, Santiago był całkowicie pochłonięty dopinaniem jakieś transakcji i jego

obietnica „niepracowania” została złamana już na pokładzie. Wtedy Kitty zaczęła rysować i przedstawiła „swojego modela tak, jak widziała go w tamtym dniu. Kamienne rysy, zaciekły wyraz twarzy, zmysłowe usta bez cienia uśmiechu, uwydatniona, delikatnie wysunięta do przodu mocna szczęka. Był to portret bardzo przystojnego człowieka, który jednak emanował dystansem do wszystkich i wszystkiego. Kiedy skończyła, schowała go skrzętnie w papierowej teczce, na którą niestety przypadkiem się natknął.

– Nie jest to szczególnie pochlebny portret – zauważył.

– Może i nie. Prawda rzadko jest odbierana jako komplement.

– Tak myślisz?

Odłożył rysunek i ruszył przez środek namiotu w jej stronę, cudownie i bezwstydnie nagi, z błyszczącym wzrokiem i z zapomnianą szklanką wody w ręku. Serce Kitty przyspieszyło, tak dobrze już znała ten wyraz jego twarzy.

– Tak mówią.

– Tak…?

Usiadł koło niej na ogromnym polowym łóżku i zaczął ją pieścić.

– A gdybym ci powiedział, że jesteś piękna, uwierzyłabyś mi, Kitty?

– Nie. Bo nie jestem.

– A gdybym powiedział, że znów cię pragnę?

To pytanie pozostawiła bez odpowiedzi, ponieważ wydawał się pragnąć jej bez przerwy. Docierało do niej też, że seks oznaczał więcej niż tylko fizyczność. Potrafił zamazywać

rzeczywistość i przesłaniać prawdę. Pomagał zapominać o problemach i bieżącej sytuacji. Ona sama chwilami nie pamiętała już wcale, dlaczego tak naprawdę znalazła się nagle w namiocie wielkości małego domku.

Namiot ten istotnie był zjawiskowy, bo wewnątrz miał normalne pokoje: sypialnię, salonik, garderobę i nawet całkiem wyrafinowaną łazienkę. Gigantyczne rozkładane łoże, na którym leżeli, osłaniały z czterech stron przewiewne moskitiery, nad nim zaś wirował olbrzymi wentylator. Jak łatwo i wygodnie byłoby udawać, że są parą regularnych kochanków na sekretnych wakacjach!

Tyle że nią nie byli!

– Santiago… – szepnęła.

– Co…? – Oczy miał całkiem zamglone pożądaniem.

Bezradnie chciała mu przypomnieć, po co tu są. O czym mieli rozmawiać. Jednak w głębi duszy bała się. Prawdy? Przyszłości? Gdy poznała Santiaga, nie miała najmniejszego zamiaru zaangażować się w tę historię. Chciała raz, jak inne dziewczyny, po prostu pójść na całość i zaszaleć. Nie myślała o związku ani miłości.

– W końcu wcale nie porozmawialiśmy…

– Rozmowy są mocno przereklamowane.

Znów ją zbył, lecz uśmiechnęła się mimo wszystko. Dotyk i zainteresowanie Santiaga wiązały się ze zmysłowością, nie z rozwijającym się w niej nowym życiem. To jest rzeczywistość. Z tym trzeba się pogodzić, powtarzała sobie zaciekle. Zamiast fantazjować o wspólnym rodzicielstwie. Nie protestowała też, gdy po raz kolejny uciszył ją pocałunkami, które naprawdę

uwielbiał, choć czuł się zagrożony ich zniewalającą i uzależniającą słodyczą.

Bo on wiedział, czego chce. A raczej – czego nie chce: związać się z jedną kobietą i stać się podatnym na ewentualne manipulacje i oszustwa. Jednakże ostatnio doświadczał niespodziewanego natłoku myśli o ciąży i dziecku. O jego dziecku. I o pragnieniu chronienia go i bycia za nie współodpowiedzialnym.

W swym postanowieniu – że jednak należy porozmawiać i zaoferować coś rozsądnego, oczywiście pod warunkiem, że Kitty zrozumie i zaakceptuje jego ograniczenia – wytrwał do wyśmienitej kolacji.

Kiedy ryba barramundi z papryką jagodową i krzewiastymi pomidorkami, a potem deser w postaci sorbetu z czerwonych pomarańczy zniknęły z ekskluzywnych misek, najpierw zapowiedział Kitty, że ich następny dzień zacznie się bardzo rano, ze względu na niespodziankę, którą dla niej zorganizował. Po tym wstępie nadszedł czas na prawdziwą rozmowę, co napawało go niechęcią, gdyż przewidywał, że potem zmieni się wszystko.

Zerknął więc jeszcze ostatni raz na ledwo ruszone czerwone wino i przeniósł wzrok na siedzącą naprzeciw kobietę. Jej ogniste loki spływały na ramiona, stanowiąc idealny układ z jedwabną sukienką w kolorze lasu. Kitty jest po prostu przepiękna – pomyślał.

– Musimy nareszcie ustalić co dalej, prawda? – zaczął.

Jej szmaragdowe oczy zamgliły się.

– I nie mówimy, dokąd mamy dalej polecieć? – zażartowała nerwowo.

– Nie, Kitty. Mam dla ciebie kilka różnych propozycji. – Mówił ostrożnie, ważąc każde słowo, jak wytrawny negocjator, za jakiego uchodził, bo nigdy przedtem nie był aż tak świadom możliwości błędnego zinterpretowania jego słów. – Oczywiście nie mam problemu z zapewnieniem ci stałego dochodu umożliwiającego posiadanie własnego domu lub mieszkania. I, rzecz jasna, jestem gotowy na szczodrość wobec potrzeb twoich i dziecka.

– To bardzo… miło z twojej strony – odparła sztywno.

Zmrużył oczy, jakby podejrzewając sarkazm, lecz na jej piegowatej buzi nie zobaczył niczego poza czujnością.

– Ale mam alternatywną propozycję.

Złoty blask świecy podkreślał bladość Kitty.

– Mów…

– Podejrzewam, że najprostszym sposobem na wybrnięcie z tej sytuacji byłby ślub.

– Ślub?! – powtórzyła z niedowierzaniem.

Wzruszył ramionami.

– Uważam, że to ma największy sens. Bo zapewni wam bezpieczeństwo.

– No tak, ale… ślub…

Nie wiedział, jakiej spodziewał się reakcji. Wdzięczności? Radości? Raczej tak. Jednak Kitty zbladła jeszcze bardziej, a na jej twarzy nie było nawet cienia uśmiechu.

– Ktoś musi odziedziczyć moją fortunę, Kitty.

– To brzmi bardzo… kontraktowo.

– Oczywiście. Całe życie zajmuję się wyłącznie kontraktami. Tak właśnie żyję.

– Ale dotychczas jako kawaler. Singiel. Podkreślałeś to od samego początku. Nawet w tamtą noc, kiedy się poznaliśmy.

– Bo nie planowałem się żenić. A teraz wiesz o mnie więcej, więc domyślasz się dlaczego. Przykład moich rodziców nie był zbytnio motywujący. Poza tym dotychczas nie pomyślałem o żadnej kobiecie, że będzie dobrą żoną… aż poznałem ciebie. – W jej oczach dostrzegł nagły przebłysk nadziei. – To jeden z powodów, dla których zabrałem cię z sobą do Australii. Chciałem zobaczyć, czy dasz radę odnaleźć się w moim otoczeniu. I wydaje się, że tak. Masz prezencję, jesteś miła. Ludzie cię lubią, robią się przy tobie pogodni. Mnie się podobasz…

– Wow…

– Nie wydajesz się zainteresowana moimi pieniędzmi – mówił dalej, szczerze z jego punktu widzenia, przymykając oko na jej sarkastyczne westchnięcie. – Stylistka z Perth powiedziała, że odmówiłaś przyjęcia jakiejkolwiek biżuterii. Wierz mi, nie znałem dotąd kobiety, która by tak zrobiła.

– A więc cały ten czas po prostu mnie sprawdzałeś.

– A czy ty nie przyleciałaś na Bali, by zdecydować, czy nadawałbym się na ojca?

– No w sumie tak.

– Więc w czym problem?

– Małżeństwo to coś więcej niż tylko kartka papieru, Santiago, czy odhaczenie kolejnych rubryk na formularzu. W związku chodzi o wierność, zaangażowanie i… miłość.

– Czy nie wystarczą dwie rzeczy z trzech? Mogę obiecać wierność i zaangażowanie. Ale nie zajmuję się miłością. Nie wiedziałbym nawet jak.

Jego głos nabrał pewnej ostrości, a zdolności negocjacyjne chwilowo zanikły. Ale wolał postawić sprawę jasno niż narażać Kitty na rozczarowanie z powodu niespełnienia marzeń i oczekiwań.

– I niestety zawsze jesteś szczery, czy tak?

– Czy to ma być krytyka?

– Nie, to stwierdzenie faktu. Powiedziałeś mi, co myślisz. Zaproponowałeś jako jedno z rozwiązań małżeństwo z rozsądku, a ja chciałabym… chciałabym to przemyśleć.

– Chciałabyś to przemyśleć? – powtórzył z niedowierzaniem.

– Nie mów mi, że spodziewałeś się natychmiastowej odpowiedzi. Choć widzę po twojej minie, że chyba tak. Ale Santiago! Ta propozycja to poważna sprawa. Nie chcesz chyba, żebym podejmowała takie decyzje pochopnie.

Kitty wiedziała, że nie widać po niej zdenerwowania, lecz wewnątrz cała się trzęsła. Cieszyła się, że nareszcie wyszli z restauracji, która oferowała klientom romantyczny nastrój przy świecach i bajkowy widok na rozgwieżdżone niego. Nie chciała udawanego romantyzmu.

Kiedy szli chodnikiem w kierunku ich namiotu, pomyślała jednak, że brak romantyki wcale nie przeszkadzał im w łóżku. Gdy pocałowali się na dobranoc, a Santiago usnął niemal natychmiast, obejmując ją wpół, znów utonęła w myślach. Czuła ulgę, że mają już za sobą tę stresującą rozmowę, ale nie dawała jej spokoju jego oferta małżeństwa z rozsądku, która

z pewnością uradowałaby większość niewiast. Dużo czasu zabrało jej zaśnięcie, bo nie umiała wyciszyć w głowie echa dobitnych słów Santiaga. „Nie zajmuję się miłością". „Nie wiedziałbym jak". Ale ona – choć tego nie chciała – powoli wiedziała, jak to jest lub powinno być. I na tym polegał problem.

Ponieważ mimochodem, gdzieś po drodze, zakochała się w nim. Głupio, ale nieodwołalnie. Jego dobre momenty i chwile zwierzeń przeważyły i nie umiała się oprzeć rodzącemu się uczuciu. Gdyby był arogancki i oceniający większość czasu, na pewno by potrafiła.

Gdy obudził ją przed świtem, nie bardzo wiedziała, co się dzieje.

– Obiecałem ci niespodziankę, pamiętasz, Ruda? Nie narzekaj. Ubieraj się, nie pożałujesz. Zresztą zaczekaj trochę i sama zobaczysz.

Tyle że ona, przypomniawszy sobie ostatni wieczór, miała ochotę naciągnąć na głowę prześcieradło i odgrodzić się od świata.

Wstała jednak szybko, założyła jedwabną koszulę z długimi rękawami, parę bojówek i bez dyskusji wskoczyła za nim do terenowego pojazdu z napędem na cztery koła, który prowadziła lokalna przewodniczka, Dani, pomimo wczesnej pory kipiąca optymizmem. Pojechali nad billabong – szerokie, spokojne, odcięte zakole rzeki, usiane liliami i oświetlone bladoróżowym światłem wschodzącego słońca. Tam przesiedli się na łódź.

Musiała przyznać, że było tu nieziemsko i przepięknie. Niestety. Po raz drugi pomyślała, że nie potrzebuje sztucznie romantycznego nastroju jak wczoraj w niesamowitej restauracyjce. Santiago „nie zajmuje się miłością”, tylko kontraktami, więc po co taka bajeczna oprawa? I nawet jeśli wydawało się, że stali się sobie bliżsi, podstawa się nie zmieniła. Życzeniowe myślenie Kitty nie mogło zmienić niczego w realu.

Tymczasem przeprawa w poprzek błyszczącego billabonga wydawała się surrealistyczna ze względu na barwy, grę świateł, brak jakiegokolwiek wiatru i niezmąconą ciszę przerywaną chwilami pluskiem wody.

W pewnym momencie Dani bez słowa wskazała na taflę wody i Kitty ujrzała ciemny kształt powoli wynurzający się spod powierzchni, tak dobrze znany z książek i filmów.

– To… to… krokodyl – wyszeptała.

– Dokładnie – potwierdziła Dani.

– Miałem nadzieję, że się nam pokaże, ale na to nigdy nie ma gwarancji. – Santiago objął Kitty. – Nie boisz się, Ruda?

Pokręciła głową. Nie, nie bała się bestii, której łuskowaty łeb widziała tuż przed sobą i to całkiem wyraźnie. Jedyne, czego się bała, to huśtawka własnych emocji.

– Największy współcześnie żyjący gad na ziemi, spokrewniony z dinozaurami. Krokodyl różańcowy. Samce mogą osiągać sześć i pół metra długości i ważyć do tysiąca czterystu kilogramów. Mogą żyć w słonej wodzie, lecz najczęściej można je spotkać tak jak tu, we fragmentach rzek. Najstraszniejszy na świecie drapieżnik ma najmocniejsze ugryzienie ze wszystkich stworzeń na planecie. Zjada rekiny –

mówiła Dani. – Jest cały czas taki sam przynajmniej od stu milionów lat. Niesamowite, gdy się nad tym zastanowić.

Kiedy prehistoryczny stwór schował się pod wodą, Kitty poczuła się nagle mała i nieistotna w obliczu dziejów i natury. Z jakiegoś powodu zaczęła znów myśleć o Santiagu i dzielących ich różnicach nie do pokonania. Tak… kobiety, którym za bardzo zależało, stawały się bezbronne. Wpatrzona w wodę, ostatecznie uznała, że zna swoje możliwości i ograniczenia.

– Czy możemy już wrócić? – zapytała cicho.

– Oczywiście – odparł, nie pytając dlaczego.

Przez całą drogę powrotną do kempingu Wallaby Wilderness Kitty milczała. Jak wiele razy w dzieciństwie, wycofała się i zamknęła w sobie. Może mogłaby przedłużyć tę sytuację i powiedzieć mu, że potrzebuje więcej czasu na decyzję. Wolała jednak jak najszybciej uciec przed tym wszystkim, zaszyć się w Anglii i mieć nadzieję, że ich problem powoli rozwiąże się sam.

Aby porozmawiać z Santiagiem, potrzebowała siły, więc musiała najpierw coś zjeść. Nie mogła napaść na niego emocjonalnie tylko z powodu głodu. Ze względu na ich dziecko nie mogą się stać wrogami.

Po śniadaniu złożonym ze wspaniałych naleśników z owocami i prawdziwej mrożonej herbaty usiedli na werandzie i patrzyli na bawiące się nieopodal niewielkie kangurki. Ale Kitty nie zamierzała ulec kolejnemu złudzeniu panującej pomiędzy nimi sielanki.

– Nie mogę cię poślubić, Santiago – oznajmiła w końcu bez żadnych wstępów.

Ani drgnął! Jego fasada pozostała niewzruszona. Nie zaprotestował.

– Dlaczego? – zapytał chłodno.

Kitty przygryzła wargę. Chciała brzmieć jasno i racjonalnie.

– Pamiętasz, jak opowiadałam ci o moich przenosinach z plebanii do rodziny zastępczej?

– Tak.

– Nie mówiłam wtedy dużo o przybranych rodzicach. Matka zastępcza kochała ojca bezgranicznie, on ją w zasadzie tylko tolerował. Żeby to zmienić, starała się go na okrągło uszczęśliwiać. Gdy tylko się zorientowała, że moja obecność w ich domu, jest mu zupełnie nie na rękę, zdecydowała, że trzeba mnie przed nim chować.

– I chowali cię? – przeraził się.

– To znaczy, nie zamykali mnie w piwnicy czy coś podobnego, tylko kazali mi siedzieć w swoim pokoju i trzymać się z dala od przybranego ojca. Zresztą nie musieli. Wyczuwałam jego nienawiść i marzyłam o tym, by być niewidzialna. Dlatego zaczęłam uciekać w szkicowanie, a potem bardzo wcześnie poszłam do pracy jako niania.

– Ciężkie doświadczenie – przyznał – ale jak to się wiąże z nami?

Kitty miała ochotę mu wytknąć, że właśnie nie ma „żadnych nas”, ale postanowiła zachować spokój. Do niego dążyła, by mógł się stać podwaliną ich koniecznej w przyszłości relacji.

– Dlatego nie chciałam ci narzucać roli ojca, skoro wiedziałam, że jej nigdy nie planowałeś. Żeby nie wyrządzić jeszcze większych szkód. Podobnie w związku działa brak

równowagi. I boję się do tego doprowadzić. Boję się, że historia naprawdę lubi się powtarzać.

– Kitty… o czym ty, do diabła, mówisz?

Zabolało ją, że nawet się nie domyślał ani nie potrafił zgadnąć.

– Znajduję się w podobnej sytuacji jak moja adopcyjna matka, którą tak pogardzałam. Bo ja, Santiago… zakochałam się w tobie, chociaż zupełnie tego nie chciałam. A ty mnie nie kochasz, bo „nie zajmujesz się miłością”, jak wielokrotnie mi mówiłeś. A nawet gdybyś nagle miał to zrobić, to raczej nie wybrałbyś na obiekt swych uczuć kogoś takiego jak ja. Nie zamierzam więc spędzić życia, chodząc wokół ciebie na palcach, próbując cię zadowolić i martwiąc się, że coraz bardziej cię irytuję. Co jest nieuniknione, gdy w parze brak równowagi, bo jednej osobie zależy o wiele bardziej niż drugiej. Nie chcę przez długie lata uciszać naszego dziecka, bo tata ma mieć spokój. Poza tym wyszliśmy z tak różnych środowisk, że nasz związek nie zadziała, i dlatego także nie mogę za ciebie wyjść. Planuję wrócić do Anglii, żebyśmy oboje odzyskali swoją przestrzeń i wybrali najlepsze rozwiązanie dla dziecka. Musimy też oczywiście zakończyć ten nasz obecny „romans”. Czy rozumiesz, o czym mówię?

Ostatnie słowa wyrzuciła z siebie już naprawdę z wielkim trudem. Zwłaszcza widząc, jak bardzo się zmieniła i wyostrzyła jego twarz podczas całej jej przemowy. Jednak, jak to Kitty, nadal nie traciła nadziei, bo zawsze wierzyła w możliwość szczęśliwego zakończenia.

– Jak mógłbym nie rozumieć? – żachnął się. – Mówisz mi, że mnie kochasz, i natychmiast grozisz odejściem. To brzmi jak ultimatum. Stawiasz mnie pod ścianą!

– Ależ…!

– Wybacz, Kitty, ale dawno temu ustanowiłem zasadę, że nie pozwalam sobą manipulować emocjonalnie, a wierz mi, że w przeszłości wystarczająco wiele niewiast próbowało.

– I tego naprawdę chcesz? Uciekać od własnych uczuć? Być więźniem tej przeszłości?

– Słucham…?!

Kitty nie zamierzała się przestraszyć jego morderczych spojrzeń. Zadał pytanie, to wysłucha odpowiedzi. Może nigdy nie będzie miała już szansy powiedzieć mu, co naprawdę myśli.

– Przecież ty nie żyjesz naprawdę, Santiago! Udajesz, że żyjesz, wycinając własne emocje. Boisz się zaryzykować. I boisz się czuć!

– Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób?!

– Jak śmiem? Jesteś ojcem mojego dziecka i jeśli to nie daje mi prawa, to co by dało?

– Wystarczy! – Zerwał się na równe nogi i poszedł na skraj werandy popatrzeć na kangurki, które jednak rozpierzchły się wypłoszone jego gwałtownymi ruchami.

Gdy się ponownie odwrócił, wszelkie napięcie zniknęło. Wyglądał na całkowicie opanowanego. Potężny magnat z odpowiedzią na każde pytanie.

– Chcesz wrócić do Londynu? – zapytał chłodno. – To niech tak będzie. Tylko załatwmy to jak najszybciej, dobrze?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Zupełnie nie tak miało być!

Santiago, niczym fanatyk fitness mający obsesję na punkcie codziennego liczenia kroków, przechadzał się tam i z powrotem po zalanym słońcem tarasie Apartamentu Prezydenckiego. Nie zauważał w ogóle przepięknego błękitnego oceanu ani zielonej panoramy Bali, rozciągającej się z przestronnego balkonu. Zwykle uwielbiał powroty na „swoją" wyspę, ale tym razem otaczająca go egzotyka nie robiła na nim żadnego wrażenia. Równie dobrze mógłby się zamknąć w zaciemnionym pokoju hotelowym.

Bo i tak jedynym tematem jego myśli była Kitty. Prześladowała go za dnia i nawiedzała nocą. Nie potrafił przestać rozmyślać o ich pocałunkach, wspólnym przebudzeniu o poranku i o jej jedwabistych lokach. Chciał jeszcze raz usłyszeć jej głos i śmiech. Kitty… Wyznała mu miłość, a on oskarżył ją o szantaż emocjonalny i załatwił natychmiastowy przelot do Londynu.

Przypominał sobie też po wielokroć scenę, kiedy widział ją po raz ostatni na stopniach samolotu. Wyglądała słodko w kolorowej sukience, imitującej balijski krajobraz. Wtedy także pierwszy raz zauważył delikatne zaokrąglenie pod tą sukienką i zaschło mu z wrażenia w ustach. Wziął ją

natychmiast pod rękę i zaprowadził na pokład, jakby w obawie, że się rozmyśli i zostanie. W jej oczach widział ból i żal, ale również nadzieję. Wystarczyłoby jego jedno cieplejsze słowo, by zawróciła. Ale nie zdobył się na nie. W końcu drążącymi dłońmi założyła ciemne okulary i odwróciła się. Potem zniknęła na dobre.

Usiłował wypierać jej wyznanie oraz oskarżenie go o emocjonalne tchórzostwo. Chciał być znowu wolny, tak jak przedtem, zanim wpadła w jego życie niczym ognista kometa. Ale nie działało to chyba w ten sposób, jego „wolność" stała się iluzją. Bez Kitty był… No jaki? Pusty? Obolały? Stęskniony? Skrzywił się. Tak bardzo nie chciał niczego czuć.

Jak zwykle postanowił rozwiązać problem za pomocą pieniędzy. Poinformował londyńskie biuro, że nie ma limitu finansowego na lokum, które znajdzie Kitty. Jakaż irytująca była informacja zwrotna, że domek wynajęty przez nią w Richmond kosztuje grosze i jest żałośnie skromny jak na standardy przyjęte w jego świecie.

Poza tym pozostawała jeszcze kwestia ich romansu, tak gwałtownie zakończonego przez Kitty. Duma Santiaga została dogłębnie zraniona – nic takiego nie przydarzyło mu się nigdy wcześniej. Wyobrażał sobie, że przynajmniej pod tym względem nastąpi jakiś zwrot akcji. Tak się nie stało, a on nadal na próżno czekał na telefon, który jak dotąd nie zadzwonił.

Dwa tygodnie po jej wyjeździe zorientował się, że prawie w ogóle nie udaje mu się konstruktywnie pracować. Wtedy zdecydował, że to wystarczy. Musi się z nią zobaczyć

i porozmawiać jeszcze raz o dziecku. Ich dziecku! To pomoże mu wrócić do normalności.

– Odwołaj wszystkie moje spotkania na ten tydzień – oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu swojej zrozpaczonej balijskiej asystentce – i zarezerwuj mi wyjazd do Wielkiej Brytanii.

O swoim przyjeździe nie uprzedził jednak Kitty. Chciał ją zobaczyć z zaskoczenia. Nie zastanowił się też dlaczego. Dopiero gdy jechał do jej wynajętego domu w Richmond, zdał sobie sprawę, że nie wie nawet, co właściwie zamierza jej powiedzieć.

Domek znajdował się tuż nad rzeczką i otaczał go mały ogród, pełen kolorowych kwiatów i lawendy. Dokładnie tak samo wyglądała nieruchomość, którą wynajął kiedyś w Anglii na lato, bez żadnego powodu. Z daleka słyszał brzęczenie pszczół. Przy drzwiach nie było dzwonka ani domofonu, tylko staromodna mosiężna kołatka do drzwi, a gdy jej użył, wewnątrz domu rozległy się kroki, lecz nikt nie podszedł do drzwi.

Santiago zaklął pod nosem, bo, rzecz jasna, powinien był ją uprzedzić. Będzie więc chyba musiał zrobić to teraz, to znaczy zadzwoni do niej, a następnie zaczeka w najbliższym pubie. Kiedy zbierał się do odejścia, drzwi otworzyły się nagle i na progu stanęła panna O’Hanlon z rozpuszczonymi włosami. Miała na sobie szorty i podkoszulek, który uwydatniał już obecnie mocno zarysowany ciążowy brzuszek. Wyglądała świeżo i kwitnąco jak jej kolorowy ogródek.

– Santiago… ale niespodzianka – odezwała się z dużą rezerwą w głosie.

– Mogę wejść? Chyba że masz gości…

W jej oczach zobaczył przebłysk złości, co z jakiegoś względu go ucieszyło. Na pewno wolał to niż poprzednią obojętność.

– I dlatego nie uprzedziłeś mnie o przyjeździe? Chciałeś mnie przyłapać na gorącym uczynku? Zapraszam, Santiago. Możesz przeszukać cały dom. Nie mam nic do ukrycia.

Aby wejść do środka, musiał się nieco schylić. Wnętrze wydawało się nienaturalnie ciemne i ciasne w porównaniu ze słonecznym dniem na zewnątrz. Domyślił się, że rysowała, bo na stole pod oknem leżały szkice. Przedstawiały głównie drzewa, nie ludzi, a już na pewno nie jego.

– Napijesz się czegoś czy szofer czeka, żeby zabrać cię stąd wkrótce na wspaniały firmowy lunch? – zażartowała.

– Nie chce mi się pić i donikąd się nie wybieram – odburknął.

– A ja nadal nie wiem nawet, czemu zawdzięczam twoją niespodziewaną wizytę.

Niestety on również tego nie wiedział.

Sfrustrowany, chciał zacząć po swojemu przemierzać pokój, co czynił zawsze, gdy go coś trapiło, lecz w domku o takich rozmiarach nie było o tym mowy. Dodatkowo zdał sobie sprawę, że usilnie unika jej wzroku.

Czyżby miała rację? Bał się? Obawiał się ujawnienia swych uczuć?

Zamknął oczy.

– Tęskniłem za tobą – wydusił z siebie. – Moje życie na Bali całkiem się odmieniło po twoim wyjeździe.

– Rozumiem. – Pokiwała głową.

Jednakże wcale nie rzuciła mu się po tych słowach na szyję, na co po cichu liczył. Uznał, że niestety musi się bardziej postarać. Najgorsza misja na okręcie podwodnym wydawała się niczym w porównaniu z tym, do czego zamierzał go doprowadzić ten piękny, uparty Rudzielec!

– Uświadomiłaś mi, że istotnie ogranicza mnie moja przeszłość i że dałem się złapać we własne sidła, które nazwałem „umiłowaniem swobody". Poza tym pokazałaś mi, co mógłbym mieć. Prawdziwe normalne życie. Z kobietą, która czeka w domu po pracy. Z dzieckiem, które chce być normalnie kochane, choć takiej miłości nie dostali jego rodzice…

Niestety Kitty nadal ani drgnęła. Nie zaczęła mu też wylewnie dziękować. Patrzyła tylko na niego tym samym nieruchomym wzrokiem bez wyrazu.

– Powiedziałaś, że mnie kochasz. Ja… – kontynuował coraz ciszej. – Ja… chyba też cię kocham… – Nareszcie cień uśmiechu! – Tylko nie wiem, czy moje uczucie to jest to, na co zasługujesz… I nie wiem, czy potrafię być dobrym ojcem…

Kitty w końcu ożyła i zobaczył w jej oczach łzy. Opanowała się jednak błyskawicznie i powiedziała:

– Myślisz, że mam odpowiedzi na wszystkie pytania? Zapewniam cię, że nie. Do miłości nie napisano instrukcji obsługi. Ani dla partnerów, ani dla rodziców. Często trzeba się samemu wszystkiego nauczyć. Wiem tylko tyle, że to, co czuję do ciebie…

– No mów! – zażądał jak zniecierpliwione dziecko, kiedy onieśmielona zamilkła.

– Czuję się, jakbym całe życie czekała właśnie na ciebie. Gdy się zorientowałam, że jestem w ciąży, najpierw się przestraszyłam. Potem uznałam, że i tak nigdy bym o tobie nie zapomniała, więc… może tak właśnie miało być…

Teraz nie starała się już ukryć łez.

– A więc wyjdziesz za mnie i zrobimy wszystko jak należy! – zatriumfował. – Ale ostrzegam cię, Kitty, w chwili, gdy założę ci na palec obrączkę, do końca swoich dni nie spuszczę cię z oka!

– Dobrze, Santiago. Zgadzam się zostać twoją żoną!

Resztę dnia spędzili w malutkiej śnieżnobiałej sypialni, której okna wychodziły na rzekę płynącą na tyłach domu.

Po raz pierwszy od wielu lat Santiago czuł się sobą, bez żadnej cenzury, i nie miał już wątpliwości co do swoich uczuć do Rudej.

EPILOG

Jaskrawo błękitne niebo, oślepiające słońce i rytmiczny odgłos fal oceanu uderzających o brzeg, mogły zahipnotyzować każdego. Kitty siedziała w olbrzymim kapeluszu słonecznym na skraju ich prywatnego basenu, ocienionego bujnymi krzewami o jasnych kwiatach, wsłuchana w głośny śpiew ptaków.

Bali było prawdziwym rajem.

Zamyślona, odłożyła szkicownik i zerknęła na drzemiącego obok na leżaku Santiaga. Mimo upływu czasu nie zmieniło się nic: wciąż przy każdej okazji wpatrywała się w niego szaleńczo zakochana.

Trochę wcześniej położył na popołudniową drzemkę ich dwuletniego synka Alexa. Uwielbiała patrzeć na nich obu razem. Jak Santiago mógł kiedykolwiek uważać, że nie będzie się nadawał na ojca i męża? Był do tego po prostu stworzony!

Pobrali się ostatecznie w Anglii, a w podróż poślubną pojechali – na prośbę Kitty – do Argentyny. Uznała bowiem, że świeżo poślubiony mąż powinien ostatecznie rozprawić się ze swoją przeszłością.

Wyjazd okazał się bardzo emocjonalny. Towarzyszyła Santiagowi, kiedy po wielu latach znalazł się pod bramą olbrzymiej białej rezydencji, wzniesionej w stylu francuskim, gdzie spędził swoje smutne samotne dzieciństwo. Stał tam

długo, całkiem sfrustrowany i rozbity, lecz gdy w końcu odeszli, zrelaksował się do tego stopnia, że postanowił odwiedzić grób ojca i położył na nim białe lilie.

Syn Kitty i Santiaga, Alex Tevez, przyszedł na świat w Perth, a gdy miał pół roku, rodzina przeniosła się na stałe na Bali do zupełnie nowej posiadłości, która stała się pierwszym miejscem nazywanym przez Santiaga domem.

Kitty przy każdej możliwej okazji rysowała, a jej prace zaczęły się świetnie sprzedawać w lokalnych galeriach sztuki nastawionych na turystów. Dochody przeznaczała na cele charytatywne, ostatnio zaś postanowiła zilustrować i wydać książkę o małej zagubionej dziewczynce, która ostatecznie odnalazła w życiu szczęście, wysyłając tym samym prosty przekaz czytelnikom, żeby nigdy, dopóki żyją, nie tracili nadziei.

Zatopiona w myślach, westchnęła. Mogłaby godzinami wpatrywać się w swojego męża!

– Wiesz, że ja nie śpię? – zamruczał Santiago, nie otwierając oczu. – I wiem dokładnie, jak długo się na mnie gapisz – zaśmiał się.

– Przecież rysuję twój portret! To wyłącznie dlatego!

– Doprawdy?! – Santiago otworzył oczy. – I nie ma to nic wspólnego z faktem, że nadeszła pora sjesty?

– Spójrz lepiej na portret.

Sięgnął więc po szkicownik i rozpogodził się. Pamiętał pierwszy portret, który naszkicowała: obraz człowieka o zimnej, zaciętej twarzy. Ten nowy ukazywał nową osobę, promieniującą spełnieniem i szczęściem.

– I jak? Podoba ci się?

– Jest wspaniały. Jak jego autorka, moja wspaniała żona, pani Tevez… a teraz chyba czas na sjestę? – wyszeptał, przytulając Kitty i zaglądając znacząco pod stanik jej skąpego bikini.

Po chwili ruszyli w stronę domu, wpatrzeni w siebie, trzymając się za ręce.

Dom. Santiago Tevez znalazł nareszcie swoje miejsce na ziemi, choć nawet nie przypuszczał, że od dawna go szukał. Za pieniądze kupił jedynie mury. Dom stworzył dopiero wraz z Kitty, swoją rudowłosą, egzotyczną żoną, która pewnego wieczoru, przypadkiem, weszła do nieodpowiedniego baru.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
STRONA TYTUŁOWA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
EPILOG